

Romans

HARLEQUIN®

Romans®

Jackie Braun *Prawdziwy diament*

NR 18 09/10 KODKS 360325 CENA 49,90 PLN



1041

Jackie Braun
Prawdziwy diament



Jackie Braun



Prawdziwy diament

Tytuł oryginalny: Found: Her Long-Lost Husband



PROLOG

Po długiej i nużącej podróży Claire Mayfield wysiadła z samolotu na chicagowskim lotnisku O'Hare. Uff! Dwadzieścia kilka godzin temu wyleciała z Hongkongu; całą ostatnią dobę spędziła w samolotach i tętniących życiem terminalach.

Była głodna, potwornie zmęczona i marzyła o gorącej kąpieli. Chciała porządnie się umyć, a potem znaleźć mężczyznę. Konkretnego mężczyznę.

Swojego byłego męża, Ethana Seavera.

Na samą myśl o Ethanie przeszły ją dreszcz. E, zwykle nerwy, próbowała się pocieszyć. Przecież nie liczyła na to, że do siebie wróci. Wcale by tego nie chciała, nawet gdyby istniała taka możliwość. Pragnęła raczej rozpocząć nowy etap życia; aby to zrobić, musi rozliczyć się z przeszłością.

Przeciskając się przez tłum podróżnych, przewiesiła na drugie ramię ciężką torbę podręczną. Była szczupłą, drobną kobietą liczącą niespełna metr sześćdziesiąt wzrostu, ale po raz pierwszy od lat miała pięknie umięśnione ciało.

Chicago opuściła na trzy tygodnie; w tym czasie w Himalajach przejechała na rowerze ponad czterysta kilometrów. Akcja ta miała na celu zebranie pieniędzy na pomoc dla wyzyskiwanych dzieci. Claire czuła się jednak tak, jakby spędziła tam całe lata. Wróciła odmieniona: silniejsza, bardziej niezależna. Zamierzała wreszcie stanąć na własnych nogach.

W himalajską podróż wyruszyła w towarzystwie dwóch innych kobiet: Belle Davenport i Simone Gray. Tworzyły dość osobliwe trio – Amerykanka, Angielka i Australijka, które łączyła jedynie płeć oraz ewidentny brak sprawności fizycznej. Ale wszystkie trzy były niesamowicie zdeterminowane. Każda chciała coś udowodnić – zarówno sobie, jak i innym.

Każda też miała swoją głęboko skrywaną tajemnicę, której nigdy nikomu nie zdradziła. Otworzyły się dopiero podczas tej wyprawy, kiedy siedziały obolałe w rozstawionym w górach namiocie. Wyznały sobie prawdę, wyjawiając rany o wiele boleśniejsze od tych świeżo nabytych, rany, które jątrzyły się od lat.

Belle opowiedziała o swoim idealnym małżeństwie, które w rzeczywistości było farsą. Udawała szczęśliwą, by zapomnieć o ponurej przeszłości, kiedy wraz z młodszą siostrą trafiła do domu dziecka. Siostrę wkrótce adoptowano, Belle zaś musiała radzić sobie sama. Dzięki sile, wytrwałości i ciężkiej pracy odniosła sukces: została gwiazdą telewizji. Teraz jednak postanowiła odejść od męża i odnaleźć Daisy.

Simone z kolei jako nastoletnia dziewczyna niechętnie zabiła swego ojczyma. Pozwoliła, aby winę za wypadek wzięła na siebie jej matka, która kilka lat spędziła za kratkami. Kłamstwa zniszczyły rodzinę. Od tamtej pory dziadek ani razu się do Simone nie odezwał.

Tajemnica Claire nie była aż tak szokująca. Otóż dziesięć lat temu Claire poznała mężczyznę, którego poślubiła tylko po to, aby wyrwać się spod wpływu ojca. Małżeństwo to szybko się zakończyło, jej bunt również. Do dziś gryzły ją wyrzuty sumienia.

Darzyła Ethana autentyczną sympatią. Nawet nie była pewna, czy przypadkiem nie zakochała się w tym inteligentnym i pracowitym młodzieńcu, który sprawiał wrażenie, jakby naprawdę interesowało go to, co ona mówi, o czym marzy, czego pragnie. A ona zwyczajnie w świecie się nim posłużyła. David musiał zmierzyć się z Goliatem. W biblijnej wersji David zabija Goliata, w realnym życiu Goliat–jej ojciec pokonał Ethana–Davida.

Od tamtej pory nie widziała się z Ethanem. Umawiała się na randki, ojciec też nie ustawał w wysiłkach, by znaleźć jej idealnego męża, ale jakoś nic

z tego nie wychodziło. Zdaniem Belle, Claire żyła z poczuciem winy. Zdaniem Simone, nigdy się z nikim nie zwiąże, dopóki nie rozmówi się ze swoim byłym mężem.

Zdały sobie sprawę, że muszą zamknąć za sobą pewien etap życia. Zanim wyprawa rowerowa po chińskiej prowincji Junan dobiegła końca, zawarły pakt. Naprawią dawne krzywdy i błędy, po czym zaczną wszystko od nowa.

Dla Claire oznaczało to wzięcie odpowiedzialności za swoje czyny. Odszuka Ethana, zwróci mu obrączkę i przeprosi za to, co zrobiła. Ciekawa była jego reakcji.

Zalała ją fala wspomnień, najpierw miłych, potem coraz bardziej gorzkich. Nie, Ethan na pewno nie ucieszy się na jej widok.

– Panno Mayfield!

Rozejrzawszy się, zobaczyła chudą, ubraną na czarno postać – kierowcę swojego ojca. Zerknęła ponad jego ramieniem, ale nikogo więcej nie dostrzegła. Sumner i Marianna Mayfieldowie nie wybrali się na lotnisko, aby powitać córkę. Od początku sprzeciwiali się tej wyprawie; nie interesowało ich, że pieniądze pójdą na szczytny cel.

Zdaniem matki, pomysł wyprawy był niedorzeczny. A wyrzeźbione ciało Claire – niekobiece. Najwyraźniej uważała, że kobieta powinna być chuda, blada i chorowita.

W miesiącach poprzedzających jej wyjazd Sumner Mayfield był chyba pod wrażeniem samozaparciu córki, która tak wytrwale trenowała. W końcu jednak on też uznał jej wysiłek za niepotrzebny.

– Wypisz czek, kiciuniu.

Czekiem wszystko można załatwić, również pozbyć się młodego człowieka nienadającego się na męża jedynej córki bogatego chicagowskiego biznesmena.

Tak, Mayfieldowie uwielbiali wypisywać czeki, natomiast Claire wolała spełniać życzenia rodziców, niż narażać się na gniew ojca lub denerwować matkę, która ciągle niedomagała. Tym razem uparła się i postawiła na swoim; chciała nie tylko zasilić konto fundacji, ale również udowodnić sobie, i ludziom uważającym, że jako córka milionera nie musi nic robić, że jednak jest coś warta.

I udowodniła.

– Domyślam się, że wyprawa minęła spokojnie? – spytał uprzejmie Dolan, biorąc od Claire bagaż.

Zaskoczona, niemal wyszarpnęła mu torbę. W ciągu ostatnich kilku tygodni nauczyła się polegać na sobie.

– Tego bym nie powiedziała.

Stały jej przed oczami wszystkie bąble, sińce i otarcia. Wyprawa zdecydowanie nie należała do łatwych, ale na samo jej wspomnienie Claire się uśmiechnęła. Od dawna nie czuła się tak zmotywowana, tak pełna życia i gotowości do działania.

Źle interpretując jej słowa, Dolan popatrzył na nią ze współczuciem w oczach.

– Zaraz zawiozę panienkę do domu. O tej porze nie powinno być korków. Usiądzie sobie panienka nad basenem, wypije kieliszek martini...

Claire wyciągnęła z torby stronę ogłoszeń z wczorajszego wydania „Chicago Sun–Times”. Kupiła gazetę podczas przesiadki w Los Angeles i umówiła się na dziś na kilka spotkań z agentami od nieruchomości.

– Najpierw pojedziemy tutaj – oznajmiła, wręczając kierowcy gazetę.

Zerknął na oznaczone kółkiem adresy.

– Mieszkania? – spytał zdumiony. – Dlaczego panienka chce oglądać mieszkania?

- Postanowiłam wynająć coś w centrum.
- W centrum? – powtórzył tępo.
- Tak. Wyprowadzam się od rodziców.

I nie będzie to wyprowadzka do kupionego przez Mayfieldów luksusowego apartamentu w pobliżu ich podmiejskiej rezydencji. Zamieszkała tam po rozpadzie swojego małżeństwa. Była to żalosna próba samodzielności. Nic dziwnego, że rodzice nie starali się wybić jej pomysłu z głowy. Wiedziała, że tym razem zareagują znacznie ostrzej. Ojciec się wścieknie. No bo jakim cudem zdoła kierować jej życiem, jeśli ona będzie mieszkała godzinę drogi od niego? Matka, jak zwykle pod wpływem stresu, dostanie ataku migreny.

Claire niemal tak samo bała się reakcji rodziców, jak spotkania z Ethanem. Wyobraziła sobie grymas na jego twarzy, niechęć w zielonych oczach, spojrzenie pełne pretensji i pogardy.

- Dasz radę – szepnęła.
- Słucham, panienko?
- Czasem człowiek musi zaufać intuicji, zdjąć rękę czy nogę z hamulca i pognać na złamanie karku.

Tak zjeżdżała do Wąwozu Skaczącego Tygrysa; serce waliło jej jak oszalałe, gdy koła roweru podskakiwały na krętej kamienistej drodze. Kiedy wreszcie cała i zdrowa dotarła na dół, wyrzuciła w górę ręce i wydała z siebie okrzyk zwycięstwa. A potem zwymiotowała na buty.

Dolan zerknął na nią badawczo, po czym skinął głową.

- Oczywiście, panienko.

Nie miał pojęcia, o czym Claire mówi. W istocie ona też długo nie potrafiła dojrzeć sensu w tym wszystkim, czego się nauczyła podczas swojej himalajskiej wyprawy.

Miała jedynie nadzieję, że kiedy w końcu odnajdzie Ethana, spotkanie z nim okaże się mniej bolesne i upokarzające niż upadek, który przeżyła już drugiego dnia: przeleciała nad kierownicą i runęła jak długi na ziemię.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy on musi być tak piekielnie przystojny? Taka była jej pierwsza myśl na widok fotografii Ethana.

To niesprawiedliwe. Już dziesięć lat temu – wysoki, dobrze zbudowany, o głęboko osadzonych zielonych oczach, kuszących ustach i wysokich kościach policzkowych – wyglądał jak grecki bóg. Z wiekiem jeszcze bardziej wyprzystojniał.

Zdjęcie w internecie obejmujące zaledwie twarz, szyję i ramiona przedstawiało biznesmena. Odszukanie byłego męża okazało się zadaniem dziecinnie prostym. Nawet nie musiała korzystać z usług detektywa. Wystarczyło, że wpisała nazwisko do wyszukiwarki w komputerze i kliknęła w kwadracik „Szukaj”. W ciągu ułamka sekundy na ekranie pojawiły się tysiące haseł.

Pierwsze dwa dotyczyły artykułów, jakie niedawno ukazały się w prasie, jeden w „The Detroit Free Press”, drugi w miesięczniku poświęconym sprawom biznesu. Zignorowała je, pewna, że to inny Ethan Seaver figuruje na liście trzydziestu młodych amerykańskich przedsiębiorców, których nazwiska warto zapamiętać. Dopiero trzecie hasło zwróciło jej uwagę: Ethan J. Seaver, prezes spółki „Seaver: systemy ochronne”. Serce zabiło jej mocniej.

Gotowa była przysiąc, że słyszy głos Ethana: „Zamierzam założyć firmę, Claire. Firmę specjalizującą się w ochronie dóbr najzamożniejszych ludzi w kraju. Któregoś dnia nawet tacy bogacze jak twój ojciec będą zasięgać u mnie rady”.

Powiedział to wkrótce po tym, gdy się jej oświadczył, jakby chciał ją zapewnić, że ma dalekosiężne plany i ambicje.

Z hasła w internecie wyczytała, że Ethan jest założycielem i prezesem zyskującej coraz większe uznanie firmy zajmującej się szeroko pojętą ochroną, która instaluje i monitoruje systemy zabezpieczeń, prowadzi doradztwo oraz prace badawcze w zakresie ochrony. Siedziba firmy mieściła się w Detroit, klienci pochodzili głównie ze środkowego zachodu, znaczna część z Chicago.

Claire potrząsnęła głową: przez moment jej śmiech niczym echo odbijał się od ścian pustego trzypokojowego mieszkania, którego okna wychodziły na jezioro Michigan. Minęło dopiero kilka dni od jej powrotu z Himalajów, ale zdążyła już podpisać umowę najmu i przenieść się do centrum miasta. Matka jak zwykle się rozchorowała i przestała rozmawiać z Claire. Niestety, ojciec nie potrafił milczeć. Cały ranek, nie bacząc na facetów od przeprowadzki, którzy znosili pudła do ciężarówki, usiłował przemówić córce do rozsądku.

Był wściekły, że tym razem jego prośby i groźby nie skutkują. Claire nie zamierzała ustąpić; po prostu wiedziała, że to ona ma rację, a jej zachowanie wynika ze starannie przemyślanej decyzji.

Siedziała po turecku na gołej podłodze i chichotała jak szalona. Bo Ethan osiągnął cel, który sobie założył, i przez te wszystkie lata zapewniał skuteczną ochronę wielu konkurentom swojego byłego teścia.

Oczywiście już dziesięć lat temu był bardzo zdeterminowanym człowiekiem. Claire żyła pod kloszem. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś takiego jak on. Ethan pochodził z niezbyt zamożnej rodziny, ale określenia typu „nie potrafię, nie dam rady” były mu całkowicie obce. Nie zadowalał się tym, co miał; dążył do czegoś więcej.

Claire przytknęła do czoła butelkę zimnej wody. Weselość ustąpiła miejsca złości. Dobrze wiedziała, skąd Ethan wziął pieniądze na rozkręcenie interesu. Sama widziała, jak jej ojciec wypisuje czek. Suma taka a taka,

oczywiście bardzo pokaźna, dla Ethana Seavera pod warunkiem, że niezwłocznie zniknie z jej, Claire, życia.

I tak się stało.

Wierzyła, że Ethan oprze się naciskowi jej ojca, że nie da się zastraszyć czy zaszantażować; że będzie zbyt dumny, aby przyjąć jego pieniądze. A jednak przyjął pieniądze, zgodził się na cichy rozwód, po czym rozpląnął się w powietrzu.

Pohamowała gniew. Tamto nie ma już znaczenia. Dziś liczyła wyłącznie na siebie. Gdyby dawniej też tak robiła, wszystko wyglądałoby inaczej.

Spoglądając na zdjęcie w komputerze, gotowa była przysiąc, że Ethan patrzy na nią równie oskarżycielskim wzrokiem jak podczas ich ostatniego spotkania.

Do diabła, Claire, dlaczego wyszłaś za mnie za mąż? – spytał z wyzwaniem w oczach.

– Przepraszam, Ethan – szepnęła, kierując słowa do postaci na ekranie.

To nie wystarczy, kochanie. Niemal słyszała, jak Belle wypowiada te słowa swoim uroczym brytyjskim akcentem. I jak Simone wybucha wesołym śmiechem. Boże, strasznie za nimi tęskniła! Oczywiście miała innych przyjaciół, ale tylko tym dwóm dziewczynom zdradziła swój sekret. To jeszcze bardziej umocniło ich więź.

Komputer wydał charakterystyczny dźwięk sygnalizujący nadejście mejla. Claire otworzyła pocztę elektroniczną; w skrzynce odbiorczej zobaczyła dwa listy. Pierwszy, od Simone, nadszedł parę godzin temu; drugi, od Belle, przyszedł przed chwilą. Oba miały wspólny temat: zgubiony pamiętnik. To źle wróży.

Najpierw otworzyła list od Simone. „Cześć, dziewczyno. Wstyd mi się przyznać, ale chyba zgubiłam pamiętnik, który prowadziłam w trakcie naszej podróży”.

Claire wciągnęła z sykiem powietrze. Simone wszystko szczegółowo opisała: przebieg wyprawy, rodzącą się między nimi przyjaźń, trzy ujawnione tajemnice oraz trzy podjęte postanowienia. W domu rozpakowała się, lecz pamiętnika nie znalazła; przypuszczalnie zgubiła go na lotnisku, kiedy spieszyła się do taksówki. Na myśl o tym, że dostał się w niepowołane ręce i ktoś go czyta, Claire zrobiło się słabo. Kliknęła na odpowiedź, którą Belle wysłała do Simone.

„Och, Simone! Co za okropna strata! Tyle energii włożyłaś w prowadzenie tego pamiętnika. I co teraz? Czy dasz radę napisać artykuł bez notatek?”.

Simone pracowała w czasopiśmie „City Girl”.

„Jeśli Ci to pomoże, wyślę Ci moje notatki. I nie obawiaj się, że ktoś skojarzy nas z twoim pamiętnikiem. Jestem niemal pewna, że wylądował w śmietniku na lotnisku”.

Pewnie tak, pomyślała Claire. Nawet jeśli ktoś z ciekawości zaczął czytać ten pamiętnik, to pierwsze strony przypuszczalnie były mało ciekawe.

„A teraz posłuchajcie, co u mnie”, pisała dalej Belle.

Claire przetarła oczy. Sądziła, że szybko przystąpiła do działania, ale w porównaniu z Belle...

No cóż, Belle zawsze lubiła być pierwsza. Otóż przyjaciółka wyprowadziła się już od męża; porzuciła elegancki dom w Belgravii i zamieszkała w Camden Lock, gdzie miała małe mieszkanie jeszcze z czasów panieńskich. Obcięła też włosy. Do listu załączyła zdjęcie.

Claire uśmiechnęła się. Belle zamieniła powiewające na wietrze długie blond loki na krótką dziewczęcą fryzurkę, która podkreślała jej śliczną twarz.

Najpierw Claire odpisała Australijce.

„Nie zadręczaj się, Simone! Strasznie szkoda pamiętnika, ale jest mało prawdopodobne, aby któraś z nas miała z jego powodu kłopoty”. Dodała uśmiechniętą buźkę. „A propos przenosin Belle, ja też się przeprowadziłam. Właśnie siedzę na podłodze w nowym mieszkaniu, na podłodze, bo nie mam mebli. Nie mam nawet wygodnego łóżka. Od razu przypomina mi się nasza wyprawa”. Tym razem dodała buźkę szczerzącą kły. „A teraz uwaga, uwaga! Odnalazłam swojego eksa. Całkiem niezłe mu się powodzi. Zobaczcie same: załączam link do jego strony”.

Najechała myszką na prostokąt „Wyślij”.

Belle odpisała, zanim zdążyła się wylogować. Najwyraźniej przyjaciółka była podłączona do sieci.

„No, no, no. Supergość. Nie dziwi mnie, że ci się spodobał”.

Claire starała się zapomnieć o pożądanym, jakie Ethan w niej wzbudzał; o tym, co wyczyniały jego ręce.

„Życz mi szczęścia”, odpisała. „Jutro z samego rana zamierzam do niego zadzwonić”.

„Chcesz zadzwonić? A nie sądzisz, że powinnaś się z nim spotkać twarzą w twarz? Chyba jesteś mu to winna?”.

Claire poczuła wyrzuty sumienia.

„Wiem, ale najpierw muszę zadzwonić. Mieszka w innym stanie, sześć godzin jazdy ode mnie”.

„Sześć godzin? Co to dla ciebie?”, zażartowała Belle. „Śmignij na rowerze”.

„Trochę za chłodno w listopadzie na rower”.

Lodowate krople deszczu bębniły w okno.

„W porządku. To weź samochód. Ale pojedź”.

Belle potrafiła być nieustępliwa.

„Dobrze”, obiecała Claire. „Pojadę. Ale zacznę od telefonu”.

„Daj znać jak poszło. Chyba jest późno w Chicago?” „Dochodzi druga w nocy”.

„To kładź się spać. Sen dobrze robi na urodę, choć ty i tak jesteś śliczna. Dobranoc”. „Dobranoc”.

Claire zapisała służbowy numer telefonu Ethana i zgasiła komputer. Przymknęła sobie, że zadzwoni do byłego męża wcześniej rano.

Ethan Seaver uważał, że człowiek powinien wyznaczać sobie cele, nawet z pozoru niemożliwe do spełnienia, po czym dążyć do tego, aby je zrealizować. Był przekonany, że dzięki takiemu nastawieniu osiągnął sukces zawodowy, choć z początku nikt nie sądził, że mu się uda.

Żeby do czegoś w życiu dojść, trzeba być stanowczym i mieć jasno wytyczoną drogę. Nie wolno bać się ryzyka. Strach przed klęską nie powinien powstrzymywać nas przed działaniem. Ethan nie bał się porażki. Myśli o porażce po prostu do siebie nie dopuszczał.

Przynajmniej w życiu zawodowym. Życie osobiste to całkiem inna historia. Przed laty poniósł w nim dotkliwą porażkę. Czasem nie oplaca się ryzykować. Był głupi i zaślepiony uczuciem do Claire Mayfield. Ich krótkie małżeństwo nauczyło go ostrożności – bratowe twierdziły, że podejrzliwości. Tak czy owak stał się nieufny wobec kobiet. Oczywiście umawiał się na randki, ale pilnował, aby znajomość nie przerodziła się w nic głębszego. Odpowiadały mu luźne związki, kolacja w restauracji, od czasu do czasu romantyczny wieczór w domu. Nie miał czasu na miłość – najważniejsza była praca.

W zeszłym roku firma „Seaver: systemy zabezpieczeń” osiągnęła rekordowe zyski. Nie zamierzał spocząć na laurach; chciał rozszerzyć działalność, zdobyć nowe rynki, wdrożyć produkcję nowego systemu alarmowego własnego projektu. Aby to jednak wykonać, potrzebował pieniędzy

– rekordowe zyski nie wystarczały. Zaczął rozsyłać wici, że szuka inwestora, ale na razie żaden się nie znalazł.

Księgowy poradził mu, aby wszedł z firmą na giełdę, sprzedał część akcji.

– Pieniądze uzyskane z pierwszej emisji powinny w całości pokryć koszty badań – zapewnił go księgowy. – Pakiet akcji może też stanowić zachętę dla najlepszych pracowników, aby pozostali w firmie.

Brzmiało to logicznie. Firma zyskałaby większy prestiż. Mimo to Ethan nie był pewien, czy owocami swojej pracy chce się dzielić z obcymi. Doszłaby też uciążliwa konieczność wysyłania regularnie raportów do Komisji Papierów Wartościowych.

Przeglądał prospekty, o przygotowanie których poprosił prawników, kiedy zadzwoniła sekretarka, Anita Dauber.

– Telefon do pana, szefie.

Spojrzał na zegarek. Nie ma jeszcze wpół do ósmej.

Lubił wcześniej rozpoczynać dzień, najpóźniej o siódmej. Przekonał się, że najbardziej wydajnie pracuje mu się w godzinach porannych. O dziwo, pod tym względem należał do wyjątków. Większość przedsiębiorców, z którymi prowadził interesy, gotowa była zrywać się o świcie tylko wtedy, gdy spotkanie miało się odbyć na polu golfowym.

– Kto dzwoni?

– Claire Mayfield.

Pochlebiał sobie, że potrafi zachować twarz pokerzysty i trzymać nerwy na wodzy. W piątkowe wieczory systematycznie ogrywał w karty swoich dwóch braci i ich przyjaciół. Jednakże na dźwięk tego nazwiska zbladł. Cieszył się, że jest sam w gabinecie; że nikt nie widzi, jak ze zdziwienia otwiera usta. Po chwili zamknął je, by zapobiec niekontrolowanemu wybuchowi złości.

Wcisnął przycisk interkomu.

– Claire Mayfield? – powtórzył, jakby chciał się upewnić, czy dobrze usłyszał.

– Tak, szefie. Twierdzi, że pan ją zna.

Co za bezczelność, przemknęło mu przez myśl. Wezbrała w nim gorycz. Tak naprawdę to wcale jej nie znał.

– Powiedziała, czego chce? – spytał, siłąc się na spokój.

– To sprawa osobista. Czy mam poprosić, aby sprecyzowała, o co konkretnie chodzi?

Boże, nie! Tylko tego mu potrzeba, żeby pracownicy, nawet tak dyskretni jak Anita, znali wstydlive wydarzenia z jego życia prywatnego! O swoim pochopnym ożenku z Claire powiedział jedynie najbliższej rodzinie. Zresztą nie wdawał się w szczegóły. Czuł się zbyt upokorzony, aby komukolwiek ze wszystkiego się zwierzać.

– Nie, w porządku. Połącz, proszę.

Trzymał ją na linii z pięć minut, licząc na to, że może Claire się zniechęci. Ale światełko na jego aparacie uporczywie migotało. Psiakrew! Gdy chciał, by została, odeszła, a dziś...

No dobra, miejmy to z głowy.

– W czym mogę ci pomóc, Claire?

Nieźle, pogratulował sobie w duchu. Powiedział, to tonem człowieka zajętego, zniecierpliwionego, może lekko znudzonego. Ona zaś, gdy się

odezwała tym swoim seksownym, nieco ochryłym głosem, brzmiała tak jak dawniej.

– Ethan, jak się miewasz?

Usiadł głębiej w fotelu i założył nogę na nogę, starając się zignorować dreszcz, który przebiegł mu po plecach.

– Świetnie, choć przyznaję, że jestem trochę zdziwiony. Nie sądziłem, że po tylu latach będziesz pamiętać moje imię.

– Pamiętam.

– Tak, ja ciebie też pamiętam. Czemu zawdzięczam twój telefon?

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Co, Mayfieldowie potrzebują nowego systemu zabezpieczeń? Mam nadzieję, że nie liczycie na zniżkę po dawnej znajomości?

Zignorowała jego obraźliwe słowa, a jemu zrobiło się głupio, że się do nich zniżył.

– Nie. Dzwonię w sprawie... osobistej.

Postawił obie nogi na podłodze i usiadł prosto.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Byliśmy małżeństwem...

– Czyżby? Spędziliśmy razem dwa dni.

– Cudowne dwa dni.

Zaskoczyła go jej wypowiedź. Przypomniawszy sobie kilka zdarzeń, parę drobnych rzeczy, o których wolałby nie pamiętać.

– No cóż, pewnie w kwestii małżeństwa masz większe doświadczenie niż ja – zauważył.

– To znaczy?

Sprawiała wrażenie autentycznie zdumionej. Nie zamierzał jej oświecać; musiałby w tym celu wrócić do przeszłości, a na to nie miał ochoty.

– Słuchaj, jestem zajęty...

– Wiem. Czytałam o tobie w sieci. Firma, którą stworzyłeś, odniosła duży sukces. Musisz być z siebie dumny.

– Jestem. – Na moment zamilkł. – Właśnie to mi chciałaś powiedzieć? – spytał po chwili.

– Nie. Ja... Mam coś, co należy do ciebie. Chciałabym ci to zwrócić, a także zamienić z tobą parę słów. Dzwonię, żeby ustalić termin. Może pod koniec tygodnia? Nie zajmę ci wiele czasu.

– Już zajęłaś – burknął. – Poza tym pod koniec tygodnia nie będzie mnie w biurze.

– No to jeszcze za tydzień.

– Wtedy też mnie nie będzie. Słuchaj, cokolwiek masz mojego, nie musisz mi tego zwracać. A to, co chcesz powiedzieć, możesz powiedzieć teraz.

– Hm, dość trudno mi to wyjaśnić przez telefon.

– Spróbuj. Bo innej okazji nie będziesz miała.

Na drugim końcu linii zapadło milczenie. Claire krążyła po salonie. Przez ogromne okno wpadały pierwsze promienie słońca, które ciepłym blaskiem okrywały również gładką taflę jeziora widocznego w dole. Psiakość, rozmowa z Ethanem przebiega całkiem nie po jej myśli. Ćwiczyła, co chce mu powiedzieć, znała słowa na pamięć. Problem polegał na tym, że Ethan nie trzymał się scenariusza, a ona nie umiała improwizować.

– No? – ponaglił.

Wbiła wzrok w obrączkę, którą ścisnęła w dłoni.

– Ża... żałuję tego, jak się sprawy między nami potoczyły. Nie chciałam sprawić ci bólu.

– Nie sprawiłaś. – Roześmiał się drwiąco. – Tak z ręką na sercu, Claire, to myśmy się prawie nie znali.

Nie znali? Czasem gotowa była przysiąc, że Ethan czyta w jej myślach, że widzi wszystko, co się dzieje w jej duszy. Chociaż spotykali się zaledwie kilka tygodni, miała wrażenie, że rozumie ją lepiej niż ktokolwiek inny.

– Owszem, byłem na ciebie wściekły – dodał. – I często się zastanawiałem...

– Nad czym? – spytała niepewnie.

– Dlaczego akurat ja? Dlaczego mnie wybrałaś? W końcu było mnóstwo facetów bardziej odpowiednich, choćby pod względem pozycji społecznej czy finansowej. – Zamyślił się. – A może na tym polegał mój urok? Facet ze średnich warstw społecznych, o mało wyrefinowanych manierach. Chciałaś wszystkich zaszokować...

– Nie. – Mimo że jej nie widział, potrząsnęła gwałtownie głową. – Czułam do ciebie sympatię. Naprawdę cię lubiłam.

Prychnął pogardliwie.

– Lubiałaś? Mam nadzieję, że nie chodzisz do ołtarza z każdym gościem, którego lubisz? – Zniżył głos. – Ale nie dlatego mnie poślubiłaś, prawda, Claire?

– Nie. – Omal się tym słowem nie zadławiła.

– Wykorzystałaś mnie.

Zawstydzona, zacisnęła powieki. Ethan wie. Domyślił się prawdy.

– Przepraszam, Ethan. Strasznie cię przepraszam. Byłam młoda, niedojrzała. Postąpiłam jak egoistka.

– Owszem – warknął.

Zirytowała się. To ona tu wyraża skruchę, a on na nią warczy? Przecież też nie był niewiniątkiem, też nie zachował się zbyt ładnie. Pamiętała czek, który wręczył mu jej ojciec. Trzymał go w ręce, nawet nie próbował ukryć.

Ponownie utkwiła spojrzenie w złotej obrączce. Tu nie chodzi o to, czy on się ładnie czy brzydko zachował; chodzi o nią.

– Po prostu chciałam cię przeprosić – rzekła.

– Dlaczego? Zmarszczyła czoło.

– Wydawało mi się, że przed chwilą to wyjaśniłam.

– Pytam, dlaczego teraz? Dlaczego po dziesięciu latach? Wybacz, że doszukuję się ukrytych motywów, ale to dość dziwne, że po tak długim czasie dzwonisz, żeby powiedzieć „przepraszam”. Nie sądzisz?

Claire przystanęła. Zobaczyła w szybie swoje obicie. Przez moment wpatrywała się w kobietę o świetnej fryzurze i wyprostowanych ramionach. Biła od niej pewność siebie.

– Zmieniłam się.

Przez dłuższą chwilę Ethan milczał.

– Ja też, Claire. Ja też się zmieniłem. I proszę, więcej do mnie nie dzwoń. Chyba że w interesach. Wówczas chętnie prześlę twojemu ojcu naszą nową ofertę i cennik.

– Nie przeszkadzałoby ci wziąć od niego pieniądze? – spytała cicho, choć dobrze znała odpowiedź.

– Bynajmniej. Do widzenia, Claire.

– Ethan...

Ale on już się rozłączył. W słuchawce rozległ się ciągły sygnał. Claire westchnęła. Czuła się zawiedziona. Spodziewała się, że rozmowa z Ethanem wywoła w niej inne emocje. Liczyła na to, że zamknie tamten rozdział swojego życia i więcej nie będzie oglądać się za siebie. A tymczasem wciąż tkwi w tym samym punkcie.

– Przeprosiłam go – szepnęła. I nagle uświadomiła sobie, że Ethan nie przyjął jej przeprosin, nie powiedział, że wybacz. – Ale przyjąłby czek.

Niczym lew po klatce krążyła po mieszkaniu; była zbyt wzburzona, aby usiąść. Nawet zresztą nie miała na czym. Wprawdzie w sklepie wybrała meble do salonu i sypialni, ale uprzedzono ją, że musi poczekać kilka tygodni na dostawę. Gołe ściany i podłogi nie nastrojały optymistycznie; przeciwnie, wzmagały poczucie osamotnienia. Przeszła do sypialni; w kącie stała sprężyna tapicerska, obok leżał podwójnej szerokości materac. Przynajmniej nie musi już sypiać na karimacie.

Ale nadal sypia sama.

Po raz pierwszy od lat wróciła myślami do nocy, którą spędziła z Ethanem: obudziła się z jego ramieniem na swojej piersi. Poczuła się nie zdominowana, lecz zaopiekowana.

Przeszył ją dreszcz. Wtedy również.

„Przysięgam, że uczynię cię szczęśliwą”.

Pochłonięta magią chwili, obiecała mu to samo. Kolejna obietnica, którą oboje złamali.

Zła na Ethana, ale bardziej zła na siebie, wrzuciła do torby strój gimnastyczny, a na głowę włożyła czapkę baseballową, i udała się na drugi koniec miasta do klubu sportowego, którego była członkiem. Jazdą na stacjonarnym rowerze zamierzała wypędzić z siebie demony, wypocić gniew i frustrację.

Godzinę później, kiedy złana potem pedałowala jak szalona, nagle przyszło jej do głowy, że tak jak rano podczas rozmowy z Emanem, tak samo tu, podczas jazdy na rowerze, nie posunęła się ani kroku do przodu.

Sądził, że dawno zostawił przeszłość za sobą, że w niczym nie przypomina młodego człowieka, który tak impulsywnie i nierozważnie zawarł małżeństwo z Claire Mayfield. Wystarczyło jednak, że usłyszał w słuchawce jej głos i znów zawisł nad przepaścią, do której runął przed dziesięciu laty.

Minęły dwie godziny od jej telefonu, a on wciąż nie mógł się na niczym skupić. Prześladowały go wspomnienia, strzępy rozmowy.

„Przepraszam”.

Zaskoczyły go jej przeprosiny. I zdumiał fakt, iż Claire nawet nie próbowała zaprzeczyć, że się nim posłużyła. Oraz że nie starała się zrzucić na nikogo winy za ich nieudane małżeństwo. Wzięła odpowiedzialność na siebie, przyznając, że zachowała się w sposób niedojrzały i egoistyczny.

Dlaczego nie poczuł się lepiej? Dlaczego dwie godziny później nadal siedział przy biurku i z chorobliwą fascynacją, z jaką kierowcy gapią się na rozbite na szosie auta, analizował każde jej słowo?

Dlaczego zwyczajnie w świecie nie powiedział: „Przeprosiny przyjęte. No to cześć”?

Może z powodu tego, co usłyszał?

„Zmieniłam się”. Hm, był zaintrygowany.

Zmieniła się? Pod jakim względem? Odezwały się w niej wyrzuty sumienia? Czy może, tak jak on, czasem wracała myślą do przeszłości, zastanawiała się, co on porabia, czy jest szczęśliwy?

Nigdy wcześniej ani później nikogo tak nie kochał. Czy była to miłość od pierwszego wejrzenia? Prawie. Zdegustowany sobą, przeczesał ręką włosy, po czym wypił łyk kawy. Swoją goryczą pasowała do jego nastroju.

Nie zamierzał spotykać się z Claire. Zwykle nie unikał konfrontacji, ale Claire potrafiła zmusić go do różnych nietypowych zachowań. Takich jak poślubienie jej po zaledwie kilku randkach. Jak zakończenie małżeństwa niemal nazajutrz po ślubie.

Nie chciał wracać do tamtego dnia, nie potrafił jednak powstrzymać fali wspomnień. Miał dwadzieścia sześć lat i choć pracował jako ochroniarz na drugiej zmianie w siedzibie Mayfielda w Chicago, zamierzał wiele w życiu

osiągnąć. Rodzinna firma Mayfieldów produkująca wszystko od pasty do zębów po farmaceutyki działała w siedemnastu krajach świata. O pięć lat młodsza od niego Claire była przeraźliwie nieśmiałą, wrażliwą dziewczyną, wzbudzającą w mężczyznach instynkt opiekuńczy.

W dodatku była przepiękna, o ciemnych włosach sięgających niemal do pasa. Kiedy zaczęli się spotykać, często odgarniał te włosy za uszy, żeby lepiej widzieć jej twarz. Za pierwszym razem zdziwiona otworzyła szeroko oczy, potem uśmiechnęła się, a on miał wrażenie, jakby ziemia osunęła mu się spod nóg. Nigdy czegoś podobnego nie czuł.

Tamtego lata Claire odbywała praktyki w dziale marketingu. Punktualnie o piątej trzydzieści wychodziła z pracy i wpadała do bufetu po butelkę wody. O tej porze Ethan miał przerwę na kolację. Z początku nie wiedział, kim jest ta piękna długowłosa dziewczyna, choć gdyby znał jej tożsamość, niczego by to nie zmieniło. Może dorastał w biednej dzielnicy miasta, ale nie brakowało mu odwagi ani pewności siebie.

Nigdy nie uważał się za kogoś „gorszego”. Jakie to ma znaczenie, że studiował na uniwersytecie, który nie należał do najbardziej prestiżowych w kraju? Albo że prasa stale donosiła o sukcesach Mayfieldów, a nazwisko Seaverów pojawiło się w „Tribune” tylko raz, w dziale nekrologów?

„Everett Daniel Seaver, ukochany mąż Mary, ojciec Ethana, Michaela i Jamesa, zginął w poniedziałek w wypadku motocyklowym. Zamiast kwiatów rodzina prosi o datki na pokrycie kosztów pogrzebu”.

Najstarszy jedenastoletni Ethan był wówczas uczniem szkoły podstawowej. Ojciec zawsze miał kiepsko płatną pracę i zero oszczędności. Zostawił po sobie długi oraz pogrążoną w żałobie żonę, która kompletnie się załamała. Ethan do dziś pamiętał przerażenie swoje i braci, kiedy ludzie z opieki społecznej przyjechali zabrać ich do domu dziecka.

Obiecał sobie, że nie powtórzy błędów ojca. Że dojdzie do czegoś w życiu. I powoli realizował cel: miał w kieszeni dyplom ukończenia studiów i rosnące oszczędności, za które zamierzał rozkręcić własny biznes. Mniej więcej po tygodniu wymiany spojrzeń i uśmiechów poprosił Claire o jej numer telefonu. Rumieniąc się, zapisała go na serwetce.

Pierwsza randka, która miała miejsce podczas jego czterdziestopięciominutowej przerwy, zakończyła się grzecznym uściskiem dłoni. Wciąż pamiętał szczupłe palce Claire wysuwające się z jego szorstkiej ręki. Nigdy w życiu nie był tak podniecony.

Druga zakończyła się niewinnym całusem. Niecały miesiąc później oświadczył się. Dopiero znacznie później uzmysłowił sobie, że Claire pierwsza poruszyła temat małżeństwa. Wspomnienia, które dotąd trzymał na uwięzi, nawiedzały go jedno po drugim. Pamiętał ceremonię ślubną w Las Vegas, swoją śliczną żonę, która upięła włosy w kok, tak by nie zasłaniały twarzy, i której duże brązowe oczy lśniły.

Nie miała na sobie tradycyjnej sukni ślubnej, lecz prosty biały kostium składający się z wąskiej spódnicy do kolan i zakietu. Kolor niewinności – jak się Ethan przekonał w hotelu, kiedy konsumowali swój związek – idealnie do niej pasował. Przez kilkanaście godzin czuł się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

„Dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

Tak brzmiały słowa przysięgi. Pocierając ręką brodę, wrócił myślami do terażniejszości. Był ślepy i głupi. Dał się wykorzystać dziewczynie, którą może w sprawach łóżkowych cechowała niewinność, lecz w innych spryt i wyrachowanie.

Uwierzył w jej ciepły uśmiech i szczere spojrzenie. Wkrótce się jednak przekonał, że Claire go nie kocha. I nie zamierza pozostać jego żoną. Zdaniem

Sumnera Mayfielda, który nazajutrz po południu zjawił się w hotelu, poprzez ślub z Ethanem Claire chciała zemścić się na rodzinie.

Ojciec przyjechał zabrać córkę do domu. Odciągnął ją na bok. Kłócili się. W pewnym momencie padło imię matki. Chwilę później Claire obróciła się i uśmiechnęła smutno.

– Muszę iść.

– Nie, Claire! – zaprotestował Ethan. Instynktownie czuł, że jeśli Claire odejdzie z ojcem, to już nie wróci.

– Pomyśl o matce – rzekł Sumner.

Zdławiwszy szloch, Claire uciekła do sypialni, w której jeszcze niedawno tak namiętnie się kochali.

Widząc przerażoną minę Ethana, Sumner wyjaśnił mu przyczynę „niedojrzałego” zachowania swojej córki.

– Od pewnego czasu nie najlepiej układa jej się z narzeczonym.

– Z narzeczonym? – zdumiał się Ethan. Nie, musiała zajść jakaś pomyłka. – Claire nie jest zaręczona.

– Przykro mi, synu. Chłopak nazywa się Ashton Beaumont. Znają się niemal od dziecka. Nasze rodziny są bardzo zaprzyjaźnione.

– Ashton Beaumont...

– Tak. Może słyszałeś o jego ojcu? Rolland Beaumont jest właścicielem kilkunastu stacji radiowych i telewizyjnych w kraju. Za kilka lat, gdy staruszek przejdzie na emeryturę, syn przejmie po nim cały interes.

Ethana, który nigdy nie cierpiał na kompleks niższości, nagle ogarnęły wątpliwości. Później miał Claire za złe nie tylko jej kłamstwa, ale także to, że przez nią zważył w siebie.

– Kiedy planowali się pobrać?

– Właśnie o to się posprzecjali. Ashton chce poczekać dwa lata, dopóki Claire nie skończy studiów. – Sumner pokiwał głową. – To bardzo rozsądne. Claire powinna dojrzeć do małżeństwa.

– Moim zdaniem już dojrzała – stwierdził Ethan, bardziej z przekorą w głosie niż z autentycznym przekonaniem.

– Tak, ona też tak uważa – przyznał Sumner, wzdychając ciężko. – Uparła się, żeby wziąć ślub w czerwcu. Tego roku. No i spełniła swoje życzenie.

– Owszem. – Ethan skrzyżował ręce na piersi; czuł, że jest na straconej pozycji. – Jest moją żoną.

– Wiem. Ale jak długo nią pozostanie? Twoja i jej pozycja społeczna oraz finansowa zupełnie do siebie nie przystają.

Ethan opuścił ręce; pięści wciąż miał zaciśnięte.

– Moja córka czasem działa bardzo impulsywnie – ciągnął Sumner. – Ale wierz mi, ona już żałuje swojej pochopnej decyzji. Po prostu chciała zrobić Ashtonowi na złość.

Ethan nie odzywał się. W milczeniu obracał prostą obrączkę na palcu lewej ręki. Claire miała identyczną.

– Znam swoją córkę – ciągnął serdecznym tonem Sumner Mayfield. – Dlatego tu przyjechałem.

Po chwili, na oczach zdumionego Ethana, wypisał czek.

– Proszę, to dla ciebie. Rekompensata.

Kiedy Ethan się obrócił, Claire stała w drzwiach sypialni. Rozpuszczone włosy częściowo skrywały jej twarz. Mimo to widział rumieńce wstydu malujące się na jej policzkach.

Coś do siebie powiedzieli, ale nie pamiętał co. Pamiętał tylko okropne klucie w sercu, kiedy razem z ojcem ruszyła do drzwi. Od tamtej pory nie zamienili z sobą słowa.

Po powrocie do Chicago odwiedził go prawnik Mayfieldów. Ethana zwolniono z pracy; jako powód podano zaniechanie obowiązków. Mógł zaprotestować, ale co by to dało? Mógł również odmówić złożenia podpisu na papierach rozwodowych. Nie odmówił. Claire Seaver ponownie została Claire Mayfield. Ethan przeniósł się do Detroit, gdzie harował jak wół, by założyć własny interes.

Starał się zapomnieć o Claire, wyrzucić ją z pamięci. Czasem mu się to nawet udawało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sumner Mayfield był mężczyzną średniego wzrostu, z tendencją do nadwagi, jednak systematycznie rosnący obwód w pasie umiejętnie skrywał pod doskonale skrojonymi garniturami. W życiu Claire ojciec, którego czciła, a jednocześnie się bała, zawsze był niezwykle ważną postacią. Dziś, siedząc naprzeciw niego w gabinecie, zobaczyła głębokie zmarszczki wokół jego oczu i rzednące włosy.

Zestarzał się, stwierdziła ze zdumieniem. A ona sama wreszcie dorosła.

– Mama się zastanawiała, czy wpadniesz na kolację.

– Jestem umówiona – skłamała. Nie chciała, aby znów poddawano ją szantażowi emocjonalnemu.

– Nie poznaję cię, Claire. Nawet nie spytasz, jak się mama czuje?

– Wciąż ma migrenę?

– Na szczęście już nie. Wiele dni spędziła w łóżku. Nawet to lekarstwo, które lekarz zapisał, pomagało najwyżej przez kilka godzin. – W głosie ojca pobrzmiwała nuta oskarżenia.

– Uważasz, że to moja wina, tato? – Ojciec i matka zawsze próbowali wzbudzić w niej wyrzuty sumienia, zupełnie jakby zdrowie i życie Marianny Mayfield zależało od posłuszeństwa jej córki.

– Cóż, twoje zachowanie na pewno niczego nie ułatwia. Wiesz, jak wąskiego zdrowia jest twoja matka.

Claire wzięła głęboki oddech, policzyła w myślach do pięciu, po czym wolno wypuściła powietrze.

– Nie przyszedłem tu w sprawach rodzinnych, lecz służbowo. Chciałabym cię prosić, abyś ponownie rozważył moją kandydaturę na stanowisko wiceprezesa działu badań i rozwoju.

– Kiciuniu, już o tym rozmawialiśmy – oznajmił pobłażliwym tonem ojciec. – Przed twoim wyjazdem w Himalaje tłumaczyłem ci, dlaczego cię pominąłem. Po prostu nie jesteś jeszcze gotowa.

– Clive ma odmienne zdanie.

Clive, który kierował działem badań, pod koniec roku zamierzał przejść na emeryturę. Wówczas jego miejsce zająłby obecny wiceprezes, tym samym zwalniając swoje stanowisko. Właśnie o nie ubiegała się Claire.

– Masz świetnego nosa – powiedział przed dwoma miesiącami, zachęcając Claire, aby porozmawiała z ojcem.

Sumner najwyraźniej nie podzielał jego opinii.

– Potrzebujesz więcej czasu. Zresztą Roger Fleming dłużej pracuje w tym dziale.

– Więc lata liczą się bardziej od wiedzy, inicjatywy i rzutkości? Na miłość boską, tato. Roger Fleming ma klapki na oczach! – Claire miała mnóstwo pomysłów. Uważała, że firma powinna wejść na „zielony” rynek, rozpocząć produkcję ekologiczną, bardziej przyjazną środowisku. – Firma jest na rozdrożu. Albo zaczniemy się zmieniać, albo powoli będziemy tracić klientów.

– Nie przesadzaj. Owszem, mamy konkurencję, ale nic nam nie grozi.

– Dinozaury też tak myślały, a jednak wyginęły.

Sumner prychnął pogardliwie.

– Nas to nie spotka.

– Może nie wyginiemy, ale stracimy swoją pozycję na rynku. Często mówiłeś, że dziadek był twórcą i wizjonerem. A my? Zamiast tworzyć, przejmować inicjatywę, zmuszać konkurencję, aby nas goniła, my reagujemy na poczynania konkurencji. Mogłabym to zmienić, gdybyś tylko dał mi szansę.

Wysłuchawszy żarliwego monologu córki, Sumner pokręcił przecząco głową.

– Przykro mi, Claire. Podjąłem decyzję. Może za dwa lata będę mógł ci powierzyć takie stanowisko, ale na razie musisz nabrać doświadczenia.

– Za dwa lata? – Pomyślała o swojej wyprawie rowerowej, o odległości, jaką pokonała, i zmianach, jakie w niej zaszły. Nie, dłużej nie będzie tolerować istniejącego stanu rzeczy. – Mnie też przykro, tato. Nie zostawiasz mi wyboru. Będę musiała rozejrzeć się za inną pracą.

Ojciec popatrzył na nią z rozbawieniem w oczach.

– Za jaką, kiciuniu?

Zazgrzytała zębami. Nie lubiła tego pieszczotliwego określenia. Używając go, ojciec dawał jej do zrozumienia, że nadal traktuje ją jak dziecko.

– Nie wiem, ale nie sądzę, żebym miała kłopoty ze znalezieniem zajęcia.

– Czyżby?

– Zawsze twierdziłeś, że nazwisko Mayfield otwiera wiele drzwi.

Łypnął na nią gniewnie.

– Grozisz mi, młoda damo? – Wstał i opierając ręce o krawędź biurka, pochylił się do przodu.

Często z powodzeniem stosował ten manewr podczas zebrań w sali konferencyjnej. Na Claire on jednak nie podziałał.

– Nie grozę. – Również wstała. Mówiła spokojnie, żeby ojciec przypadkiem nie oskarżył jej o histerię. Potrafił być okropnym seksistą. – Stwierdzam fakt. Chciałabym pozostać w firmie Mayfield i przyczynić się do jej dalszego rozwoju. Niestety, nie traktujesz mnie poważnie.

– Traktowałbym cię poważnie, gdybyś się ustatkowała i zrezygnowała ze swoich szalonych pomysłów. A ty co? Przeprowadzasz się do miasta, łamiesz matce serce.

– A cóż szalonego jest w tym, że chcę prowadzić samodzielne życie? Proszę cię, tato, przestań traktować mnie, jakbym miała dwanaście lat. Skończyłam studia z biznesu i zarządzania, mogłabym się przydać w firmie. Zależy mi na niej, inaczej nie tkwiłabym tu tak długo, patrząc, jak awansujesz ludzi gorzej ode mnie wykwalifikowanych. Ale teraz to już koniec. Jeśli nie przyjmiesz mnie do działu rozwoju, poszukam innej pracy, takiej, która zaspokoi moje ambicje i potrzeby.

– Potrzeby? – Ojciec podszedł do okna, po czym spojrział na córkę przez ramię. – A czego ci brak, Claire? Matka i ja daliśmy ci wszystko, o czym może marzyć dziecko.

– Oprócz samodzielności – odparła cicho. – Dlatego tak bardzo podobała mi się wyprawa w Himalaje. Po raz pierwszy w życiu nie wystarczyło mi nazwisko. Musiałam liczyć wyłącznie na siebie i własne siły. – Pomyślała o Emanie. – Nie miałam nikogo, na kim mogłabym się oprzeć. – Następnie pomyślała o rodzicach. – Na nikogo za nic nie mogłam zrzucić winy. Liczyłam się ja, moja siła, umiejętności, chęci, wytrwałość.

– To była zwykła wycieczka rowerowa.

Pokręciła głową. Ojciec wciąż nic nie rozumie.

– Wiesz, tato, nigdy nie sądziłam, że jestem podobna do ciebie. Zresztą wszyscy twierdzili, że przypominam mamę; że tak jak ona jestem krucha, delikatna. Przez długi czas wierzyłam, że sama sobie nie dam rady, że potrzebuję opieki i oparcia. Ale odkryłam, że jednak mam kilka twoich cech, choćby stanowczość. Daję ci czas do końca tygodnia, żebyś przemyślał sprawę mojego awansu. Tym razem nie ustąpię.

Sumner zaklął pod nosem.

– Co za diabeł w ciebie wstąpił?

Claire uśmiechnęła się smutno.

– Taki, który mi dobrze życzy.

Nazajutrz rano siedziała sama przy stoliku w kawiarence internetowej niedaleko swojego mieszkania. Miała świadomość, że chaos, który ją otaczał, wynika ze zmian, jakich dokonała. Oczywiście to, że wie, skąd się wziął, nie znaczy, że łatwiej jej się w nim odnaleźć. Spędziła bezsenną noc, usiłując wymyślić, jak ponownie zaprowadzić ład, aby mogła normalnie funkcjonować. Wypiła łyk kawy.

„Tym razem nie ustąpię”.

Tak powiedziała wczoraj ojcu. Może to samo powinna była powiedzieć parę dni temu Ethanowi, kiedy rozmawiała z nim przez telefon. Owszem, przeprosiła go, wyraziła skruchę, ale nie miała wrażenia, aby to cokolwiek zmieniło.

Potrzebowała wsparcia. I dobrej rady. Włączyła więc komputer i napisała wspólnego mejla do Belle i Simone. „Wiele się tu w ostatnim tygodniu wydarzyło... ”.

Opisała swoje spotkanie w gabinecie ojca oraz rozmowę z Ethanem.

„Rozmawialiśmy przez telefon – tylko nie czyn mi wyrzutów, Belle. Wiem, że należało pogadać twarzą w twarz, ale Ethan odmówił, nie miałam więc wyboru. Przeprosiłam go, powiedziałam mu, że żałuję tego, jak się zachowałam. Moje przeprosiny nie wywarły na nim wrażenia. Cała rozmowa trwała krótko”.

Wypiła kolejny łyk kawy. Przypomniała sobie, że dawniej potrafili rozmawiać godzinami.

„Trwała krótko i nie była zbyt miła”.

Pamiętała też, że dawniej Ethan zachwyił ją swoim dobrym wychowaniem, szarmanterią.

Zerknęła przez okno. Jeźdźnią pędziły samochody, chodnikiem wędrowali piesi. Wszyscy zdawali się wiedzieć, dokąd zmierzają.

„Ta rozmowa nie poprawiła mi humoru. Nie czuję, abym cokolwiek załatwiła. W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że wciąż mam mu za złe, że przyjął ten cholerny czek od mojego ojca”.

Tak, była o to zła. Nadal miała przed oczami scenę, jak Ethan stoi bez ruchu, ściskając w ręce bladozielony świstek, który przypieczętował ich los. Nie cisnął go Sumnerowi w twarz, nie podarł na kawałki, tak jak na to liczyła. Jak tego pragnęła. Widziała sumę wypisaną na czeku, całkiem pokaźną, ale jedyna myśl, jaka przyszła jej wtedy do głowy, to: Tylko tyle jestem warta?

W dodatku Ethan miał czelność powiedzieć:

– Tak łatwo rozwiązuje się problemy w twoim świecie, prawda, Claire? –

W jego głosie pobrzmiwała złość.

– Mylisz się. – Potrząsnęła głową.

– Zatem twierdzisz, że zamierzałaś dochować przysięgi małżeńskiej? Być ze mną na dobre i złe... ?

Prawdę rzekłszy, nie była tego pewna. Aż do poprzedniego wieczoru, kiedy kochał się z nią tak namiętnie, a zarazem tak czule. Zaczerwieniła się; czuła się zbyt skrepowana, aby mu to wyznać. On zaś potraktował płomienne rumieńce na jej twarzy jako przyznanie się do winy.

– Claire. – Doszedłszy do drzwi, ojciec otworzył je i obrócił się, wzdychając ze zniecierpliwieniem. – Musimy jechać. Pośpiesz się. Mama czeka.

– Idź, idź, kiciuniu – rzekł ironicznym tonem Ethan, który dobrze wiedział, jak bardzo drażni ją to pieszczotliwe określenie. – Bieda w oczy ci już nie zajrzy.

Nie rozumiała, o co mu chodzi, ale zanim zdołała zapytać, ojciec ujął ją za łokieć i wyprowadził za drzwi. Siedząc w samolocie, miała mętlik w głowie. Co teraz będzie? Na co liczyła, biorąc szybki ślub z Ethanem?

Aż tak daleko nie wybiegała myślą.

Kiedy uświadomiła sobie, że już nigdy więcej się nie zobaczą, zrobiło jej się żal. Była zawiedziona, rozczarowana. Później doszło uczucie wstydu. Najwyraźniej złość też w niej tkwiła, gdzieś głęboko ukryta.

„No, dziewczyno, co mi radzicie? Czy mam podjąć kolejną próbę? Spróbować jeszcze raz? Wszelkie sugestie i wskazówki będą mile widziane”.

Wcisnęła „wyślij”. Wiadomość poszła.

Popijając kawę, Claire czekała na odpowiedź. W Londynie Belle skończyła nagrywać swój poranny program telewizyjny, a w Melbourne zapadał wieczór i Simone po długim dniu pracy w piśmie pewnie krząta się po mieszkaniu.

„Czy masz podjąć kolejną próbę???!?”.

Pierwsza odezwała się Belle. Claire wyobraziła sobie, jak przyjaciółka stoi z rękami wspartymi na biodrach i patrzy na nią z oburzeniem.

„Co za pytanie? Skoro nie czujesz, aby rozmowa cokolwiek dała, to oczywiście powinnaś spróbować jeszcze raz. Jeśli trzeba, jedź do faceta. Wetknij nogę w jego drzwi, żeby nie zatrzasnął ci ich przed nosem. Powiedz, co masz mu do powiedzenia. Inaczej nigdy nie zaznasz spokoju. Wiem, co mówię”.

Belle ma rację. Claire ponownie spojrzała na zegarek. Psiakość, musi lecieć do pracy. Już zamierzała się wylogować, kiedy w skrzynce odbiorczej pojawiła się wiadomość od Simone. Ze znakiem graficznym oznaczającym „Pilne!”

Owo „Pilne!” i słowa wpisane w rubrykę „temat” sprawiły, że Claire ogarnął niepokój, a kiedy przeczytała list od przyjaciółki, kompletnie się załamała.

– Boże, nie! – jęknęła żałośnie.

Sądziła, że już większy chaos nie może zapanować w jej życiu, ale się myliła. Okazało się, że wbrew temu, na co liczyły, pamiętnik Simone nie wylądował w koszu na śmieci na australijskim lotnisku. Przeciwnie, został znaleziony i najprawdopodobniej przejrany. Skrupulatnie opisana wyprawa rowerowa trzech przyjaciółek oraz ich najskrytsze tajemnice trafiły w ręce obcego człowieka o nazwisku Ryan Tanner. Który w dodatku jest dziennikarzem.

Biedna Simone. Była przekonana, że Ryan wszystko dokładnie przestudiował i że opublikuje ich historię.

Claire wzdrygnęła się. Nagle coś sobie uświadomiła. Wprawdzie Australia leży po drugiej stronie kuli ziemskiej, ale Sumner Mayfield prowadzi interesy na całym świecie.

Firma ma oddziały na różnych kontynentach, w Melbourne zbudowała ogromną fabrykę. Poza ojcem Claire pomyślała również o Ethanie, który zaczął odnosić sukcesy. Autor artykułu w internecie umieścił go na liście trzydziestu młodych przedsiębiorców, których warto mieć na oku. A jeśli... ?

Potarła nasadę nosa, czując narastający ból głowy. A jeśli jakiś cwany miejscowy dziennikarz odnajdzie artykuł, który Ryan Tanner wydrukuje w australijskiej prasie? Nie, wcale nie jest paranoiczką. W wyszukiwarkach wszystko można znaleźć. Przecież tak trafiła na ślad Ethana – po prostu wpisała jego nazwisko.

Musi ich zawiadomić. I ojca, i Ethana. Na wszelki wypadek.

Oczywiście ojciec na pewno zareaguje wściekłością, ale bardziej niż o ojca martwiła się o byłego męża. Sumner Mayfield zatrudnia doskonałych prawników, którzy wrogom firmy potrafią skutecznie grozić sądem; gdyby to nic nie dało, zostaje grupa świetnych pijarowców, którzy staną na głowie, aby wszystko przedstawić w korzystnym świetle. Natomiast Ethan... czy zdoła obronić się przed zmasowanym atakiem amerykańskiej prasy, jeśli sprawa wyjdzie na jaw?

Bała się, że ta historia może go zniszczyć. W biznesie –zwłaszcza w firmie specjalizującej się w zabezpieczeniach i ochronie – liczy się etyka zawodowa, uczciwość, zaufanie. Czy klienci będą chcieli słuchać rad człowieka, który sam dał się wystrychnąć na dudka? Czy nie będą kwestionować prawości kogoś, kto przyjął czek za szybki i cichy rozwód, a pieniądze zainwestował w biznes?

Głowa pękała jej z bólu. Claire westchnęła. Chciała tylko naprawić dawny błąd. Spełnić dobry uczynek. I co z tego wynikło? Przypomniała sobie rozmowę telefoniczną z Ethanem, jego podejrzliwość, oskarżenia.

Czy na pewno był to dobry uczynek? Może znów przemawiał przez nią egoizm? Bądź co bądź to ją dręczyły wyrzuty sumienia, to ona czuła potrzebę ekspiacji. Wybaczenie, na które wcześniej liczyła, stało się w obecnej sytuacji mało realne, ale nie ono było teraz najważniejsze.

Ethan jasno dał do zrozumienia, że nie życzy sobie spotkania z nią. W porządku, ale jednak muszą jeszcze raz porozmawiać. Ona, Claire, musi go poinformować, że przeszłość, o której nie chciał pamiętać, może trafić do publicznej wiadomości.

Zamknawszy laptop, ruszyła pędem do swojego mieszkania.

– Wyjechał? – Faktycznie, wspomniał, że pod koniec tygodnia nie będzie go w biurze, ale sądziła, że to wykręt, aby się z nią nie spotkać. – Na jak długo? – spytała sekretarkę.

– Wróci po Święcie Dziękczynienia.

– To dopiero za dwa tygodnie! – zmartwiła się Claire. Sprawa nie może tak długo czekać. – Czy może mi pani podać jego numer?

– Przykro mi. Pan Seaver przebywa w swoim wiejskim domu. Ale jeżeli to coś ważnego, mogę przekazać mu wiadomość – zaoferowała sekretarka.

Owszem, to jest coś ważnego, ale Claire nie zamierzała korzystać z pośredników. Odłożyła telefon, lecz nie poddała się. Słowa o wiejskim domu pobudziły jej pamięć. Ponownie wpisała nazwisko Ethana w wyszukiwarkę. Przebiegała wzrokiem hasła, aż znalazła artykuł, o który jej chodziło. Jeśli się nie myliła, to w artykule tym Ethan napomknął, że często jeździ do Glen Arbor, modnej miejscowości wypoczynkowej oddalonej o pięć godzin jazdy od Detroit.

– Trafiony, zatopiony! – zawołała szczęśliwa, a zarazem stremowana, bo tym razem rozmowa będzie w cztery oczy.

Jeszcze chwilę poszperała w internecie i kupiła bilet na samolot, który lądował na niedużym lotnisku kilka kilometrów na północ od Glen Arbor. Następnie wynajęła samochód.

Nie była pewna, na jak długo wyjeżdża i co z sobą zabrać. Pewnie pogada z Ethanem i wróci do Chicago nazajutrz po południu. W co się człowiek ubiera na spotkanie z byłym? Na wszelki wypadek spakowała kilka różnych rzeczy. Tuż przed wyjściem ze szkatułki w dolnej szufladzie komody wyjęła złotą obrączkę.

Ja, Ethan James Seaver, biorę cię, Claire Anne Mayfield, za żonę...

Czas najwyższy, aby ją zwrócić.

W drodze na lotnisko wstąpiła do firmy.

– Proszę na mnie poczekać – poleciła taksówkarzowi. – Niech pan nie wyłącza licznika.

Nie wiedziała, ile potrwa rozmowa z ojcem, ale po przekazaniu złych wieści chciała jak najszybciej opuścić jego gabinet. Nie widziała powodu, aby wysłuchiwać złośliwej tyrady na swój temat. Ojciec wybuchnął gniewem, zanim zdążyła wyjść.

– Na miłość boską, kiciuniu! – Jego twarz przybrała kolor dojrzałej śliwki. – Co ci strzeliło do głowy? Dlaczego poruszałaś tę sprawę? Przecież to dawne dzieje, niemal prehistoria, która, jeśli wolno mi dodać, wiele mnie i twoją matkę kosztowała.

No jasne, pomyślała smętnie Claire. Ojciec nie żałował pieniędzy, aby problem rozwiązać.

– A mnie ta prehistoria, jak ją nazywasz, od dawna nie daje spokoju. – Miała nadzieję, że przynajmniej raz w życiu ojciec jej wysłucha. Że może zrozumie. Wzięła głęboki oddech. Uznała, że do wszystkiego mu się przyzna. – Dlatego parę dni temu zadzwoniłam...

Nie pozwolił jej dokończyć. No i oczywiście, jak zwykle, napomknął o słabowitym zdrowiu swojej żony.

– Naprawdę nie wiem, jak twoja biedna matka zareaguje. Dopiero niedawno poczuła się lepiej. Nie pojmuję, Claire. Przecież prawie wcale nie znasz tych dwóch kobiet. Musiałaś im opowiadać o swoim głupim młodzieńczym buncie? Byłaś nastolatką...

– Nie byłam – zaprotestowała.

– Ale tak się zachowałam!

Wciągnęła powietrze.

– Belle i Simone to moje przyjaciółki. A przyjaciele opowiadają sobie różne rzeczy, zwierają się – rzekła Claire, świadoma jednak, że innym przyjaciółkom nigdy nawet nie wspomniała o Ethanie.

– Przyjaciółki? Raczej znajome. Jechałyście obok siebie na rowerach przez... ile? Dwa tygodnie?

Z jego tonu można by wywnioskować, że wybrały się we trzy na leniwą przejażdżkę po parku. Ale to nie była leniwa przejażdżka, to był morderczy wysiłek. A że podróż trwała stosunkowo krótko? Dla Claire nie miało to najmniejszego znaczenia. Poczuły z sobą nierozzerwalną więź. Czasem wystarczy chwila i się wie, że z tą osobą połączy nas przyjaźń na całe życie. Tak właśnie było z nią, Simone i Belle.

Przełknęła ślinę. Czy również z nią i Ethanem? Że od razu coś między nimi zaskoczyło?

Ojciec perorował dalej:

– Skąd wiesz? Może ta Simone od początku to sobie zaplanowała? Nawet w Australii nasze nazwisko jest znane. Ludzie słyszą „Mayfield” i przed oczami staje im znak dolara.

– Nie, tato. – Claire dźwignęła się z fotela. – Zapewniam cię, że Simone nie zależało na zgubieniu pamiętnika. Zarówno ona, jak i Belle mają wiele do stracenia, jeśli jego zawartość ujrzy światło dzienne. Nikt niczego nie planował.

– Trzeba było trzymać język za zębami – warknął Sumner, po czym marszcząc brwi, popatrzył groźnie na córkę. – I co, nadal uważasz, że powinnaś być wiceprezesem jednego z najważniejszych działów w firmie?

– Jedno nie ma z drugim nic wspólnego.

Potrząsnął głową.

– Na jakiś czas powinnaś pożegnać się z myślą o awansie. Tak będzie lepiej.

– Nawet nie zamierzałeś rozważyć mojej kandydatury, prawda, tato?

– Nieprawda. Zastanawiałem się nad nią.

Chciała mu wierzyć.

– Uprzedzałam cię, że jeśli nie obejmę tego stanowiska, odejdę z firmy.

Mówiłam serio.

Miała zranioną dumę, w jej życiu panował chaos, ale nie dała nic po sobie poznać. Wygłosiwszy ultimatum, skrzyżowała ręce na piersi i wbiła oczy w ojca.

Sumner uśmiechnął się.

– W biznesie jak w pokerze, kiciuniu. Nie blefuj, bo przeciwnik może cię sprawdzić.

Pogładziwszy ją po brodzie, usiadł z powrotem przy biurku, pewien, że wygrał tę rundę.

Później tego samego dnia, czekając na bagaż na lotnisku w Traverse City w stanie Michigan, Claire pomyślała sobie, że warto było zostać bezrobotną, aby zobaczyć wyraz zdumienia na twarzy ojca, kiedy wręczyła mu wypowiedzenie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ethan odpoczywał na tarasie domu zbudowanego na wschód od Glen Arbor. Nad wydhami wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Michigan stało mnóstwo znacznie okazalszych willi, Ethan był jednak święcie przekonany, że ze swojego tarasu ma o niebo lepszy widok.

Kupił zalesioną działkę na szczycie wzgórza, zanim ceny ziemi w okolicy poszybowały w górę. I tak uważał, że zapłacił za ten skrawek ziemi bająką sumę. Od tego czasu jednak wartość samej działki wzrosła co najmniej trzykrotnie, do tego jeszcze dochodzi wartość domu...

Dom składał się z czterech sypialni, salonu oraz kuchni. Był duży, z sosnowych bali, z których część miała metr średnicy. Najbardziej podobało się Ethanowi to, że do budowy nie użyto gwoździ ani zaprawy.

Piętro było podzielone na dwie oddzielne części: prywatną i gościnną. Wkrótce, właściwie od jutra, jeden z pokoi w części gościnnej będzie zajęty przez najmłodszego z braci i jego żonę, którzy zapowiedzieli się z parodniową wizytą. Ethan nie bał się, że James i Laura zakłócą mu wypoczynek. Byli stosunkowo świeżym małżeństwem, w dodatku mniej więcej za miesiąc spodziewali się narodzin dziecka. Lubili sypiać do późna i spędzać czas we dwoje.

Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby zamiast Jamesa przyjechał Michael z żoną Melissą i trójką dzieci w wieku przedszkolnym. Od rana do wieczora w domu panowałby wówczas rwetes. Nie zdarzałyby się takie poranki jak dzisiejszy, kiedy słychać było jedynie odległy skrzek sójek i szelest suchych liści, po których hasały szukające żołądźwi wiewiórki.

Przed południem spodziewano się burzy, ale na razie powietrze było czyste i rześkie. Ze swojego punktu obserwacyjnego Ethan miał doskonały

widok na lekko wzburzone wody jezior Big Glen i Little Glen. Dalej na horyzoncie widać było nadciągające znad jeziora Michigan ciemne chmury w kolorze dojrzałych bakłażanów. Pasowały do jego obecnego nastroju.

Mimo usilnych prób nie przestawał myśleć o Claire. Wciąż słyszał jej niski głos, oczami wyobraźni widział jej długie lśniące włosy, pamiętał jedwabisty dotyk skóry.

– Cholera, powinienem więcej biegać albo chodzić na dłuższe spacerunki – mruknął pod nosem.

Zeszłej nocy przyśniła mu się. Śniła mu się i dawniej, ale wczorajszy sen był niesamowicie erotyczny. Ethan obudził się podniecony i sfrustrowany, zły na nią i na siebie. Najgorsze było to, że czuł się piekielnie samotny, jakby czegoś mu w życiu brakowało. A to przecież bzdura. Miał wszystko, czego pragnął i czego potrzebował.

Kłamca!

Wydawało mu się, że wiatr się z niego naigrawa. Z kubkiem kawy w ręce przeszedł na skraj tarasu, podniósł żołądz i rzucił w leśne poszycie. Kątem oka dojrzał coś żółto-czarnego. Wzdłuż jeziora wiała się droga, która to wznosiła się, to opadała. Ktoś nią jechał na rowerze.

Rowerzysta pojawiał się i znikał. Chyba kobieta, uznał Ethan, patrząc na postać, która z tej odległości wyglądała jak pszczoła. Hm, może też powinien udać się na przejażdżkę? Przydałoby mu się trochę ruchu. Może godzina pedałowania pomogłaby mu zapomnieć o Claire.

Rowerzystka dotarła do zakrętu, zamiast jednak skręcić w dół do miasta, ruszyła pod górę. To musi być kobieta. Tak drobną budowę ciała mógłby mieć od biedny nastolatek, ale o tej porze nastolatki siedzą w szkole.

Ethan uniósł kubek, jakby składał hołd.

– Dzielna dziewczucha – szepnął pod nosem, po czym roześmiał się. – Ale za jakieś pół kilometra pożałuje swojej decyzji.

I faktycznie, paręset metrów dalej rowerzystka zwolniła, ale wbrew temu, czego się spodziewał, nie zsiadła z roweru, tylko pedałowiała niestrudzenie. Po chwili skrył ją gąszcz drzew. Ponieważ długo się nie wyłaniała, Ethan uznał, że albo zawróciła do miasteczka, albo mieszka w jednym z domków przy szosie. Wszedł do kuchni dolać sobie kawy. Kiedy wrócił na taras, rowerzystka jechała stromą drogą, która kończyła się przed jego domem.

Wiedział, że minie kilka minut, zanim tutaj dotrze. Z podziwem obserwował zaciętą rowerzystkę. Znał tę trasę. Nigdy nie udało mu się pokonać jej za jednym razem; zawsze dwa lub trzy razy przystawał. A ile razy kłął!

Dziewczyna miała spuszczoną głowę, kask i okulary, trudno więc było dojrzeć jej twarz. Włosy miała krótkie; spod kasku wystawały brązowe kosmyki, które opadały luźno na szyję. Była drobnej budowy, ale musiała być nieźle wysportowana, skoro zdobyła się na taki wyczyn.

Zatrzymała się przed jego domem. Ethan zszedł po schodkach. Miała na sobie żółtą kurtkę i czarne spodnie, które ciasno opinały jej zgrabne uda. Ku swemu zdumieniu poczuł ukłucie pożądania.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dobry... – wysapała dziewczyna.

Znał większość mieszkańców tych okolic, lecz jej nawet z widzenia nie kojarzył.

– Stroma ta droga.

Skinęła w odpowiedzi głową. Okryte ciasną kurtką piersi wznosiły się i opadały.

– Zadzwoń po pogotowie? – spytał żartobliwym tonem.

– N... nie. – Zsiadła z roweru, podparła go na nóżce, po czym pochyliła się. – Muszę tylko... złapać... oddech.

Głos brzmiał znajomo. Ethan zamarł, a serce zabiło mu mocniej. Przez moment miał wrażenie, że rozmawia z Claire. Ale to bez sensu. Jego była żona nie pojawiłaby się ni stąd, ni zowąd w Glen Arbor. Po prostu od czasu ich niedawnej rozmowy telefonicznej bez przerwy o niej myślał. Nie tylko myślał, również śnił. Przyjrzał się uważnie zmęczonej kobiecie. Nie, to nie Claire. Zdecydowanie nie. Claire jest bardziej filigranowa, a podejmowanie wyzwań, sportowych czy innych, nie leży w jej naturze.

Odprężył się.

– Jak już go złapiesz, to zapraszam na taras. Po takim wyczynie należy się nagroda. Mam kawę i sok pomarańczowy. Co wolisz?

Claire zaskoczyło najpierw przyjazne powitanie, a teraz zaproszenie na taras. Nie spodziewała się, że Ethan ucieszy się na jej widok, najwyraźniej jednak postanowił grać rolę uprzejmego gospodarza. Ale kiedy usłyszy, z czym do niego przyjechała, pewnie się zezłości.

Przyjrzała mu się znad okularów słonecznych. Wyglądał fantastycznie. Na żywo znacznie lepiej niż na zdjęciu w internecie, na którym też prezentował się świetnie.

– Sok, jeśli można.

Skierował się do środka. Claire zdjęła kask i przeczesła ręką włosy, usiłując przywrócić im puszystość. Nic z tego nie będzie, uznała po chwili. Nasunęła okulary na czubek głowy, tak by grzywka nie wpadała jej do oczu. Nogi drżały jej z przemęczenia, kiedy wchodziła po schodkach na taras.

Kiedy indziej zachwycałaby się piękną panoramą, ale dziś była zbyt spięta, zbyt zdenerwowana. Nie przypuszczała, że widok Ethana wprawi ją w tak idiotyczne zakłopotanie.

Prawdę mówiąc, kiedy wyruszyła rano z pensjonatu, wcale nie zamierzała tu dotrzeć. Przyjechała do Glen Arbor ponad dobę temu; przez ten czas usiłowała zebrać się na odwagę, by porozmawiać z Ethanem, opowiedzieć mu o zgubionym pamiętniku. Simone w mejlach zapewniała ją, że jeszcze nic nie przedostało się do prasy, ale...

Zatrzymała się w uroczym piętrowym pensjonacie z początku dwudziestego wieku, mającym jednak wszystkie współczesne udogodnienia. Rower był pożyczony, ubranie też. Kiedy Claire wyraziła żal, że nie przywiozła z sobą roweru, właścicielka wspaniałomyślnie zaproponowała jej swój dwudziestojednobiegowy pojazd.

Claire ruszyła drogą prowadzącą na szczyt wzniesienia... i nie była w stanie zawrócić. Wiedziała, że dom Ethana mieści się na końcu drogi. Nie sądziła, że on sam będzie na nogach o tak wczesnej porze. Ale potem dojrzała postać mężczyzny siedzącego na tarasie. Czy to on? Z początku kierowała nią ciekawość. Później, gdy nabrała pewności, miała tylko jeden cel: dotrzeć na miejsce.

Teraz trochę żałowała swojej impulsywnej decyzji. Cechowała ją kobieca próżność: na pierwszym spotkaniu po dziesięciu latach chciała wyglądać jak najatrakcyjniej. A ona mimo chłodnego poranka była zlane potem, włosy miała zlepione, o makijażu zapomniała, a ubranie... no cóż, sama nie kupiłaby tak obcisłych spodni z syntetycznej tkaniny.

Usłyszała, jak szklane drzwi się otwierają. Serce znów zabiło jej mocniej. Wiedziała, że zaraz rozpęta się piekło.

– Przyznam ci się – powiedział za jej plecami Ethan – że mnie jeszcze nie udało się wjechać jednym ciągiem. Co najmniej kilka razy przystaję.

Uśmiechnęła się. Zawsze to w nim lubiła: że doceniał cudze osiągnięcie. Nie musiał być najlepszy. Umiał przegrać nawet z kobietą, a mało który mężczyzna to potrafi, zwłaszcza z kręgu Mayfieldów.

– Od kiedy jeździsz?

– Zacząłem na poważnie jakieś cztery lata... – Nagle urwał i wytrzeszczył oczy. Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. – Mój Boże! To ty?

Wciągnęła z sykiem powietrze. Uświadomiła sobie, że dopiero w tym momencie ją rozpoznał.

– Tak, to ja.

– Co tu robisz? – warknął.

Chlusnął sok na trawę w dole, a szklanekę postawił z hukiem na stoliku. Oferta poczęstunku została wycofana.

Claire przełknęła ślinę. Suchość, jaką czuła w gardle, nie miała nic wspólnego z wyczerpującą jazdą pod górę.

– Musiałam się z tobą zobaczyć.

– Chyba wyraźnie powiedziałem, że nie chcę cię widzieć?

– Dlatego postanowiłam przyjechać bez uprzedzenia.

– Cel uświęca środki?

Skinęła głową.

– W tym wypadku tak.

– Jeśli chodzi o ciebie, to chyba w każdym wypadku.

– Ethan...

– Zawsze dostajesz to, na czym ci zależy.

Sądząc po jego tonie, uważa ją za manipulatorkę. Za cwana, rozpieszczoną córeczkę tatusia.

– Nieprawda. Często nie dostaję.

Skrzyżował ręce na piersi.

– To jest teren prywatny.

Nie zamierzała dać się zastraszyć. Również skrzyżowała ręce na piersi.

– Wiem.

Grymas na twarzy Ethana pogłębił się.

– Proszę, żebyś go opuściła.

– Za moment.

– Teraz.

Stała w rozkroku i zmrużyła oczy. Tak, zdjęcie zamieszczone w sieci nie oddawało charakteru tego mężczyzny, jego straszliwego uporu.

– Dawniej byłeś bardziej rozsądny.

Uniósł brwi.

– Nadal jestem rozsądny.

– Jakoś tego nie widzę.

– Może powinnaś podejść bliżej?

Zabrzmiało to bardziej jak groźba niż wyzwanie. Ciarki przeszły jej po plecach.

– Nie muszę. Mam dobry wzrok. W przeciwieństwie do ciebie. Bo jak się domyślam, nie rozpoznałeś mnie.

– Gdybym rozpoznał, kazałbym ci zawrócić.

Claire wzruszyła ramionami.

– I tak bym nie posłuchała. – Nie tylko on jego uparty.

– To przez włosy. – Wskazał na jej głowę. – Coś ty, u diabła, z nimi zrobiła?

– Ściełam je. – Odruchowo podniosła rękę i przeczesła palcami fryzurę.

– Są krótkie.

– Tak jest wygodniej.

– Kiedyś chowałaś za nimi twarz.

– Już nie chowam. Nie mam takiej potrzeby.

Mruknął coś pod nosem. Chyba przeklął.

– Dobra, mów, co masz do powiedzenia i wracaj do siebie.

Wzięła głęboki oddech. W porządku, mów krótko i do rzeczy, upomniała sama siebie.

– Najpierw chciałabym cię jeszcze raz przeprosić za moje zachowanie sprzed lat. Wykorzystałam cię. Przepraszam. Choć mam świadomość, że nie jesteś w nastroju do wybaczenia.

Popatrzyła na jego zaciśnięte pięści, na gniewnie zasznurowane usta.

– Lepiej nie próbuj definiować mojego nastroju. – Na moment zawiesił wzrok na jej piersiach.

– W każdym razie nie dlatego przyjechałam.

– Jak mnie znalazłaś? – spytał nagle.

– To nieważne... Od czasu naszej rozmowy telefonicznej coś się wydarzyło.

Zmarszczył czoło.

– Co się mogło wydarzyć? I jaki to może mieć związek ze mną? Nic nas nie łączy oprócz przykrych wspomnień.

Naprawdę tylko to? – miała ochotę spytać. Ale zadała inne pytanie:

– Czy kiedykolwiek opowiadałeś komuś o naszym małżeństwie?

– Po co miałbym to robić? – zdumiał się. – Nie jest to żaden powód do dumy. Podejrzewam, że ty też nie chwaliłaś się wszem wobec małżeństwem ze mną. Choćby ze względu na narzeczonego.

– Narzeczonego?

– Och, przepraszam. Pewnie od dawna jesteście po ślubie. Chyba że z nim też się rozwiodłaś?

Claire skonfundowana zmarszczyła brwi.

– O kim ty mówisz?

– O Ashtonie.

– Ashtonie... Beaumoncie? – spytała, z trudem przypominając sobie nazwisko.

– Czyżbyś była zaręczona z innym Ashtonem, kiedy wychodziłaś za mnie?

– W ogóle nie byłam zaręczona z Ashtonem.

– Nigdy? – spytał groźnym tonem Ethan.

– Nigdy. Owszem, Ashton chciał się ze mną ożenić –przyznała. – Przez jakiś czas się spotykaliśmy. Oświadczył mi się w Boże Narodzenie, zanim ty i ja się poznaliśmy.

– A ty dałaś mu kosza? – Z tonu Ethana wynikało, że jej nie wierzy.

– Naciskano na mnie, abym przyjęła oświadczyzny. Rodzice uważali, że pasujemy do siebie. Beaumontowie byli podobnego zdania. – Roześmiała się gorzko. – Chyba tylko ja i Ashton mieliśmy wątpliwości. Ale tak, dałam mu kosza.

– To dlaczego twój ojciec powiedział mi, że jesteście zaręczeni?

Tego się Claire nie spodziewała.

– Mój ojciec tak ci powiedział? Kiedy?

– Jak myślisz?

– W Vegas – szepnęła.

Sumner Mayfield bywał władczy; nie lubił, gdy mu się sprzeciwiano. Wiedziała o tym, ale mimo to zdumiało ją, że ojciec gotów był posłużyć się kłamstwem, by osiągnąć cel.

Machinacje ojca wzbudziły jej wściekłość i oburzenie, jednakże zachowanie Ethana bardziej ją zraniło.

– I ty mu uwierzyłeś?

Przestąpił z nogi na nogę, jakby nagle stracił pewność siebie.

– Dlaczego miałem nie uwierzyć? Ty się pakowałaś w drugim pokoju.

– Źle postąpiłam, Ethan. Ale nie przyjechałam tu, żeby się tłumaczyć.

– Po prostu wyszłaś za mnie, żeby uciec od problemów.

Czy to był jedyny powód? Bądź co bądź nie poślubiła Ashtona mimo nalegań ojca i migren matki. Teraz, stojąc naprzeciwko Ethana, miała kompletny mętlik w głowie.

– To ciebie poślubiłam.

–I zaraz odeszłaś.

– To była nasza wspólna porażka. Z tego, co pamiętam, nie próbowałeś mnie powstrzymać.

– Chciałaś tego?

Tak! Po chwili jednak przypomniała sobie czek, który Ethan trzymał w ręce.

– Tak naprawdę to wcale się nie znaliśmy...

Przyglądał się jej; wciąż nie mieściło mu się w głowie, że rozmawia z Claire, a nie z tworem własnej wyobraźni.

Była taka sama, a jednocześnie inna. „Zmieniłam się”, tak mu powiedziała przez telefon. Nie uwierzył jej. Nadal nie wierzył w transformację Claire; podejrzewał, że w głębi duszy pozostała tą samą egoistką co dawniej. Ale faktycznie sprawiała wrażenie odmienionej.

Pozytywnie odmienionej, dodał w myślach, patrząc na jej ładnie umięśnione ciało, wyprostowane plecy, dumnie uniesioną głowę, nieulękłe spojrzenie. Wszystko to świadczyło o pewności siebie, której kiedyś jej brakowało, o poczuciu własnej wartości.

Nie był przekonany co do włosów. W długich wyglądała niesamowicie seksownie. Pamiętał, jak leżały rozrzucone na poduszce. Pamiętał, jak zaciskał je w dłoni.

– Darujmy sobie wspominki – burknął zirytowany. – Powiedziałaś, że coś się wydarzyło...

– Tak. – Spuściwszy oczy, zaczęła nerwowo skubać rzepy na rękawiczkach. – Podczas niedawnej podróży zaprzyjaźniłam się z dwiema dziewczynami. Rozmawiałyśmy o naszej przeszłości. O tym, co robiłyśmy. O tym, czego żałujemy i co chciałbyśmy naprawić.

Stąd te przeprosiny, uznał.

– Jedna z nich prowadziła pamiętnik. Wszystko notowała. Imiona, nazwiska.

– Między innymi moje? – spytał Ethan, czując narastający niepokój.

– Tak. Wspomniałam im o naszym małżeństwie i rozwodzie. – Claire odchrząknęła. – Także o czeku, który dał ci mój ojciec.

– Wiedziałaś o nim?

– Tak.

– To była pokaźna sumka – mruknął z goryczą. Gdyby zrealizował czek, mógłby za te pieniądze żyć jak król. A on złożył go wpół i cały czas nosił w portfelu, aby pamiętać o tym, że w przyszłości ma się kierować rozumem, nie sercem.

– Byłam jej warta?

– Słucham?

– Nie, nic. – Przełknęła ślinę. – Wracając do rzeczy. Otóż pamiętnik zawierający te wszystkie informacje wpadł w ręce dziennikarza.

– Na miłość boską!

– Facet jest Australijczykiem i na razie nie zrobił z niego użytku – dodała szybko.

– Ale może?

Pokiwała smętnie głową.

– Może.

– Jeśli gość coś napisze, to zważywszy na twoje nazwisko, w prasie amerykańskiej pewnie pojawią się przedruki.

– Pewnie tak.

– Wtedy ja też trafię na łamy gazet.

– O twojej firmie już pisano, i w miesięczniku poświęconym biznesowi, i w codziennych gazetach...

– Owszem – przerwał jej Ethan – ale tym razem wszystko zapachnie skandalem.

Claire przygryzła wargę.

Przejechał ręką włosy. Że też to musiało się wydarzyć akurat teraz, kiedy zabiegał o względy poważnego inwestora.

– Reasumując: wybrałaś się do jakiegoś ośrodka czasowego z dwiema przyjaciółkami. Z nudów opowiadałyście sobie historie z przeszłości. Jedna z was wszystko zapisywała w pamiętniku, który się zawieruszył, a potem trafił do rąk jakiegoś dziennikarza. Tak to wyglądało?

Wzięła głęboki oddech, jakby zamierzała sprostować pewne fakty, po chwili jednak zrezygnowała.

– Mniej więcej – szepnęła. – Przepraszam.

Ethan zaklął i podszedł do poręczy, przy której stała.

– Ciągłe przepraszasz! – Zirytowany, potrząsnął ją lekko za ramię.

Był wściekły. Posłużyła się nim przed laty. Złamała mu serce. Teraz znów może mieć przez nią kłopoty. Nagle poczuł coś dziwnego, jakby cofnął

się w czasie. Pragnął zakosztować tego, co mu kiedyś tak smakowało. Powoli zniżył głowę. Sądził, że za moment się opamięta. Czekał na to jak na zbawienie. Ale się nie doczekał. Nie cofnął się, nie odskoczył. A gdy ich usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od siebie, Claire przysunęła się, usuwając dzielącą je odległość. Ethan czuł bijący od niej żar. Podniosła rękę, zarzuciła mu na szyję...

Całowała lepiej niż kiedyś. W dodatku idealnie wtapiała się w jego ciało, tak jak żadna inna kobieta.

– Chciałem cię znienawidzić – szepnął. Jęknęła. Jej ręce wędrowały po jego plecach.

– Wiem.

– Nie możesz wiedzieć! – zezłościł się, obsypując pocałunkami jej szyję.

– Byłaś...

Urwał. Nie był w stanie dalej mówić, czując, jak jej chłodne dłonie wciskają się pod jego gruby wełniany sweter. Odważnie przesunęły się do przodu, zwalniając tuż nad zapięciem dzinsów.

To jakieś szaleństwo. Musi ją powstrzymać! Powstrzymać? Do cholery, pragnie jej!

Odsunął się na tyle, by rozpiąć jej kurtkę, po czym szarpnął, ściągając ją Claire z ramion. Pod spodem miała obcisły czarny podkoszulek, lekko wilgotny od potu.

Oparła się o poręcz, jakby chciała ułatwić mu zadanie. Podciągnął podkoszulek wyżej, obnażając jej piersi i przepięknie umięśniony brzuch. I w tym momencie się opamiętał. Przeklinając pod nosem, zamroczony cofnął się o jeden krok, potem drugi i trzeci. Dzielilo ich półtora metra, dziesięć lat i wspomnienia, które najchętniej wyrzuciłby z pamięci. Wierzchem ręki potarł usta, jakby chcąc powściągnąć wypływające z nich gorzkie słowa.

– Nie tylko ty żałujesz tego, co było, Claire.

Poczuła się, jakby ją spoliczkował. Obciągnęła podkoszulek i upokorzona zapięła kurtkę. Upokorzona nie tyle tym, co się stało, ale własnym poczuciem zawodu, że nie doszło do niczego więcej. Starając się zachować resztki godności, skinęła głową.

– Wiem.

– Akurat!

Ponownie zaklął, po czym odszedł na drugi koniec tarasu. Stał zwrócony tyłem, lecz ona wciąż miała w pamięci zapach jego skóry.

– Powinieneś na wszelki wypadek przedsięwziąć jakieś kroki – powiedziała, zmieniając temat. – Mieć plan, jak zapobiec szkodom, które mogłyby wyniknąć, gdyby...

Obejrzał się przez ramię.

– Biorąc pod uwagę, że kłopoty, które mogą wyniknąć, byłyby z twojego powodu, nie sądzisz, że jesteś ostatnią osobą, która powinna udzielać mi rad?

Miała wrażenie, że podobnie jak jej ojciec, traktuje ją jak małą dziewczynkę, z której zdaniem nie ma sensu się liczyć. Zabolało ją to tak samo jak wcześniejsze odtrącenie.

– Masz rację – mruknęła.

Zaczęło mżyć. Claire popatrzyła na niebo, które przybrało ołowiany kolor, idealnie odzwierciedlający jej nastrój, i ściągnęła nasunięte na głowę okulary słoneczne. Schowała je do kieszeni pożyczonej kurtki. Nie będą jej potrzebne w drodze powrotnej.

– Powinnam wracać.

– Tak szybko?

Zignorowała sarkazm.

– Zatrzymałam się w pensjonacie „Koniczynka”. Gdybyś chciał się ze mną skontaktować...

Obrócił się do niej twarzą.

– Nie wyjeżdżasz?

– Jeszcze nie.

– Jak długo chcesz zostać?

Deszcz się nasilał. Mimo rozgrzanego ciała Claire zaczęła dygotać z zimna. Jeżeli nastąpi dalszy spadek temperatury i na szosie utworzy się lód, wówczas jazda do niżej położonego miasteczka może być niebezpieczna.

Miała tego świadomość, ale nie przejmowała się śliską nawierzchnią.

– Dzień. Może dwa. Myślę, że wkrótce się okaże, czy ten dziennikarz zamierza zrobić użytek z pamiętnika, czy nie. W razie czego możemy zjednoczyć siły, zwołać wspólną konferencję prasową albo coś.

Zeszła do roweru, włożyła kask i ruszyła w drogę powrotną. Ethan stał w deszczu, odprowadzając ją wzrokiem. Cholera jasna! Znów to zrobiła. W ciągu paru dni przewróciła jego życie do góry nogami.

Negatywna reklama może odbić się na sytuacji firmy. Ale to nie jest najważniejsze. Przetarł ręką usta, starając się zetrzeć z nich smak pocałunku. Najważniejsze jest nagle pojawienie się Claire. Nie chciał się z nią więcej widzieć, a zarazem wciąż jej pragnął.

Godzinę później wyszedł spod prysznic, włożył suche ubranie, wsiadł do wozu terenowego i ruszył do miasteczka. Nie zamierzał wstępować do „Koniczynki” i sprawdzać, czy Claire dotarła tam bezpiecznie. Ale nie dawało mu to spokoju, tym bardziej że przed odjazdem dygotała z zima, a droga była mokra. Na wszelki wypadek wybrał tę samą trasę co ona. Tylko tego mu brakowało, żeby Claire wylądowała w szpitalu.

Rower stał na werandzie. Żółta kurtka oraz czarne spodnie suszyły się na poręczy. Ethan odruchowo zwolnił. Nie zdawał sobie sprawy, że blokuje ruch, dopóki jakiś kierowca nie zatrąbił. Przyłapał się na tym, że wciąż rozpamiętuje niedawny pocałunek. A parę dni temu miał erotyczny sen z Claire w głównej roli.

No cóż. Zakładając, że informacja o ich pochoptym ślubie i rozwodzie nie wyjdzie na jaw, to za dzień lub dwa Claire wróci do Chicago. Więcej się już nie zobaczą. Tego właśnie pragnął. Żeby na zawsze znikła z jego życia.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Esencja smaku”, restauracja, która jednocześnie była galerią sztuki, słynęła z doskonałego pieczywa domowej roboty, świeżych ryb oraz najlepszego w Stanach makaronu z pesto. Obrazy miejscowych artystów zdobiły ściany, a na przykrytych lnianym obrusem stołach stały w starych butelkach po oliwie bukietki kwiatów.

Lokal był mały, przytulny, z kartą dań, której mogłaby pozazdrościć niejedna ekskluzywna restauracja. Tu jednak potrawy serwowano na zwykłych kamionkowych talerzach.

Claire podejrzewała, że latem – a nawet parę tygodni temu, kiedy liście na drzewach miały wspaniałą jesienną barwę – trudno było znaleźć w „Esencji” wolny stolik. Ale o tej porze roku w miasteczku panował spokój. Kiedy siedząca obok starsza para zapłaciła rachunek i skierowała się do drzwi, Claire miała cały lokal dla siebie.

– I jak się pani podoba w Glen Arbor? – spytała parę minut temu sympatyczna kelnerka, stawiając przed Claire zamówione danie.

Odpowiedź brzmiała: nie podoba się. Claire była kłębkim nerwów: zastanawiała się, czy Ethan zadzwoni, sprawdzała pocztę, czekając na wieści od Simone, a nocą mimo zmęczenia nie była w stanie zmrużyć oka.

– Widoki są tu cudowne – odparła wymijająco.

W istocie widoki te zapierały dech w piersiach. Kiedy indziej, zachwycona turkusem jezior, lekko górzystym krajobrazem i czarującymi sklepikami pewnie chciałaby przedłużyć pobyt, mimo że drzewa straciły już liście, a chłód dawał się we znaki. Teraz jednak szykowała się do powrotu. W Chicago czekało ją sporo zajęć: choćby szukanie pracy czy urządzenie mieszkania. Zarezerwowała bilet na wieczór.

Jedząc sałatkę, dumiała nad mejlem od Simone. Przyjaciółka pisała, że nic nowego się nie wydarzyło, ale wciąż nie była pewna, czy może ufać temu dziennikarzowi Ryanowi Tannerowi. Sposób, w jaki go opisywała, zaintrygował Claire. Facet nie przypadł Simone do gustu. To nie ulegało wątpliwości. Ale...

Potem pojawił się mejl od Belle, która od kilku dni się nie odzywała.

„Ivo o wszystkim wie – pisała – więc jeśli chodzi o mnie, Tanner może wydrukować cały pamiętnik. Tylko biedna Claire może na tym ucierpieć”.

Owszem, biedna Claire mogła ucierpieć.

Obie przyjaciółki usiłowały odgadnąć, dlaczego Ethan zareagował tak gwałtownie na jej przyjazd do Glen Arbor i dwukrotne przeprosiny. Simone spytała:

„A może on wciąż darzy cię uczuciem?”

Tak, jasne. Głębokim uczuciem. Nienawiścią. Żałował, że kiedykolwiek ją poznał. Że się z nią ożenił.

Nie tylko ty żałujesz tego, co było, Claire.

Z kolei Belle swoim zwyczajem trafiła w sedno:

„Zastanów się lepiej, co sama do niego czujesz”.

Claire nie odpisała. Nie była pewna, co czuje. Dumiała nad tym, wygrzebując z sałatki kawałki suszonych pomidorów. Kilka dni temu, wyjeżdżając z Chicago, była przejęta, lekko podniecona. Uważała to za normalny stan. W końcu kobieta ma prawo czuć sentyment i pociąg do mężczyzny, z którym się pierwszy raz w życiu kochała.

Wszystko było dobrze do momentu, gdy Ethan ją pocałował. Nie, nie wróciła myślami do dawnych pocałunków i przeszłości. Przeciwnie, miała wrażenie, jakby została wystrzelona w przyszłość. Zaczęła się zastanawiać,

gdzie będzie, a raczej gdzie chciałyby być za rok, dwa, a nawet dziesięć. Co chciałyby robić w życiu zawodowym i osobistym. Co i z kim.

Drzwi otworzyły się i wraz z powiewem chłodnego powietrza do lokalu wpadła jasnowłosa kobieta w zaawansowanej ciąży. Mijając stół Claire, uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Coraz zimniej. – Claire odwzajemniła uśmiech.

– Oj, tak. – Kobieta potarła zmarznięte ręce. – Na koniec tygodnia meteorolodzy nawet przewidują śnieg.

– Widziałam w telewizji, że wczoraj spadło kilka centymetrów w Chicago. Stamtąd pochodzę...

– Naprawdę? Mój mąż też. Chociaż obecnie rzadko tam bywamy. Większość rodziny przeniosła się do Michigan.

Mnóstwo domów w Glen Arbor i okolicy należało do mieszkańców sąsiednich stanów. Mówiła jej o tym właścicielka pensjonatu. Mimo to dreszcz przebiegł Claire po plecach. Nie, to niemożliwe, uznała po chwili. Przecież...

Pojawienie się kelnerki z kartą dań rozwiało jej wątpliwości.

– Dzień dobry, pani Seaver. Miło panią znów widzieć. Podać coś do picia?

Claire upuściła widelec na podłogę. Pani Seaver? Zaledwie wczoraj całowała się z Ethanem na tarasie jego domu.

I co, drań jest żonaty? Nie była pewna, jakie uczucie w niej przeważa: szok czy wściekłość.

Jakoś nie brała pod uwagę tego, że po ich rozwodzie Ethan ponownie się ożenił, a tym bardziej że jego żona może spodziewać się dziecka. W krótkiej nocy biograficznej zamieszczonej w sieci nie było słowa o jego rodzinie, ale to o niczym nie świadczyło. Śmiało mógł mieć dzieci: jasnowłosych psotnych

synów o takich jak on zielonych oczach i córeczki o anielskich twarzyczkach i upartych charakterkach.

– Będzie pani dziś sama? – spytała kelnerka.

– Nie, mąż powinien zjawić się lada chwila. I chyba również mój szwagier.

Gdyby Claire wcześniej nie upuściła widelca, z pewnością zrobiłaby to teraz. Dobra, kochana, zmykaj. Wytarłszy usta, odłożyła serwetkę na stół. Nie była tchórzem, ale nie miała ochoty uczestniczyć w rodzinnym spotkaniu. Chciała wyjść z restauracji, zanim przyjdzie Ethan. Dwie żony w jednym pomieszczeniu to stanowczo za dużo.

Dwie? Ty jesteś byłą, upomniała się w duchu. Rozwiedliście się dziesięć lat temu. Co nie czyniłoby spotkania łatwiejszym.

– Zaraz pani przyniosę czysty widelec – rzekła kelnerka, kierując się do kuchni.

– Nie, nie trzeba, już skończyłam. Chciałabym zapłacić.

– Jasne. – Z kieszeni fartuszka kelnerka wyciągnęła rachunek i podała go klientce.

Zapłacić i uciec. Taki Claire miała plan. Zostawiła na stoliku pieniądze za lunch, dorzuciła napiwek. Sięgała po kurtkę, kiedy drzwi restauracji ponownie się otworzyły.

W stanie Michigan rozpoczął się okres polowań. Wiedziała o tym, bo pierwszego wieczoru słyszała odgłosy strzałów i zaniepokojona spytała właścicielkę pensjonatu, co się dzieje. Kiedy Ethan przekroczył próg, poczuła się jak zwierzę uchwycone w celowniku, które za moment dostanie kulą w serce. Chciała oddalić się niepostrzeżenie, najlepiej zapaść się pod ziemię, ale było za późno. Ethan bez trudu dojrzał ją w małej sali restauracyjnej. Wyraz

jego twarzy gwałtownie się zmienił; miejsce uśmiechu zajął grymas niezadowolenia.

Unosząc dumnie brodę, Claire skierowała się do drzwi. Ethan tkwił nieruchomo, nie cofnął się, nie odsunął na bok. Odgarnąwszy włosy za ucho, napotkała jego wzrok.

– Cześć, Ethan.

– Sądziłem, że już wyjechałaś.

– Sądziłeś czy miałaś nadzieję? Nie bój się – dodała, nie czekając na odpowiedź. – Wkrótce mnie już tu nie będzie.

– To dobrze. – Podrzucił w dłoni kluczyki, po czym schował je do kieszeni. – Zmieniło się coś w sprawie, o której rozmawialiśmy wczoraj?

Potrząsnęła głową.

–Nie.

Chyba wstrzymał oddech, bo teraz wypuścił powietrze.

– No cóż, lepszy brak wiadomości od złych wiadomości.

– To prawda.

Zerknąwszy ponad jej ramieniem, dostrzegł siedzącą samotnie przy stoliku blondynkę i pomachał do niej. Zezłościł Claire towarzyszący temu gestowi promienny uśmiech.

– Przyjmij moje spóźnione gratulacje – syknęła przez zaciśnięte zęby.

Zmarszczył brwi.

– Niby z jakiej okazji?

Dyskretnie skinęła głową w stronę ciężarnej kobiety i odruchowo zniżyła głos:

– Kiedy wczoraj twoje ręce tak zapamiętałe błądziły po moim ciele, nie przyszło mi do głowy, że jesteś żonaty. I że żona za moment rodzi.

Po tych słowach spodziewała się zobaczyć na twarzy Ethana wyraz zmieszania lub zawstydzenia. On tymczasem wykrzywił wargi w bezczelnym uśmiechu.

– A pamiętasz, gdzie błędziły twoje ręce?

Ponieważ doskonale to pamiętała, postanowiła czym prędzej zakończyć rozmowę.

– Żegnam.

Odprowadził ją do drzwi.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, Claire.

– Mnie nie, ale jej może tak – szepnęła, wskazując za siebie. – Przyznam się, że jestem zawiedziona, Ethan. Nie sądziłam, że należysz do mężczyzn, których bawią skoki w bok.

– A ja nie sądziłem, że jesteś manipulatką, oszustką i egoistką. – Wzruszył ramionami; jego spojrzenie znów stało się twarde i zimne.

Z trudem powściągnęła złość. Nie po to przyjechała do Glen Arbor, by się kłócić. Przeciwnie, przyjechała, żeby przeprosić Ethana za swoje dawne zachowanie.

– Tak czy inaczej cieszę się, że dobrze ci się w życiu układa.

Zmrużył oczy.

– Słuchając cię, można by pomyśleć, że mówisz serio.

– Bo tak jest. – Przełknęła ślinę. – Odniosłeś sukces zawodowy, masz rodzinę. Pamiętam, że na obu tych rzeczach bardzo ci zależało.

Przez moment nie była w stanie wyczytać nic z jego twarzy. Potem parsknął ironicznym śmiechem.

– Już zapomniałem, jak ci o tym opowiadałem podczas jednej z naszych pierwszych randek. Musiałaś być strasznie znudzona.

– Nigdy się z tobą nie nudziłam – oznajmiła, i to była prawda. – Miałeś w sobie tyle siły i wytrwałości. Podziwiałam cię. I zazdrościłam ci. Dzięki tobie sama chciałam być doskonalsza.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznał.

– Nie musisz nic mówić. Lepiej idź już do żony.

– Co do żony... Chciałem ci...

Uniosła rękę.

– Może mi nie wierzysz, ale naprawdę dobrze ci życzę.

– Nie mogła się jednak powstrzymać, by mu nie dogryźć.

– Ale przyjmij ode mnie dobrą radę. Twoje szczęście małżeńskie może nie przetrwać długo, jeżeli będziesz całował inne kobiety.

– Dawniej nie byłeś tak szczerą i pyskącą – zauważył. Potraktowała jego słowa jako komplement.

– Nie jestem tą samą Claire co przed laty. Zmieniłam się.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Naprawdę chcesz, żebym był szczęśliwy?

– Tak.

– I przyjechałeś tu specjalnie, żeby mnie przeprosić?

Skinęła głową.

– Żeby przeprosić i uprzedzić o zgubionym pamiętniku.

Wciąż przyglądał się jej z zadumą.

– Pójdę już. Do widzenia, Ethan.

Była z siebie dumna. Z tego, że potrafiła się zdobyć na uprzejmą wymianę zdań. Liczyła jednak, że poczuje ulgę, że rozmowa z Ethanem podzielała na nią niczym balsam. Tak się jednak nie stało; nadal była spięta.

Zerknęła przez ramię na blondynkę, która siedziała przy stoliku, pijąc herbatę i z zainteresowaniem ich obserwując.

– Chyba będziesz musiał się przed żoną tłumaczyć – rzekła, po czym nacisnęła klamkę. Minąwszy się w drzwiach z jakimś mężczyzną, wyszła na dwór.

Ethan odprowadził ją wzrokiem. Podobnie jak wczorajszy pocałunek, dzisiejsza rozmowa wprowadziła zamęt w jego głowie.

– Kto to? – spytał jego brat. – Znasz ją?

– Nie jestem pewien – odparł Ethan. – Ale zamierzam poznać.

Energicznym krokiem oddalała się od restauracji. Mimo zacinającego wiatru wiejącego od jeziora nie kuliła ramion. Chcąc ją dogonić, musiał podbiec.

– Claire!

Na dźwięk głosu zatrzymała się i odwróciła. Ethan ujrzał zdziwienie malujące się w jej oczach. Była zaskoczona i chyba ucieszona, że za nią pobiegł. Przez moment zastanawiał się, czy byłaby równie ucieszona, gdyby wtedy przed laty nie pozwolił jej odejść? Albo gdyby ją odnalazł i zmusił do powrotu?

Teraz gdy stali naprzeciwko siebie, nie wiedział, co powiedzieć. Wsunął rękę do kieszeni kurtki i zaczął szukać właściwych słów. Po chwili wyrzucił z siebie jednym tchem:

– Wiesz, ona nie jest moją żoną. To znaczy, Laura. Ta kobieta w restauracji. To moja bratowa. Jest żoną tego faceta, z którym minęłaś się w drzwiach. Jamesa. Nigdy go nie poznałaś, znaczy się Jamesa. Mojego najmłodszego brata.

Skinęła głową, po czym przestąpiła z nogi na nogę. Była równie spięta i zdenerwowana jak on.

– Czyli... nie masz żony?

– Nie. Nie ożeniłem się. – Przełknął ślinę. – To znaczy, ożeniłem się z tobą, ale później już nie.

Przechyliła w bok głowę.

– W myśl zasady: kto się na gorącym sparzy... ?

– Nie. Po prostu nie spotkałem właściwej osoby. – Wyjął rękę z kieszeni i podciągnął suwak pod samą brodę. – A ty?

– Chyba też nie spotkałam.

Wspomnienia odżyły.

Jesteś jedyna, Claire. Całe życie na ciebie czekałem. – Odgarnął jej z oczu długie kosmyki i pocałował w policzek. – To się tak szybko stało, ale kocham cię do szaleństwa.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Pobierzmy się. Teraz. Lećmy do Vegas. Na co mamy czekać?

Ethan odwrócił spojrzenie, potarł zmarznięte ręce.

– Podejrzewam, że twój ojciec nie jest z tego powodu szczęśliwy.

– Zgadłeś. Ale przestałam robić wszystko, żeby uszczęśliwić rodziców.

Uniósł pytająco brwi.

– Zrozumiałaś, że to niewykonalne?

– Ależ wykonalne. Wiem, jak ich uszczęśliwić. Po prostu zrozumiałam, że jeśli chcę żyć własnym życiem, nie mogę się koncentrować na nich. – Zawstydzona spuściła wzrok, po czym znów przestąpiła z nogi na nogę. – Czy to znaczy, że przyjmujesz moje przeprosiny?

– Chciałbym.

– Ale nie potrafisz?

Przez moment milczał. Wolał nie wracać pamięcią do przeszłości.

– To było tak dawno temu...

– Więc może rozejm?

– Myśmy z sobą nie wojowali, Claire – rzekł. Myśmy czekali, dodał w myślach. Potrząsnął głową. To nie ma sensu. Trzeba zmienić temat. – Powiedziałaś wczoraj, że wkrótce wracasz do Chicago.

– Tak. Dzisiaj. – Podwinęła rękaw i spojrzała na zegarek, który mimo że malutki na pewno do tanich nie należał. – Mój samolot odlatuje mniej więcej za pięć godzin.

Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął portfel.

– Gdybyś słyszała coś nowego w sprawie pamiątnika, zadzwoń na moją komórkę. – Wręczył Claire wizytówkę.

– W porządku. Zostawić ci mój numer? Potrząsnął głową.

– Nie ma potrzeby. Gdybym musiał się z tobą skontaktować, zadzwonię do siedziby Mayfieldów w Chicago.

– Nie zastaniesz mnie. Już tam nie pracuję. Był pewien, że się przesłyszał.

– Nie pracujesz? Jak to? Przeniosłaś się do filii w innym mieście?

– Nie. Parę dni temu złożyłam wypowiedzenie. Zagwizdał.

– No, no, no. To mnie zdziwiłaś. W dzisiejszych kryzysowych czasach stała praca daje poczucie bezpieczeństwa.

– Owszem, daje – przyznała z powagą. – Mnie jednak zależało na czymś więcej.

– To znaczy?

– Na awansie. Chciałam otrzymać stanowisko wiceprezesa działu rozwoju.

Przez chwilę przyglądał się jej z mieszaniną podziwu i szyderstwa.

– To kluczowe stanowisko, z którym wiąże się ogromna odpowiedzialność.

– Właśnie dlatego mi na nim zależało – oznajmiła Claire.

– A Sumner uważa, że brak ci kwalifikacji?

Skrzywiła się, jakby pytanie sprawiło jej ból.

– Tak. Ale się myli. – Wzruszyła ramionami. – Mam znacznie lepsze kwalifikacje od faceta, który dostał awans.

– Może on bardziej potrzebuje pieniędzy?

Był to przytyk do jej bogactwa. Wzdychając ciężko, Claire wzniosła oczy do nieba.

– Nie żartuj. Tym się kierujesz, kiedy przyznajesz pracownikom awans? Talent niekoniecznie idzie w parze z zamożnością.

Oczywiście miała rację. Nie mógł się jednak powstrzymać przed wbiciem jeszcze jednej szpilki.

– Pójdziesz gdzie indziej do pracy i już nie będziesz córką szefa.

Zmarszczyła czoło.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że nikt ci nie będzie słał róż pod nogi.

– Nie szkodzi. Dam sobie radę. Z tego, co pamiętam, ty też nie słałeś.

– Bo nie obchodziło mnie, jakie nosisz nazwisko. Nie to mnie pociągało.

– Nie? A co?

Swoim pytaniem zbiła go z tropu. Odżyły kolejne wspomnienia. Co mu się w niej podobało? To, jak na mnie patrzyłaś. To, jak w ogromnym skupieniu mnie słuchałaś. To, że we mnie wierzyłaś, kiedy nic nie wskazywało na to, że osiągnę sukces. To, jak wzdychałaś, kiedy cię całowałem.

Odchrząknął.

– Twój tyłeczek – odparł, siląc się na nonszalancki ton. Nie obraziła się. Przeciwnie, uśmiechnęła się szelmowsko.

– Mnie twój też się podobał.

Podszedł bliżej, niemal całkiem niwelując dzielącą ich odległość. Gdyby opuścił głowę, mógłby ją pocałować. Gdyby uniósł ręce, mógłby objąć ją w talii. Obok ulicą przejechał samochód, wzbijając tumany liści. Na wszystko jest pora, przemknęło Ethanowi przez myśl. Ich pora, jego i Claire, minęła dawno temu. Cofnął się.

– No to dobrej podróży.

Obrócił się, ale zanim zdążył odejść, chwyciła go za rękaw.

– Ojej, przypomniałam sobie! Chcę ci coś zwrócić. – Wskazała w stronę pensjonatu, który znajdował się nieco dalej przy tej samej ulicy. – Jest w walizce... Masz chwilkę?

Chciał się od niej odciąć, fizycznie i psychicznie.

– Tak.

Ruszyła przodem, Ethan za nią nieco wolniejszym krokiem. Znikła w środku, zanim doszedł do werandy. Przysiadł na balustradzie i uzbroił w cierpliwość; cieszył się, że jest sam i może powściągnąć wzburzone emocje. Ciekawość jednak nie dawała mu spokoju: cóż takiego ma Claire, co uznała za stosowne mu zwrócić?

Drzwi się otworzyły. Zaraz wszystko się wyjaśni, zagadka zostanie rozwiązana. Porysowane deski podłogi zaskrzypiały, kiedy zeskoczył z balustrady. Claire uśmiechnęła się nieporadnie i zwilżyła wargi.

– Proszę.

Położyła coś w zagłębieniu jego dłoni. Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że to obrączka, którą umieścił na jej palcu w Vegas. Zacisnął dłoń.

– Trzymałaś ją tyle lat? – spytał szeptem, z trudem wydobywając głos. Chcąc to jakoś nadrobić, rozciągnął usta w bezczelnym uśmiechu. – Ona nie

jest wiele warta. Nie stanowi żadnej pamiątki rodowej. Nie musiałaś jej zwracać.

- Wydawało mi się, że powinnam.
- W porządku. – Schował obrączkę do kieszeni. – Dzięki.
- No to... do widzenia – powiedziała, otwierając drzwi.
- Do widzenia, Claire – odparł, kiedy była już za progiem.

Siedział na plaży, obserwując fale uderzające o brzeg. Jezioro Michigan było mocno wzburzone, podobnie jak on.

Za swój podły nastrój winił Claire. Nie dziwiło go, że jej pragnie. Zdumiał się jednak, że chce obdarzyć ją szacunkiem, sympatią. To zły znak. Zdecydowanie zły. Z fizycznym pożądaniem umiałby sobie poradzić. Bądź co bądź to normalne, że mężczyznę pociąga piękna kobieta. Dlatego używano seksownych modelek, aby sprzedawać różne produkty, począwszy od wody kolońskiej, a skończywszy na samochodach. Jednakże w tym wypadku pożądanie zaczęło przeradzać się w coś więcej i to go niepokoiło.

Wyciągnął obrączkę z kieszeni. Była dość tania, pozłacana, niewiele się różniła od zwykłej blaszki w kolorze złotym. A jednak Claire trzymała ją przez tyle lat. I teraz zwróciła. Patrząc na ten złoty krążek, przyszło mu do głowy, że też ma coś, co należy do Claire. I gdyby jej to zwrócił, może zdołałby się w końcu od niej uwolnić. Może wreszcie odzyskałby wewnętrzny spokój.

Podnosząc się z piasku, spojrzał na zegarek. Jeśli się pospieszy, może jeszcze zdąży.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Opóźniony,

Claire westchnęła, patrząc na tablicę informacyjną. Czyli nie wylecę punktualnie, pomyślała. Nawet jej to nie zdziwiło. Czasem bywają takie pechowe dni.

Przyleciała do Glen Arbor w konkretnym celu. Cel osiągnęła, lecz nie czuła żadnej satysfakcji. Daremnie czekała, aż spłynie na nią ulga. Może powinna zaakceptować fakt, że czasem najszczęśliwsze przeprosiny nie wystarczą. Że skrzywdzony nie jest w stanie zapomnieć doznanego bólu. Chciałbym, powiedział Ethan, kiedy spytała go, czy przyjmuje jej przeprosiny. Dobrze chociaż to.

Jego reakcja na jej widok była do przewidzenia. Claire nie spodziewała się wybuchu radości, tym bardziej że przyjechała zawiadomić go o zagubionym pamiętniku. Z drugiej strony nie spodziewała się, że Ethan ją pocałuje i że tak gwałtownie odżyją w niej dawne wspomnienia.

Na myśl o pocałunku zrobiło się jej gorąco. Stała zadumana, nie czując, jak pasek od torby zsuwa się jej z ramienia. Nagle torba upadła na podłogę. Claire schyliła się, by ją podnieść, i w tym samym momencie ujrzała przed oczami męskie buty oraz wyciągniętą rękę.

Ściskając w dłoni pasek, wyprostowała się i z uśmiechem na twarzy obróciła w stronę samarytanina, zamierzając mu podziękować. Zaskoczona wytrzeszczyła oczy. Torba znów huknęła o ziemię.

– Ethan?

– Cześć, Claire. Nie byłem pewien, czy zdążę.

– Samolot jest opóźniony. – Wskazała za siebie na rząd monitorów.

– Lepiej opóźniony niż odwołany.

– To prawda. Po co przyjechałeś?

Akurat wylądował samolot; pasażerowie zaczęli wypełniać malutkie lotnisko.

– Możemy gdzieś pójść? Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Dobrze.

Sięgnął po jej torbę. Claire odebrała ją i przewiesiła sobie przez ramię.

– Dzięki. Nie potrzebuję pomocy.

Przez moment patrzył na nią w milczeniu, po czym skinął głową. To jedno zdanie, bardziej niż wszystko, co wcześniej mówiła, świadczyło o przemianie, jaka się w Claire dokonała. Kochał dawną Claire. Pragnął ją chronić i uszczęśliwiać. Pech chciał, że nowa Claire, niezależna i pewna siebie, coraz bardziej mu się podobała. Chyba bardziej od poprzedniej.

W niedużej kawiarence na terenie lotniska znaleźli pusty stolik. Zamówili kawę, po czym Ethan wyjaśnił, dlaczego przyjechał, łamiąc po drodze limity prędkości.

– Też mam coś, co chciałbym ci zwrócić.

Na twarzy Claire odmalowało się zdziwienie.

– Wszystko, co dostałeś ode mnie, było prezentem – zaproponowała. – Prezentów się nie oddaje.

– Ty mi zwróciłaś obrączkę.

– Ona nie była prezentem.

– A czym?

– Symbolem obietnicy. Złożonej pod fałszywym pretekstem. Obietnicy, której nie dotrzymałam.

Przez chwilę milczał, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Doceniał jej szczerść.

– Jeśli o to chodzi, to ja też jej nie dotrzymałem – zauważył w końcu.

Zapadła cisza. W oczach Claire migotały iskierki. Nie próbował odgadnąć, co je wywołało.

– Właściwie... – Odchrząknął. – Właściwie to... ta rzecz... należy do twojego ojca.

Wyjął z portfela lekko wyblakły czek, wyprostował go, po czym wręczył Claire. Przyglądał się zmianom zachodzącym w jej spojrzeniu: ciekawość ustąpiła miejsca zdziwieniu, zdziwienie niedowierzaniu. Nie takiej oczekiwał reakcji.

– Mój Boże! A ja myślałam... – Przytknęła rękę do ust, zacisnęła powieki. – Nie zrealizowałeś go?

– Oczywiście, że nie. – Zmarszczył czoło. – Sądziłem, że wiesz. Ojciec ci nie powiedział? A tobie nie przyszło do głowy, żeby go spytać?

– Ja... ja... – Tylko tyle zdołała wydukać. Kręcąc głową, wpatrywała się w prostokątną kartkę papieru.

– Od biedy mogłaś mnie zapytać. Cholera jasna, wystarczyłby jeden krótki telefon!

Ogarnęła go złość, która szybko wyparowała, gdy zobaczył zbolaną minę Claire.

– Kiedy wychodziłam... trzymałeś to w ręce – powiedziała cicho. – Myślałam, że przyjąłeś ten czek. Nigdy nie chciałeś nikomu nic zawdzięczać, twierdziłeś, że zamierzasz sam dojść do wszystkiego, więc skoro nie cisnąłeś go mojemu ojcu w twarz...

– Twój ojciec przed chwilą poinformował mnie o Ashtonie, więc wybacź, byłem oszołomiony i reakcje miałem lekko opóźnione. – Zaklął. – Jak mogłaś uwierzyć, że przyjąłem jego pieniądze?

– Ty też uwierzyłeś w nieprawdę.

Potarł brodę. Ona ma rację.

Na usta Claire wypełził rzewny uśmiech.

– Czyli nie zrealizowałaś czeku.

– A ty nigdy nie byłaś zaręczona z Ashtonem Beaumontem. – Twarz Ethana również rozjaśnił uśmiech, który po chwili zgasł. To, że nie była zaręczona z Ashtonem, nie zmienia faktu, że jego, Ethana, wykorzystała. Wprawdzie minęło już dziesięć lat i oboje są innymi ludźmi, ale...

– Uwaga, uwaga. Zaczynamy odprawę pasażerów rejsu numer 742 do Chicago – oznajmił przez głośnik kobiecy głos.

– To mój samolot – powiedziała Claire.

Ethan poprosił gestem o rachunek. Nie odrywał wzroku od byłej żony. Tysiące pytań krążyły mu po głowie. Próbując sobie na nie odpowiedzieć, ruszył z Claire do stanowiska, przy którym gromadzili się podróżni.

– Ciągłe się żegnamy – rzekła z uśmiechem. Po chwili spoważniała. – Głupio mi z powodu tego czeku. Przepraszam. Powinnam była wiedzieć, że nie polecisz do banku go zrealizować.

– Ja też przepraszam. Za Ashtona. Mogłem przynajmniej cię spytać, czy jest tak, jak mówi twój ojciec.

Pokiwała smutno głową.

– Moglibyśmy uniknąć wielu nieprzyjemności, gdybyśmy po prostu porozmawiali od serca.

– Może. Kto wie. – Ethan potarł kark. Zastanawiał się, czy ich małżeństwo by przetrwało, gdyby od początku byli z sobą szczerzy. Ale znów przyszedł mu do głowy jeden niezbity fakt. – Posłużyłaś się mną.

– Wiem.

– Czyli rozmowa od serca niczego by nie zmieniła, skoro wszystko oparte było na kłamstwie.

Claire położyła rękę na jego ramieniu.

– Nie wszystko – rzekła półgłosem.

W interesach Ethan polegał na swoim instynkcie i wcześniejszym doświadczeniu. Prawie nigdy się nie mylił. Tym razem jednak instynkt mówił jedno, a doświadczenie coś innego. Postanowił zaufać instynktowi.

– Musisz dzisiaj wracać do Chicago?

Zaskoczona zamrugła nerwowo.

– Dziś nie, ale wkrótce... Muszę przygotować swoje CV i zacząć szukać pracy. No i wreszcie umeblować mieszkanie. – Wykonała ręką nieokreślony gest. – Niedawno się przeprowadziłam.

– Ale to może poczekać?

– Poczekać? – powtórzyła machinalnie.

– Tak. – Przełknął ślinę. – Dzień lub dwa.

– Chyba może. Dzień lub dwa. Dlaczego pytasz?

– Powiedzieć ci prawdę? – Roześmiał się nerwowo. – Nie jestem pewien.

– Przynajmniej jesteś szczery. – Ona również wybuchnęła śmiechem. Była równie spięta jak on.

– Biorąc pod uwagę naszą przeszłość.... Po prostu myślę, że warto sobie wszystko do końca wyjaśnić. – Miał nadzieję, że Claire nie spyta, jakie „wszystko”, bo nie potrafiłby udzielić sensownej odpowiedzi. – Moglibyśmy przez telefon, ale wolę w cztery oczy.

Przez telefon nie widziałby jej twarzy.

– Chodzi ci o ostateczne zamknięcie tej sprawy?

– Tak, choć nie cierpię tego słowa „zamknięcie”.

– Uwaga, pasażerowie rejsu numer 742 do Chicago! Zaczynamy odprawę. Osoby podróżujące z małymi dziećmi lub potrzebujące pomocy mogą przejść do wyjścia.

Claire obejrzała się za siebie. Znajdowała się na rozstaju dróg. Wiedziała, co ją czeka na końcu jednej z nich. O drugiej nie wiedziała nic: ani jaka jest, ani dokąd ją zaprowadzi. Kiedy jednak przeniosła wzrok z powrotem na Ethana, na jej twarzy znów gościł uśmiech.

– Jestem zwolenniczką niezostawiania nierozwiązanych spraw, więc chętnie przystanę na twoją propozycję.

Wynajętym na lotnisku samochodem wróciła za Ethanem do Glen Arbor. Przez całą drogę wpatrywała się w światła jego escalade. Wprost nie mogła uwierzyć w rozwój wydarzeń. Kto by przypuszczał, że tak się skończy jej krótki wypad nad jezioro Michigan?

Czek, który Sumner wypisał dziesięć lat temu, tkwił u niej w torebce. Był pomięty, naddarty, wielokrotnie składany i prostowany, jakby Ethan często wyjmował go z portfela, a potem wkładał z powrotem. Niesamowite, że trzymał go tyle lat. Ale dla Ethana ten czek był symbolem.

Sumner Mayfield sądził, że nowego zięcia da się kupić. Niestety, ona też tak sądziła.

No cóż, teraz będą mieli okazję wszystko sobie wyjaśnić i naprawić dawne błędy. O tym marzyła od powrotu z Himalajów. Nie mogła się doczekać, aby przekazać Belle i Simone dobrą nowinę. Dziewczyny będą z niej takie dumne. Jeśli zaś o nią chodzi... po prostu czuła ogromną ulgę. Tak, właśnie ulgę. Cieszyła się na myśl, że wreszcie ten niefortunny rozdział będzie mogła zamknąć raz na zawsze.

Dotarli do miasteczka. Przed pensjonatem Ethan zwolnił; nie skręcił w podjazd, lecz zatrzymał się parę metrów dalej, na poboczu. Claire zaparkowała samochód na miejscu dla gości. Przed wyjazdem z lotniska zadzwoniła i wynajęła ponownie pokój, który opuściła parę godzin temu.

Wysiadła z samochodu. Zanim doszła do schodków prowadzących na werandę, Ethan zrównał z nią krok. Razem weszli do środka.

– Jutro rano jestem umówiony z przyjacielem na wyspie South Manitou, ale przesunę spotkanie... Chyba że się ze mną wybierzesz?

Zaskoczyła ją jego propozycja. I wystraszyła. W okresie, kiedy z sobą chodzili, Claire nigdy nie poznała żadnych przyjaciół Ethana.

– Sama nie wiem – rzekła. – Skoro już się umówiliście... Nie ma potrzeby, żebyś z mojego powodu zmieniał plany. Możemy się spotkać po południu albo wieczorem na kolację.

Kolacja we dwoje? To niemal jak randka. Ethan wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Masz rację. Zresztą pewnie byś sobie nie poradziła.

Ściągnęła brwi.

– Nie poradziła? Z czym?

– South Manitou ma bardzo rustykalny charakter. Stoi tam kilka prywatnych domów, ale to wszystko. Brakuje autobusów, taksówek. Z przystani do domu mojego przyjaciela można dotrzeć wyłącznie pieszo.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Myślisz, że wędrowka po bezdrożach jest ponad moje siły?

– Mówimy o wielokilometrowym marszu.

– Pokonałam na rowerze odległość do twojego domu –przypomniała mu.

– Co innego jazda na rowerze, co innego trekking.

– To była jazda pod górę. – Uśmiechnęła się. – Nie sądzę, aby wielokilometrowy marsz sprawił mi jakiegokolwiek problemy.

– Skoro tak uważasz... – Wzruszył ramionami.

W jego zielonych oczach dostrzegła błysk rozbawienia. Postanowiła podjąć wyzwanie.

– Tak uważam – oznajmiła. – Ale co do jednego nie jestem pewna.

–No?

Zmrużywszy oczy, zmierzyła Ethana wzrokiem.

– Ile ważysz?

– Co to ma do rzeczy?

– Zastanawiam się, czy zdołam cię dotaszczyć, jeśli skręcisz sobie kostkę
– odparła słodko.

Wybuchnął śmiechem.

– Do zobaczenia rano. Wpadnę po ciebie około dziewiątej trzydzieści. –
Zerknął na jej nogi. – Mam nadzieję, że przywiozłaś jakieś solidniejsze buty.

Skrzywiła się.

– Niestety, nie przewidziałam marszu po manowcach.

– W takim razie przyjadę o dziewiątej. Jest w miasteczku sklep, w
którym powinnaś znaleźć coś odpowiedniego.

– Dobrze.

Sądziła, że Ethan pożegna się i ruszy do swojego auta, on jednak oparł się
o framugę drzwi. Za nim na werandzie paliło się światło. Wyglądał, jakby miał
nad głową aureolę. Tyle że żaden anioł nie patrzyłby z takim lubieżnym
błyskiem w oczach. Claire odwróciła wzrok; bała się, że Ethan to samo może
wyczytać z jej spojrzenia.

– Zastanawiałaś się kiedykolwiek, jak by nam z sobą było, gdybyśmy się
nie rozwiedli?

Zaskoczył ją swoim pytaniem. Tak bardzo, że odpowiedziała zgodnie z
prawdą:

– Czy tak intensywne uczucie ma szansę przetrwać?

– Uważasz, że musi się wypalić?

– Nie wiem – odparła i zdobywając się na odwagę, spytała: – A ty jak uważasz?

–Ja?

Pociągnął ją za kosmyk włosów i delikatnie odgarnął go za ucho. Była pewna, że ją pocałuje. Po chwili jednak cofnął się o krok.

– Do jutra, Claire.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz z rana Claire zadzwoniła do ojca.

Już wcześniej kontaktowała się z rodzicami, by zawiadomić ich o swoim miejscu pobytu. Oczywiście ojciec nie krył niezadowolenia. Zażądał, aby wróciła do Chicago, a nawet zagroził, że zatrudni kogoś na jej stanowisko. Proszę bardzo, odparła; przecież złożyła wymówienie...

Tym razem ojciec zastosował inną strategię, taką, która w przeszłości odnosiła pożądany skutek.

– Mama bardzo się denerwuje twoim postępowaniem. A kiedy się dowie, że rozmawiałaś z Ethanem Seaverem... Lekarz twierdzi, że stres ogromnie jej szkodzi.

Claire zacisnęła powieki i policzyła w myślach do dziesięciu.

– Tato, nie przyjechałam do Glen Arbor, żeby was denerwować czy robić wam na złość. Przyjechałam dla siebie. Bo to mi było potrzebne. Postaraj się mnie zrozumieć.

– Rozumiem jedno: zachowujesz się strasznie egoistycznie.

– Egoistycznie? A cóż egoistycznego jest w tym, że chcę prowadzić własne życie? Na miłość boską, ojczu, mam trzydzieści jeden lat, a nie dziesięć. Ani nawet dwadzieścia jeden – dodała z naciskiem.

Tyle miała, kiedy poślubiła Ethana.

– Wtedy chodziło mi wyłącznie o twoje dobro.

–I dlatego zapłaciłeś Ethanowi, żeby wyniósł się z mojego życia? Jak mogłeś, tato? To był mój mąż.

–Wyszłaś za niezbyt mądrego człowieka. – Sumner prychnął pogardliwie. – Nawet nie zrealizował czeku, który mu wypisałem.

– Wiem. – Ujrzała przed oczami pomięty świstek papieru i dumnego mężczyznę, który przez tyle lat nosił go w portfelu. – To mnie utwierdza w przekonaniu, że nie pomyliłam się w ocenie Ethana. Jest uczciwym człowiekiem z wielką klasą.

– Z klasą? Zapomniałaś, kiciuniu, że pracował jako ochroniarz? Zarabiał mniej w ciągu miesiąca niż ja w tydzień wydaję na cygara.

– Zgadza się. A obecnie jest jedynym właścicielem dużej szanowanej firmy – rzekła Claire.

Wydawało jej się, że słyszy, jak ojciec przeklina.

– Wyszłaś za niego, żeby zrobić mi na złość.

– Nie, tato. Wyszłam za niego, żeby uwolnić się od ciebie. – Nie chciała tego mówić, mimo że była to prawda.

– To lepszy powód?

– Nie. Wcale nie. Ale to nie ma znaczenia. Liczy się to, że posłużyłam się Ethanem. Przeprosiłam go, a on mi wybaczył. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– W takim razie wracaj do domu.

– Wrócę. Niedługo. Uściskaj mamę ode mnie. Zamierzała się rozłączyć, kiedy nagle usłyszała ostrzeżenie:

– Radzę ci na siebie uważać.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Posłużyłaś się nim przed laty. Nie przyszło ci do głowy, że może teraz Seaver zechce posłużyć się tobą?

– O czym mówisz, tato?

– Słyszałem, że planuje rozbudowę firmy. Aby to zrobić, potrzebny mu będzie poważny napływ kapitału.

– Tak słyszałeś? – Odniosła wrażenie, że ojciec znów próbuje intrygować. – Kiedy? – spytała dla pewności.

– W zeszłym tygodniu – przyznał. Czyli jednak miała rację! – Zasięgnąłem informacji. Uznałem, że lepiej trzymać rękę na pulsie.

– Tato, sprawy Ethana nie powinny cię obchodzić.

– Mylisz się, powinny. Bo jesteś moją córką. Pieniądze zgromadzone na twoim koncie, z których większość pochodzi ode mnie i twojego dziadka, czynią cię, kiciuniu, jedną z najbogatszych kobiet w kraju.

– Twierdzisz, że stan mojego konta jest jedyną rzeczą, która przyciąga do mnie takich mężczyzn jak Ethan Seaver?

Sumner nie odpowiedział na pytanie. Zamiast tego zadał własne:

– A ciebie co w nim pociąga?

Przypomniała sobie pocałunek na tarasie domu Ethana, ich wczorajszą rozmowę na werandzie, błysk w jego oczach, to, z jaką czułością odgarnął jej włosy za uszy.

– Na tym etapie mojego życia nie interesują mnie romanse, tato. Nie sądzę, aby interesowały też Ethana.

– Taka kobieta jak ty musi stale mieć się na baczności. I podejmować mądre decyzje dotyczące życia osobistego.

– Zapewniam cię, tato, że moje serce nie jest w niebezpieczeństwie, a tym bardziej pieniądze.

Czy aby na pewno?

Dzień był piękny, słoneczny, temperatura dochodziła do dziesięciu stopni. Claire miała na sobie dżinsy, gruby golf oraz puchową kamizelkę, którą Ethan pożyczył od bratowej. Ethan był podobnie ubrany, w dżinsy i wełniany pulower. Oboje mieli na nosie okulary słoneczne, a na nogach wygodne

sportowe obuwie. Ethan pomógł Claire wybrać odpowiednią parę, zanim wyruszyli z Glen Arbor do Leland.

W listopadzie nie kursowały już promy, więc sami wynajęli łódź, która przewiozła ich na South Manitou. W drodze na przystań Ethan wygłosił krótki wykład na temat historii wyspy.

– Według legendy Czipewejów niedźwiedzica uciekająca ze swoimi młodymi przed wielkim pożarem lasów szalejącym w Wisconsin usiłowała przepłynąć jezioro Michigan. Mishe Mokwa, tak miała na imię, dotarła bezpiecznie do brzegu i przysiadła na klifie, żeby poczekać na swoje młode. Ale niedźwiadki nie dopłynęły. Mishe Mokwa czekała, czekała i w końcu zmarła. Wielki Duch Manitou pochował ją na klifie. Odtąd to miejsce nazywa się Wydmą Śpiącej Niedźwiedzicy. Potem Wielki Duch Manitou wyłonił z wody dwie wyspy, North i South Manitou, żeby zaznaczyć miejsce, w którym zginęły niedźwiadki.

– Smutna ta opowieść. – Claire westchnęła. – Ale wolę bajkowe wyjaśnienia od naukowych.

– Fikcja lepsza jest od faktów? – Ethan zerknął na nią z ukosa.

– W tym wypadku zdecydowanie tak. Kto tam teraz mieszka?

– Pięć osób na krzyż.

Historia Manitou była równie fascynująca co legenda indiańska. Otóż na początku dziewiętnastego wieku obie wyspy były zamieszkane, głównie przez imigrantów z Europy. Do ich brzegów często przybijały statki po opał i żywność; tu się też chroniły podczas sztormów. Wzdłuż liczącej kilkaset kilometrów linii wybrzeża nie było innych naturalnych portów.

– W tutejszych wodach leży sporo wraków – ciągnął Ethan. – Z brzegu widać liberyjski frachtowiec „Francisco Morazon”, który ponad pięćdziesiąt lat temu utknął na mierzei.

- Wciąż tam tkwi?
- Tak. Sterczy z wody niczym grobowiec.
- Straszne. – Claire wzdrygnęła się.
- Na obu wyspach są porzucone farmy, porzucone domy, no i cmentarze.
- Czyli to takie miasto–widmo?
- Można tak powiedzieć. Boisz się?
- Ja? Skądże.
- Nie ma tam żadnej kawiarni, do której można wstąpić na latte.
- Nie szkodzi. Zawsze wolałam espresso.
- Czystą kofeinę bez upiększeń.
- Zgadza się. – Claire wyjrzała przez okno, po czym zmieniła temat. –
Lubisz te strony, prawda? Wybudowałeś tu letni dom, znasz historię tych jezior
i miasteczek. Często tu bywasz?
- Owszem. – Popatrzył jej w oczy. – Dlaczego cię to dziwi?
- No bo... masz firmę, więc uznałam, że przesiadujesz w pracy od rana
do nocy. Mój ojciec niemal mieszka w biurze.
- Nie trzeba być pracoholikiem, żeby odnieść sukces. Oczywiście nie
zawsze mi się to udaje, ale staram się regularnie wyjeżdżać na urlop. Jaki jest
sens w zarabianiu pieniędzy, jeśli się nie ma czasu z nich korzystać?
- Bywasz w Chicago? – zapytała
- Nie mam po co. Moja rodzina przeprowadziła się do Michigan.
- Nie masz po co? – Zabolały ją te słowa. – Według informacji na twojej
stronie sporo twoich klientów mieszka w Chicago.
- Owszem. I kilku moich pracowników jest na każde ich zawołanie. Nie
byłem w Chicago od czasu... Od wielu lat.
- Może teraz zaczniesz bywać? – szepnęła tak cicho, jakby mówiła do
siebie.

Ale Ethan ją usłyszał i zacisnął zęby. Potem zaparkował samochód i zgasił silnik. Żadne z nich nie wykonało ruchu, aby wysiąść.

– Może zacznę – oznajmił w końcu.

– To wspaniałe miasto.

– Tak. – Popatrzył na nią badawczo, po czym wyciągnął kluczyk ze stacyjki. – Zaczynam to sobie przypominać.

Przewiesił przez ramię nieduży plecak. Razem przeszli na przystań. Podróż statkiem na South Manitou miała trwać półtorej godziny. Tafla wody była gładka, nie powinno bujać.

Mimo to Claire westchnęła:

– Szkoda, że nie możemy lecieć. Twój przyjaciel powinien wyrobić sobie licencję pilota.

– Ależ wyrobił. Dawno temu. Kupił również cessnę, ale na wyspie nie ma lądowiska. Dzięki Bogu.

– Wciąż nie lubisz latania?

Pamiętała, że podczas ich lotu do Las Vegas Ethan prawie w ogóle się nie odzywał. Żartowała z niego, że się boi, dopóki nie zdała sobie sprawy, że biedak naprawdę cierpi na aerofobię. Dziś już mu nie dokuczała. Miała świadomość, że każdy walczy z jakimiś demonami.

– Latam, kiedy to konieczne – odparł. – Ale kiedy mogę, wolę podróż samochodem. Zresztą wtedy więcej widać.

– To prawda – przyznała. – Na rowerze też można podziwiać krajobrazy.

– Zaskoczyłaś mnie, wiesz? – Zamyślił się. – Nigdy bym nie przypuszczał, że taka świetna z ciebie rowerzystka. Jakoś nie kojarzyłaś mi się ze sportem.

– Nic dziwnego. Bo żadnego sportu wcześniej nie uprawiałam.

Sportów nie uprawiała, ale była szczuplutka. Pamiętał jej delikatne krągłości i aksamitną skórę. Pamiętał, jak Claire, drżąc na całym ciele, wciągnęła z sykiem powietrze, kiedy przejechał swoją szorstką dłonią po jej gołym biodrze.

Zacisnął powieki. Starał się skupić na rozmowie.

– W tamtych czasach moje sportowe wyczyny ograniczały się do używania schodów zamiast windy, szczególnie wtedy, gdy chciałam spalić kalorie po obfitym lunchu.

– A dlaczego zainteresowałaś się jazdą na rowerze? Podobają ci się faceci w obcisłych spodenkach?

– A tobie nie?

Nie wytrzymał; parsknął śmiechem.

– To jedyny powód?

– Nie. – Zawahała się moment, po czym zdecydowanym ruchem potrząsnęła głową. – To długa historia.

– Będziemy płynąć półtorej godziny.

– Ale to nie jest aż takie fascynujące. Wierzchem dłoni pogładził ją po policzku.

– Pozwolisz, że ja to ocenię...

Chociaż mieli do dyspozycji kabinę, Claire wołała pozostać na pokładzie. Skierowała się na dziób. W miarę jak oddalali się od brzegu, wiatr przybierał na sile, targał włosami, chłostał po twarzy. Claire zdawała się tego nie dostrzegać. Przechyliwszy na bok głowę, przez chwilę uważnie przyglądała się Ethanowi.

– W porządku, sam chciałeś.

– Uhm. To co, może wejdziemy do środka?

– Nie. Zostańmy tu jeszcze kilka minut.

Oparła się łokciami o reling. Włosy miała potargane, policzki zaczerwienione od chłodu. Sprawiała wrażenie osoby zdrowej, sprawnej fizycznie, pewnej siebie i seksownej.

Zbyt seksownej. Ethan zmrużył oczy. Po jakie лихо prosił ją, by została parę dni dłużej? Na co liczył? Był człowiekiem, który twardo stąpa po ziemi i wie, czego chce. Przeszkadzało mu, że tym razem nie zna odpowiedzi.

– Zaczęło się od artykułu w prasie – oznajmiła, podnosząc głos, żeby być słyszaną ponad szumem fal i warkotem silnika. – Przeczytałam go, a niedługo później kupiłam rower i zaczęłam ćwiczyć.

– Ten tekst musiał wywrzeć na tobie duże wrażenie. Czyżby autor tak sugestywnie opisał korzyści zdrowotne wynikające z jazdy na rowerze? A może dowodził, że pedałowanie to klucz do wiecznej młodości?

Kąciki ust jej zadrgały.

– Gdyby tak było, to wszystkie kobiety na świecie zamieniłyby kremy nocne na dwa kółka i przerzutki. Nie, to był artykuł o organizacji charytatywnej organizującej czterystukilometrową wyprawę rowerową przez Himalaje.

– Niedawno mówili coś na ten temat w telewizji.

– Jest to akcja na skalę międzynarodową. Chodzi o zwrócenie uwagi na los dzieci mieszkających na ulicy. Oraz o zebranie pieniędzy na poprawę ich bytu. Ludzie z różnych krajów biorą udział w wyprawie, a na kontro organizacji wpływają datki. Wróciłam z Himalajów miesiąc temu.

– Szczytny cel – mruknął Ethan, który takiej odpowiedzi zupełnie się nie spodziewał.

– Bardzo szczytny.

– I co, tak po prostu się zgłosiłaś? – spytał, podziwiając Claire za odwagę. Z doświadczenia wiedział, jaka potrafi być impulsywna, ale czterysta kilometrów po górach to nie lada wyczyn.

Potrząsnęła głową.

– Na początku wysłałam pieniądze. Czek na całkiem sporą sumę. Firma Mayfield wpłaciła drugie tyle.

– Można odpisać od podatku – wtrącił Ethan dziwnie zawiedziony.

– To prawda. – Claire nie zamierzała się kłócić. – Zdaniem ojca i księgowego, odpisów nigdy nie za wiele. Jednakże kilka tygodni po wysłaniu czeku, skacząc pilotem po kanałach, trafiłam na film dokumentalny o życiu takich dzieci w najbiedniejszych krajach świata. Zobaczyłam ich warunki bytowe, potworny niedostatek, zagrożenia. Tej nocy oka nie zmrużyłam. Film naprawdę mną wstrząsnął.

– W naszym kraju mamy podobne problemy. Jedne dzieciaki uciekają z domów, inne mają rodziców narkomanów, którzy się nimi nie interesują. – Nie zdołał powstrzymać fali wspomnień. – Czasem rodzice wcale nie są alkoholikami czy ćpunami, tylko po prostu nie dają rady. Życie na ulicy bywa pociągające, kiedy w domu panuje kompletny chaos.

– Takie było twoje życie? – spytała cicho Claire.

Nie chciał mówić o swoim smutnym dzieciństwie. Z jednymi lękami się uporał, inne zepchnął do podświadomości. Teraz wszystko zaczęło wypływać na wierzch.

– Tak. Przez pewien czas.

– Po śmierci ojca?

Skinął głową. Nie zdołał powstrzymać potoku słów.

– Mama kompletnie się załamała. Została z długami do spłacenia i trzema synami, których musiała ubrać i wykarmić. Nie pracowała, nie miała żadnych

umiejętności przydatnych na rynku pracy. Starła się zapewnić nam dach nad głową, ale popadała w coraz większe długi. W dodatku cierpiała na depresję, którą leczyła alkoholem. Któregoś wieczoru, kiedy po raz kolejny się upiła, sąsiedzi zawiadomili policję. Ludzie z opieki społecznej zabrali mnie i moich braci.

–Ethan...

Nie pozwolił sobie przerwać. Skoro zaczął, chciał opowiedzieć wszystko do końca, a bał się, że jeśli teraz tego nie zrobi, to nie zrobi nigdy. Nie wiedział, dlaczego to jest takie ważne, aby Claire usłyszała o jego ponurej przeszłości.

– Mieliśmy szczęście – kontynuował rzeczowym tonem. – Nie trafiliśmy do żadnego zakładu czy rodziny zastępczej. Zamieszkaliśmy wszyscy razem u naszej ciotki. Mama odbyła terapię, przestała pić, a potem zapisała się na kursy doszkalające, żeby zdobyć lepszą pracę. Półtora roku później wróciliśmy do domu i znów byliśmy rodziną.

Claire położyła rękę na jego ramieniu.

– Nawet nie przypuszczałam, że miałeś tak smutne i ciężkie dzieciństwo.

Podobnie jak ona, Ethan również oparł się o reling. Nie szukał współczucia.

– Nie jest to coś, o czym opowiadam wszem wobec.

– Ale ja byłam twoją żoną – zauważyła cicho Claire.

– Pewnie gdyby nasze małżeństwo trwało dłużej niż dwa dni, usłyszałybyś tę opowieść.

Specjalnie uczynił złośliwy przytyk. Potrzebował zwiększyć między nimi dystans.

– Dlaczego opowiedziałeś mi ją teraz?

Zaskoczyło go jej pytanie. Nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi. Nie przywykł do obnażania swej duszy przed obcymi, a Claire właściwie nie znał. Była kimś obcym, mimo że czasem o niej śnił. I mimo że kiedyś, przed laty, przeżyli namiętą noc, kochając się i szepcząc sobie do ucha czułe słówka.

– Na pewno nie po to, żeby wzbudzić twoją litość – odparł po chwili. – Później, jak mama już odstawiła alkohol, to miałem całkiem szczęśliwe dzieciństwo. Tyle że żyliśmy bardzo skromnie.

– W przeciwieństwie do mnie.

– Zaraz mi zacytujesz ten wyświechtany frazes, że pieniądze szczęścia nie dają.

– Bo nie dają. – Claire wzruszyła ramionami. – Moje dzieciństwo zdecydowanie należało do udanych. Owszem, ojciec bywał apodyktyczny, lubił rządzić, a mamie ciągle coś dolegało. Ale nikt mnie nie bił ani nie zanie...

– Urwała lekko zawstydzona.

– Zanieczywał?

– Tak. Rodzice zawsze byli wobec mnie bardzo hojni, ale wymagali posłuszeństwa. To mi nie przeszkadzało, póki byłam mała. Ale kiedy dorosłam, zrozumiałam, że oni nie dopuszczają do siebie myśli, że już nie jestem dzieckiem, i nadal chcą o wszystkim za mnie decydować.

Łódź kołysała się lekko na zimnej błękitnej wodzie.

– O ile pamiętam, nie sprzeciwiałaś się temu. Pozwoliłaś, żeby ojciec zabrał cię do domu.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Wyspa, do której się zbliżali, rosła w oczach. Oni jednak byli skupieni na wydarzeniach z przeszłości.

– Masz rację. Pozwoliłam. Ale ty też nie zaprotestowałaś.

– To nie ja walczyłem z twoimi rodzicami, Claire. To nie była moja wojna.

– Szkoda – szepnęła tak cicho, że nie był pewien, czy ją dobrze usłyszał.

– Co? Dlaczego?

Zmieszana potrząsnęła głową.

– Teraz to już nie ma znaczenia. – Zadrżała. – Może wejdziemy do środka? Zimno mi.

– Mnie też. – Faktycznie, ziąb przenikał go do szpiku kości.

Pchnąwszy metalowe drzwi, skierowali się do kabiny. Usiedli na ławie pod oknem. Z kanału wentylacyjnego buchało ciepłe powietrze. Żadne z nich nie patrzyło na wodę.

– Tak nagle zamilkłaś – zauważył Ethan. – Co z tą himalajską wyprawą?

– Naprawdę cię interesuje?

– Chyba nie zamierzasz urwać opowieści w połowie? Muszę znać zakończenie.

– No więc ten nim dokumentalny otworzył mi oczy. Pokazywał małe kilkuletnie dzieci, które krążą po ulicach, szukając dachu nad głową i pożywienia. Które padają ofiarą różnych nieszczęść, chorób, zbrodni. – Skrzywiła się. – Długo nie mogłam dojść do siebie. I czułam się winna.

Na twarzy Ethana odmalował się wyraz zaskoczenia.

– Winna? Czego?

– Tego, że mam tak dużo. I nawet nie musiałam palcem kiwnąć. Wystarczyło, że urodziłam się jako Claire Mayfield.

– Krzyż pański – mruknął ironicznie Ethan. Odniosła wrażenie, że usiłuje ją zdenerwować. Postanowiła się nie dać.

– Czasem każdy bywa snobem.

– Każdy? – obruszył się. – Ja nie jestem. I nie bywam.

– Zadam ci pytanie. W przyszłości, kiedy dochowasz się dzieci, czy będziesz dawał im to, o czym marzyłeś jako chłopiec, ale na co nie było cię stać?

Nie podobał mu się kierunek, jaki przybrała ta rozmowa. Z jakiegoś powodu własne dzieci wydawały mu się tematem tabu. Odchrząknął.

– Nie zamierzam ich rozpieszczać, ale na pewno nie będę im niczego odmawiał.

Dzieci. Chłopiec i dziewczynka. Ciemne włosy, piegowate noski, mądre pytające spojrzenia. Ten obraz, dotąd mglisty, nagle stał się całkiem wyraźny.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że praca kształtuje charakter. To chyba było na naszej siódmej randce.

– Na meczu baseballowym – wtrącił.

Skinęła głową.

– Drużyna Cubsów wygrała.

Zdziwiony zmrużył oczy.

– Nie sądziłem, że jesteś wielbicielką tego sportu. Jakim cudem zapamiętałaś, kto grał?

Oblała się rumieńcem.

– Każda dziewczyna pamięta swój pierwszy... mecz baseballowy.

Jej rumieniec pobudził jego pamięć. Nagle Ethan również się zaczerwienił. Tego wieczoru pewnie doszłoby między nimi do czegoś więcej niż pocałunki i pieszczoty, ale niespodziewanie Mayfieldowie wrócili wcześniej z przyjęcia. Wyszedł tylnymi drzwiami, bo Claire stwierdziła, że w takim stanie on, Ethan, nie może natknąć się na jej ojca. Rzut oka na w dół na własne spodnie przekonał go, że Claire ma rację.

– Zapomniałem o tym – przyznał.

– To chyba dobrze? – Roześmiała się, ale miał wrażenie, że jest jej przykro.

– Nie, żeby to nic dla mnie nie znaczyło. Po prostu starałem się nie wracać myślą do tamtego okresu.

– Ja też – rzekła. – Ale jak się zastanowić, przeszłość wcale nie była taka zła.

– To prawda. Pomijając samą końcówkę.

Pokiwała głową i splotła dłonie na kolanach.

– Tak, zakończenie nie było przyjemne. Nie sądziłam, że w ten sposób się rozstaniemy.

– Ja też nie.

Wydawali się być zgodni w tej kwestii. Dlaczego mu to przeszkadzało?

– A wracając do dzieci... Wciąż uważam, że do wszystkiego powinno się dochodzić samemu, ale czy można prosić dziecko, aby wrzucało do wspólnej „jedzeniowej” skarbonki pieniądze, które zarabia na roznoszeniu gazet?

On tak robił; jako dziecko oddawał swoje zarobki. Obiecał sobie, że jeśli kiedykolwiek będzie miał dzieci, nigdy nie odbierze im ich pieniędzy. Dla własnego dobra, i dla ich dobra. Do dziś pamiętał, jak bardzo upokorzona czuła się matka, kiedy brała od niego drobne.

– Wiem, o co ci chodzi. Po prostu mówię, że rodzice dają dzieciom wszystko, na co ich stać. Dzieci z bogatych rodzin dostają więcej, bo rodziców stać na więcej. Rodzice niekoniecznie chcą je rozpieszczać, ale czasem tak się dzieje...

–No i...

– No i postanowiłam uczynić coś od siebie. Wysłanie czeku jest łatwe, kiedy ma się mnóstwo forsy. A ja chciałam poczuć, że to, co robię, ma sens. Że działam z potrzeby serca.

– Bardzo to szlachetne.

– W przeczytanym przeze mnie artykule opisano osoby, które odbyły podobne rajdy rowerowe na rzecz innych organizacji charytatywnych. Wszyscy zgodnie twierdzili, że taka podróż, choć trwa zaledwie parę tygodni, pozwala wejrzeć w głąb siebie, dokonać samoanalizy, przewartościowania. I że człowiek kończy ją całkowicie odmieniony.

– Całkowicie odmieniony? – powtórzył sceptycznie. Westchnęła ciężko.

– Wiem. Gadam, jakbym się naczytała psychologicznych bzdur. Ojciec też tak uważał. Popierał pomysł wysłania czeku. Zawsze to jakaś reklama dla firmy. Sugerował, że jeśli chcę zrobić coś więcej, to mogę zostać rzecznikiem tej organizacji. Natomiast jeżeli chcę odnaleźć siebie... to jego słowa, nie moje... powinnam szukać w Chicago, a nie w odległych zakątkach Chin.

– Widzę, że staruszek się nie zmienił – mruknął Ethan.

– Nie, nie zmienił, a ja czułam, że coraz głębiej zapadam się w dziurę, którą sama latami pod sobą kopałam. Chciałam się z niej wreszcie wygrzebać. Więc zapisałam się na wyprawę, kupiłam rower i zaczęłam ostro ćwiczyć.

– Kiedy to było?

– Wiosną.

– Nie żartuj. – Był pewien, że ćwiczyła parę lat, a nie parę miesięcy.

– Słowo honoru. – Uniosła rękę, jakby składała przysięgę w sądzie.

– To musiał być niezły trening. – Powiódł wzrokiem po osłoniętych dzinsami nogach. Poznał ich siłę, kiedy Claire niestrudzenie pedałowiała pod górę, na której stał jego dom.

– Morderczy – przyznała. – Po pierwszym tygodniu byłam tak obolała, że nie mogłam kroku zrobić. A tym bardziej usiąść.

Roześmiała się wesoło. Podobał mu się ten melodyjny dźwięk. A także to, że Claire potrafi śmiać się z samej siebie. Kobieta, którą znał dziesięć lat temu, była znacznie bardziej poważna i spięta.

– Co rodzice sądzili o twoim... postanowieniu?

– Byli gotowi oddać mnie do zakładu – odparła, tym razem bez śmiechu.

– Uważali, że oszalałam. Pewnie nadal tak myślą, zwłaszcza że przeniosłam się do miasta i rzuciłam pracę w firmie.

– W głębi duszy musieli być z ciebie dumni. W każdym razie ja jestem. – Dźgnął ją łokciem w żebra i dodał żartobliwym tonem: – A przecież nie darzę cię zbyt wielką sympatią, nie?

Rozciągnęła usta w uśmiechu, który jednak nie objął jej spojrzenia.

– Wydaje mi się, że przez chwilę ojciec był pod wrażeniem mojej determinacji. Kilka razy to nawet skomentował. Ale teraz, gdy już wróciłam do Stanów, ani on, ani matka nie są zachwyceni zmianą, jaka we mnie zaszła.

– Zmiany bywają niepokojące, wprowadzają zamęt. Szczególnie kiedy się człowiek ich nie spodziewa – rzekł ochryple Ethan.

Na przykład wczoraj sądził, że wie, co go czeka, kiedy zaproponował, by Claire wybrała się z nim na wyspę. Dziś miał mnóstwo wątpliwości.

Nie potrafił jej rozgryźć, a nie lubił niespodzianek. Właściwie nienawidził ich, odkąd przed laty Claire mu kilka zafundowała. Mimo to z podnieceniem myślał o tym, czym go jeszcze zaskoczy.

– Jesteśmy na miejscu – rzekła, wstając.

– Nie. Przed nami jeszcze kawał drogi. Przyjrzała mu się zdziwiona.

– Domek Orena znajduje się daleko stąd. Czeka nas długi spacer – wyjaśnił Ethan. Ale nie był pewien, czy faktycznie o to mu chodzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wędrówkę rozpoczęli tuż za latarnią morską zbudowaną na południowym końcu przystani. Domek Orena stał na drugim krańcu wyspy, w pobliżu wydm, które ciągnęły się wzdłuż zachodniego brzegu. Na miejsce można było dotrzeć ścieżką przez środek wyspy albo trudniejszym szlakiem prowadzącym równoległe do linii brzegowej.

– Widoki są fantastyczne, nawet o tej porze roku. Ale trasa wymaga znacznie większego wysiłku – rzekł z uśmiechem Ethan.

– Spokojna głowa, poradzę sobie. Bądź co bądź mam za sobą czterysta kilometrów w górach – przypomniała mu Claire.

– Pamiętam, pamiętam. Natomiast nie pamiętam, żebyś dawniej lubiła rywalizować.

– To nowo nabyta cecha. – Posłała mu spojrzenie z ukosa. – Nie podoba ci się?

– Czy moje zdanie cokolwiek zmieni?

– Nie. – Roześmiała się, widząc zaskoczenie malujące się na jego twarzy. Widać było, że nie spodziewał się tak szczerej odpowiedzi.

– Zatem przestałaś oglądać się na innych i zaczęłaś żyć po swojemu? – spytał.

Już to mówiła, ale z jakiegoś powodu chciał to usłyszeć jeszcze raz.

– Tak. – Wyprzedziła go. – No chodź, Seaver. Strasznie się guzdrzesz. Już ci brakuje tchu?

Przyśpieszył kroku. Po kilku minutach intensywnego marszu zwolnił jednak tempo.

– Nie ścigajmy się. Ogłośmy remis. Wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz. – Nawet nie była zdyszana.

Kręcąc ze śmiechem głową, podniósł z ziemi płaski kamyk i rzucił go do wody. Kamyk dwukrotnie odbił się od powierzchni, zanim opadł na dno. Claire również podniosła kamyk, również go rzuciła, ale jej kamyk opadł natychmiast.

Zmarszczyła czoło.

– Jak to zrobiłeś? – spytała.

– Tajemnica tkwi w ruchu nadgarstka.

– Rzuć jeszcze raz.

Tym razem kamyk odbił się trzykrotnie, zanim zniknął pod powierzchnią wody. Druga próba Claire zakończyła się takim samym niepowodzeniem jak jej pierwszy rzut. Claire mruknęła coś gniewnie pod nosem. Tak, zdecydowanie miała w sobie nieobecność dawniej żyłkę współzawodnictwa.

– Nie wystarczy rzucić – wyjaśnił Ethan. – To nie piłka baseballowa. Trzeba celować w horyzont. – Stanął z tyłu, ujął ją za rękę i delikatnie poruszył nią kilka razy. – O tak. Widzisz? Ruch jest bardziej płaski. Jakbyś rzucała frisbee.

– Bardziej płaski... Rozumiem.

Przez chwilę jej targane wiatrem włosy łaskotały go po twarzy. Poczuł zapach jej perfum. Identycznych, jak dawniej. Pamiętał, jak wcierała je sobie za uszy, w wewnętrzną stronę nadgarstków, w dekolci. Kiedy odwróciła głowę, puścił jej rękę i odsunął się.

– No, spróbuj jeszcze raz.

Rzuciła ponownie, stosując się do jego rad. Kamyk trzykrotnie odbił się od powierzchni wody.

– Widziałeś? Udało mi się! Udało! – Podskoczyła radośnie i w geście zwycięstwa uniosła zaciśniętą pięść. Była bardzo z siebie zadowolona. I wyglądała przy tym piekielnie kusząco.

– Szczęście początkującego – oznajmił żartobliwie Ethan.

Zmrużywszy oczy, schyliła się po kolejny kamyk. Ten rzut był trochę gorszy, ale kamyk nie poszedł od razu na dno: odbił się dwa razy. Claire oparła ręce na biodrach.

– No i co?

– Zawsze byłaś zdolną uczennicą.

– A ty zdolnym nauczycielem.

Lekko speszona, odwróciła wzrok. Czyżby, przemknęło mu przez myśl, miała w pamięci noc, kiedy po raz pierwszy się kochali? Wówczas on też był nauczycielem, a ona chętną i bardzo pojętną uczennicą.

– Ruszajmy w drogę – rzekł.

Wsunąwszy ręce do kieszeni puchowej kamizelki, skinęła głową. Szybkim marszem, który uniemożliwiał prowadzenie normalnej rozmowy, a zatem i narzekanie na ostry, zacinający wiatr, przeszli ze dwa kilometry.

– Co masz w planach teraz, jak jesteś bezrobotna? – spytał Ethan, przerywając ciszę.

– Zastanawiałam się nad tym. – Zwolniwszy kroku, kopnęła leżący na ścieżce patyk wyrzucony przez fale. – I prawdę mówiąc, nie wiem.

– Na szczęście możesz się zastanawiać, ile chcesz. Nie musisz pracować.

– Musieć nie muszę. Brak pensji nie sprawi, że stanę się bezdomna lub zacznę przymierać głodem. Ale bez pracy...

– Poczujesz się niespełniona? Przystanąła i przyjrzała mu się uważnie.

– Tak, niespełniona. Chcę robić coś sensownego, czuć się potrzebna, zostawić coś po sobie.

Był mile zaskoczony jej odpowiedzią.

– Nie myślałaś o filantropii?

– Masz na myśli założenie fundacji albo coś w tym stylu?

– Tak. Poza pieniędzmi masz mnóstwo znajomości i kontaktów. Mogłabyś zrobić wiele dobrego.

Podjęła wędrówkę.

– Nie przyszło mi to do głowy, ale masz rację. Tak wiele osób potrzebuje pomocy.

– Kiedy byłem mały, dobrzy ludzie z opieki społecznej pomogli nam, kiedy moja mama zaniemogła. Ale pomoc rządowa czy stanowa nie na wszystko wystarcza. Potrzebne są prywatne pieniądze. Chciałbym w przyszłości założyć fundację. Na razie jeszcze nie mogę.

Claire uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

– Za co?

– Jesteś jedną z niewielu osób, które traktują mnie poważnie.

Zamilkł, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Po chwili wyciągnął rękę.

– Coś ci pokażę.

Sądziła, że chodzi mu o widoczny z brzegu wrak statku.

Ale Ethan tylko zerknął na porzewiały, obmywany przez fale kadłub, i skręcił w głąb lądu.

– Tędy.

Ciekawa była, dokąd ją prowadzi. Od dotyku jego dłoni jej ciało przenikał żar. O nic nie pytała. Szła posłusznie. Po kilku minutach dotarli na miejsce.

– O Boże... – szepnęła oczarowana.

Przez moment miała ochotę paść na kolana. Ze wszystkich stron otaczały ich potężne drzewa iglaste. Ethan wyszczerzy zęby w uśmiechu.

– Identycznie zareagowałem, kiedy pierwszy raz tu trafiłem.

– Co to za drzewa? – Przechyliwszy w bok głowę, zagwizdała cicho.

– Żywotnik zachodni, rodzaj tui – odparł i puściwszy Claire, zatoczył ręką szeroki łuk. – To Dolina Olbrzymów.

– Nic dziwnego. – Podeszła do jednego z kolosów i oparła się o pień. – Ciekawe, ile to drzewo ma lat?

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem znawcą, ale czytałem, że niektóre podobno liczą ponad pięćset.

Claire ponownie zagwizdała i dłonią obciążoną rękawiczką pogładziła szorstką korę.

– Iluż zdarzeń były świadkiem!

– Chyba nie próbujesz objąć pnia?

Obejrzała się za siebie.

– Bo co?

– Nic. Po prostu nie sądziłem, że jesteś miłośniczką przyrody. – Wydawał się być zdziwiony. Podobnie jak wcześniej odkryciem, że z takim zapalem trenowała jazdę na rowerze.

– Nie byłam. Do niedawna mój kontakt z przyrodą ograniczał się do nocowania w hotelu położonym na zalesionym terenie.

– No proszę. – Ethan wybuchnął śmiechem. – Więc co sprawiło, że pokochałaś otwarte przestrzenie?

– Czy pokochałam? – Zmarszczywszy brwi, pomyślała o pająku w Chinach, który wlaźł do jej plecaka i niemal przyprawił ją o atak serca. Krzyczała tak głośno, że pewnie słysząc ją było w sąsiednim paśmie gór. – Nie, chyba nie. Po prostu doceniłam piękno przyrody. Takie rzeczy jak te drzewa wzbudzają mój ogromny szacunek. Można powiedzieć, że podróż przez Himalaje poszerzyła moje horyzonty, pozwoliła mi spojrzeć na wiele spraw inaczej niż dotąd.

– Ciągłe wracasz do tej wyprawy. Chyba rzeczywiście miała duży wpływ na twoje życie.

– Bardzo duży. – Claire zwilżyła wargi. – Z jej powodu jestem tu teraz z tobą.

– Zmieniłaś się. Kilka razy mi to powtarzałaś.

– W końcu uwierzyłeś?

– Jesteś inna – przyznał cicho.

Patrząc na głęboką zmarszczkę, która pojawiła się między jego brwiami, Claire nie była pewna, czy Ethan uważa to za plus czy minus.

– Wiele się o sobie dowiedziałam podczas tej wyprawy.

– Na przykład? – Podszedł bliżej.

Poczuła się uwięziona między twardą korą a umięśnionym ciałem Ethana. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Że potrafię zasnąć niemal wszędzie – oznajmiła lekkim tonem. – Czasem rozstawiałyśmy namioty, a czasem spałyśmy w śpiworach pod gołym niebem.

Powoli zniżał wzrok.

– Jakoś trudno mi sobie wyobrazić ciebie wciśniętą w śpiwór. – Poruszył zabawnie brwiami. – Już wiem! Leżałaś na atlasowym prześcieradle!

Westchnęła.

– Zgadłem? Atlasowe prześcieradło, flanelowa piżama...

Zadrżała pod jego spojrzeniem.

– Wolę bawełnę. Egipską. Długowłóknistą.

–Aha.

Cofnął się krok i zsunął z ramienia plecak. Wyjął ze środka butelkę wody i podał Claire. Wypiła kilka łyków. W gardle miała sucho. Po chwili oddała ją

Emanowi. On również wypił parę łyków. Wpatrywała się w jego usta, a potem pogrążyła się we wspomnieniach.

– Długo będziesz trzymać mnie w niepewności? – spytał.

Podskoczyła wystraszona.

– Co takiego?

– Nie opowiesz, co było dalej?

W głowie miała kompletną pustkę.

– Dalej? A na czym stanęłam?

– Namiot... śpiwór... flanelowa piżama...

– Aha... – Nagle naszło ją inne wspomnienie, tym razem komiczne.

Parsknęła śmiechem.

– Zdradzisz, co cię tak rozbawiło?

– Przypomniało mi się, jak pierwszy raz rozstawialiśmy z dziewczynami namiot. – Opisała mu ponętnie zbudowaną Belle oraz smukłą Simone. – Żadna z nas nie była szczególnie biegła w takich sprawach. Zajęło to nam ponad dwie godziny, a w środku nocy nasze dzieło zważyło się nam na głowę.

– I coście zrobiły?

– A jak myślisz? Przewróciliśmy się na drugi bok i spałyśmy dalej. Byłyśmy zbyt zmęczone i obolałe, żeby się czymkolwiek przejmować. – Poklepała gruby pień. – Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

– Powiedziałaś, że chcesz coś po sobie zostawić. Ślady rąk... ?

– Mogą być i ślady rąk. – Jej wesoły śmiech niósł się po lesie.

– Wracając do himalajskiej wyprawy... – Ethan spoważniał. – Jestem z ciebie dumny.

– To miło. Wiesz, po raz pierwszy w życiu też jestem z siebie dumna. – Nastąpiła cisza. Claire postanowiła zmienić temat. – Szkoda, że nie wzięłam aparatu. Te drzewa są naprawdę niesamowite. Fantastyczne. Zdumiewające.

– Wstrzymaj się z przymiotnikami.

– Dlaczego?

– Bo jeszcze nie widziałaś wydm. Chodź. – Ponownie wyciągnął rękę.

Gdy podała mu swoją, starała się nie myśleć o tym, jakie to przyjemne uczucie.

Nie skłamał. Wydmy dosłownie zapierały dech w piersiach. Opadały ku wodzie niczym ogromny dywan ze szczerego złota, gdzieniegdzie przetykany zielonymi źdźbłami trawy.

– Ojej, zejźmy na dół – poprosiła Claire.

Stali na piasku, wysoko nad wodą, i z góry spoglądali na ogromne lśniące w słońcu jezioro.

– Lepiej nie.

– To nie jest strasznie daleko.

– Droga na dół faktycznie zajmie chwilę. Ale z powrotem będzie trwała wieczność.

– Masz rację – przyznała Claire i uśmiechnęła się szelmowsko. – Ścigamy się?

Pomknęła jak strzała. Po paru metrach, kiedy oglądała się przez ramię, by pomachać Ethanowi, potknęła się. Resztę drogi pokonała na oślep, koziółkując po piachu i kępkach ostrej trawy. Wszystko wirowało jej przed oczami.

– Claire! – zawołał Ethan.

Serce mu zamarło na widok dziewczyny leżącej bez ruchu nad samym brzegiem jeziora. Cisnął plecak na ziemię i ruszył za nią po piaszczystym stoku. Po chwili też stracił równowagę. Zanim przestał koziółkować, usłyszał wesoły rechot.

– Ale super! – W głosie Claire pobrzmiwała nuta satysfakcji.

– Rozumiem, że nic ci nie jest? – mruknął, zastanawiając się, gdzie będzie miał najwięcej siniaków: na głowie, ramionach czy biodrach.

– Nic. Chociaż czuję się jak kretynka – oznajmiła, chichocząc, po czym wstała i zaczęła otrzepywać ubranie z piasku.

– To było bardzo nierozsądne. – Wciąż leżał na ziemi.

– Przecież nie zrobiłam tego specjalnie. Mam na myśli te fikołki. – Zadowolona z siebie uśmiechnęła się szeroko. Policzki miała rumiane, w oczach migotały jej figlarne iskierki. – Teraz, jak już jesteś na dole, to przyznaj: fajnie było, prawda?

– Odjęłaś mi co najmniej dziesięć lat – burknął. Nic nie było w stanie zepsuć jej humoru.

– Nie ja, tylko ten fantastyczny ślizg. Swoją drogą dzięki, że ruszyłeś mi na pomoc.

– Dobra, dobra. Wtaszczysz mnie na górę i będziemy kwita.

– No niestety, chyba pozostanę twoją dłużniczką. – Podeszła do leżącego Ethana i podała mu rękę. – Wstawaj.

Pociągnął ją w dół. Wylądowała na jego klatce piersiowej. Na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.

– Co... co teraz?

– Nie mam pojęcia. – Było to zdumiewające wyznanie jak na człowieka, który całe życie planował każdy krok. – Może popełniłem błąd, zabierając cię z sobą na wyspę. Może popełniłem błąd, prosząc cię, żebyś została parę dni dłużej w Glen Arbor.

– Dlaczego?

– Bo o wiele łatwiej jest cię nienawidzić.

Oderwał głowę od piasku i przywarł ustami do jej ust. Z początku całował ją powoli, dając Claire szansę na oswobodzenie się. Nie skorzystała z

niej. Przeciwnie, odwzajemniła pocałunek. Obejmując ją mocno w pasie, Ethan obrócił się, tak by znalazła się pod nim.

– Pragnę cię – szepnął, na moment odrywając wargi. – Nic na to nie poradzę.

– Ale wolałbyś nie pragnąć?

Milczał.

– Wiem – powiedziała Claire. – Czuję dokładnie to samo. Stoczył się z niej i dźwignął się na nogi, po czym wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

Wspinaczka po stromym wydmowym zboczu była prawdziwą udręką, zwłaszcza dla mięśni czworogłowych. Claire wiedziała, że rano nie będzie w stanie zrobić kroku. Oczywiście może winić wyłącznie siebie. I tylko siebie może winić za to, że zwykły fizyczny pociąg, który czuła do Ethana, powoli przeradza się w coś głębszego.

Uroczy parterowy domek Orena Delacroix został zbudowany w tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim roku.

Z trzech stron otaczał go las, czwarta strona wychodziła na polanę. W listopadowym wietrze szumiała wyschnięta trawa i suche łodygi kwiatów polnych.

Gospodarz wyszedł na ganek akurat w chwili, gdy skręcili w kamienną ścieżkę prowadzącą do domu.

– No nareszcie! – Był o pół głowy niższy od Ethana i sporo cięższy. – Zaczynałem się niepokoić. Rozmawiałem z kapitanem statku, który powiedział, że wysiedliście kilka godzin temu.

– Szliśmy dłuższą trasą – wyjaśnił Ethan. – To jest Claire.

– Witaj, Claire. Ethan wspomniał, że kogoś przywiezie. Sądziłem, że to będzie James. Muszę przyznać, że jesteś dużo od niego ładniejsza.

Claire roześmiała się, ale z powodu napięcia, jakie panowało między nią a Ethanem, miała wrażenie, że jej śmiech zabrzmiał nieco sztucznie.

– Miło mi cię poznać, Oren. – Wszedłszy po schodkach, wyciągnęła rękę na powitanie.

– James przesyła pozdrowienia. – Ethan również wszedł na ganek.

– Czyli jest w Glen Arbor?

– Tak, ale woli spędzać czas z żoną.

– No cóż, miłość. Zakochani nie lubią się rozstawać.

Oren powiódł wzrokiem po swoich gościach. Claire czuła, jak się czerwieni. Odetchnęła z ulgą, kiedy gospodarz zapraszającym gestem wskazał drzwi.

– Chodźcie się ogrzać. Przygotowałem gorącą czekoladę, a w piekarniku czeka lunch.

– Potrafisz gotować? – zdziwił się Ethan.

– Potrafię podgrzewać.

Wnętrze domu było równie urocze co widok z ganku.

Chałupa miała powierzchnię poniżej stu metrów kwadratowych, wydawała się jednak niesamowicie przytulna. Usiedli przy starym stole w kuchni.

– Skąd znasz Ethana? – spytał Oren, zwracając się do Claire.

Zacisnęła dłoń wokół kubka z gorącą czekoladą.

–My...

– Och, znamy się od lat – wyręczył ją Ethan.

Oren pokiwał głową.

– To tak jak my dwaj.

– Ethan mówił, że pomogłeś mu, kiedy rozkręcał swój interes...

–Chciałbym przypisać sobie sukces jego firmy, ale prawda wygląda inaczej. Dałem Ethanowi parę wskazówek na początku, a dalej to on już sam wszystkiego dokonał. W dodatku teraz zamierza rozszerzyć swoją działalność.

– Naprawdę? – spytała Claire, choć ojciec mówił jej to samo.

– Nie zanudzajmy Claire rozmową o interesach. – Ethan poruszył się niespokojnie na krześle.

– Ależ wcale mnie to nie nudzi.

– Biznes Ethana świetnie prosperuje na środkowym zachodzie. To do niego wszystkie firmy i zakłady zgłaszają się w sprawie systemów zabezpieczeń. Teraz jednak chce zainwestować w rozwój nowych technologii. Wynalazł i opatentował doskonały system alarmowy.

– To fantastycznie. – Claire nie kryła podziwu.

– Oczywiście wprowadzenie go na rynek będzie wymagało sporego kapitału – ciągnął Oren.

– Masz już jakichś inwestorów? – zwróciła się do Ethana.

– Na razie prowadzę wstępne rozmowy.

– Jestem pewna, że wszystko pójdzie po twojej myśli.

Był już wieczór, kiedy dotarli z powrotem do Glen Arbor. Księżyc w pełni oświetlał swym blaskiem zaścielany liśćmi chodnik prowadzący do pensjonatu. Na werandzie paliło się światło, w holu również.

Claire wyjęła z torebki klucz i obróciła się twarzą do Ethana. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że jest potwornie zdenerwowana. Czy znów ją pocałuje? Przypomniała sobie, jak ją obejmował, jak mocno ich ciała przywierały do siebie. Tam, na wydmach, marzyła o tym, żeby Ethan nie przerywał tego, co robi. Nie była zainteresowana żadnym poważnym związkiem, nie na tym etapie, i na pewno nie z tym mężczyzną. Ale bez względu na to, ile razy powtarzała te słowa, ciało nie słuchało.

– Dziękuję za dzisiejszy dzień – powiedziała lekko zdyszana. – Bardzo miło spędziłam czas.

– Ja też... Jutro wracasz do Chicago?

– Jeśli uda mi się zdobyć bilet.

– Czyli musimy się pożegnać.

– Chyba tak.

Żadne nie ruszyło się z miejsca. Wiatr poświstywał w gałęziach drzew, rozwiewał po ziemi suche liście.

– Dziwnie się czuję – przyznał Ethan. Claire roześmiała się.

– Ja też.

– Tak jakbym coś jeszcze chciał powiedzieć, ale nie bardzo wiedział, co.

– Doskonale to rozumiem.

– W pierwszej chwili nie ucieszyłem się z twojego przyjazdu do Glen Arbor, ale dobrze, że zostałeś dłużej. Mieliśmy okazję porozmawiać, wyjaśnić sobie wszystko. – Wyciągnął rękę i uściśnął przez kurtkę jej łokieć.

– Ja też – powiedziała, choć wcale nie miała wrażenia, że wszystko sobie wyjaśnili.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Claire obudziła się dwadzieścia po ósmej po dobrze przespanej nocy, kiedy śniły jej się różne wydarzenia z przeszłości i teraźniejszości. Przeciągnęła się leniwie na staromodnym łóżku z baldachimem i poczuła, jak wszystkie mięśnie protestują. Tak jak to przewidziała, była obolała po wczorajszej wspinaczce na wydmy. Ale bardziej od bólu przeszkadzało jej co innego: to, że dziś wraca do Chicago.

Z jednej strony chciała cieszyć się swoją nowo zdobytą samodzielnością. Z drugiej nie zamierzała udawać, że między nią a Ethanem nie iskrzy.

Usiłowała podejść do problemu w sposób chłodny i analityczny. Jaki ma sens próba stworzenia i utrzymania związku na odległość? Wprawdzie Belle i Simone mieszkały w całkiem innych strefach czasowych i jakoś to jej nie przeszkadzało. Dzięki telefonom, internetowi i esemesom bez trudu można było się z sobą kontaktować. Ale z Ethanem to... to zupełnie co innego. Z nim chciała mieć bliski kontakt fizyczny.

Przewróciła się na bok, wcisnęła twarz w poduszkę i jęknęła głośno. Psiakrew, tak się kończą chłodne i analityczne rozważania. Może przyjaciółki będą w stanie coś mądrego jej doradzić? Odrzuciła na bok kołdrę i włączyła komputer.

Połączywszy się z pocztą elektroniczną, zobaczyła mejla od Simone. W rubryce „temat” widniało: „Przeczytaj natychmiast”. I tak przeczytałyby, list Simone w pierwszej kolejności, ale w tej sytuacji nie zwlekała ani sekundy. Wstrzymując oddech, otworzyła list, przebiegła wzrokiem tekst i po chwili wydała radosny okrzyk:

– Boże, dzięki!

Dziennikarz, który znalazł pamiętnik, nie zamierzał wyjawić światu ich tajemnic. Simone miała do niego pełne zaufanie. Wierzyła, że nie złamie słowa.

Palce Claire zaczęły tańczyć po klawiaturze:

„Podejrzewam, że kamień spadł ci z serca. Mnie na pewno spadł. Bardzo się cieszę i cofam wszystkie brzydkie myśli, jakie miałam na temat Ryana Tannera. Najwyraźniej facet nie jest pozbawiony sumienia. Gdybyś jeszcze się z nim kiedyś widziała, możesz mu przekazać, że bardzo doceniam jego szlachetną postawę”.

Przez moment siedziała, zastanawiając się, jak sformułować resztę listu.

„Wciąż jestem w Glen Arbor. Dziś po południu planuję wrócić do domu. Mam wrażenie, że pewne sprawy nie zostały do końca wyjaśnione. I nie chodzi o to, co zdarzyło się przed laty. W sprawie przeszłości doszliśmy z Ethanem do porozumienia: oboje popełniliśmy błąd, przyjmując za prawdę coś, co okazało się fałszem”.

Napisała przyjaciółkom o niezrealizowanym czeku, który Ethan trzymał przez tyle lat, a teraz jej zwrócił.

„Innymi słowy, to nie przeszłość nie daje mi spokoju, tylko przyszłość. Pytałaś, Belle, o moje uczucia względem Ethana. Kiedy byłyśmy w Chinach, a nawet po powrocie do Chicago, wydawało mi się, że wiem, co czuję. Teraz mam mętlik w głowie. Akurat w tym momencie mojego życia nie bardzo chcę wiązać się z Ethanem, choć myślę, że on byłby zainteresowany. Z drugiej strony coś mnie strasznie ciągnie do tego człowieka. Błagam, poradźcie, co mam robić”.

Wysłała list i czekała. Dosłownie po minucie przyszła odpowiedź od Simone.

„W sprawach męsko–damskich kwestia czasu jest poza naszą kontrolą. Nie wiadomo też, dlaczego akurat ktoś nas pociąga, a ktoś nie. Właśnie przekonałam się o tym na własnej skórze. Już raz wyszłaś za Ethana. Może kryło się za tym coś więcej, niż sądziłaś przez te lata”.

Może. Claire przygryzła wargi. Potem, uśmiechając się łagodnie, przeczytała resztę listu. Przy nazwisku Ryana Tannera zaczęła podejrzewać, że nie ona jedna ma rozterki sercowe.

Wyłączyła komputer i schowała go do pokrowca. Podjęła decyzję. Dziś po południu lub wieczorem wróci do Chicago, ale wcześniej jeszcze raz porozmawia z Ethanem. Ma dla niego ważną wiadomość, tym razem dobrą. A dobrą wiadomość, podobnie jak złą, powinno się przekazać osobiście, nie przez telefon. Tak sobie tłumaczyła.

I brzmiało to rozsądnie. Ale gdy przez kolejną godzinę szykowała się do wyjścia, przebierając się, malując i znów przebierając, to już z rozsądkiem miało niewiele wspólnego.

Kiedy otworzył rano oczy, z dołu dobiegł go zapach świeżo parzonej kawy i szmer prowadzonej cicho rozmowy. Zerknął na budzik. Dochodziła dziesiąta. Rzadko spał tak długo, no ale wczoraj położył się dopiero po drugiej w nocy.

Claire... Burzyła jego spokój. Dobrze, że wkrótce stąd wyjedzie. Potarł ręką twarz. Tak, bardzo dobrze. Świetnie.

Wiedział jednak, że bez względu na ilość dzielących ich kilometrów wciąż będzie o niej myślał. Tak również było w przeszłości: nie potrafił się od niej uwolnić. Teraz wprawdzie był starszy i mądrzejszy. Niestety, nadal nie miał kontroli nad swoimi emocjami.

Spojrzał na stojący nieopodal łóżka telefon. Mógłby do niej zadzwonić. Ale co by miał powiedzieć? Zostań jeszcze jeden dzień? W jakim celu? To

beznadziejne, usłyszał wewnętrzny głos. Ignorując go, wyciągnął rękę po aparat i wykręcił numer.

– Panny Mayfield nie ma w pokoju – oznajmiła właścicielka pensjonatu.

– Rozumiem. Dziękuję.

Czyli sprawa rozwiązana, pomyślał, wpatrując się w sufit. Claire już wyjechała. Doskonale. Krzyżyk na drogę. Może zamknąć ten rozdział swojego życia.

Wziął szybki prysznic, włożył dżinsy, sweter, potem z wilgotnymi włosami zszedł na dół do kuchni. Kawa! Marzył o kawie. Laura z Jamesem siedzieli przy stole i trzymając się za ręce, patrzyli sobie w oczy. Powinien być zdegustowany ich jawną demonstracją uczuć, zamiast tego targnęła nim zazdrość. Chwycił dzbanek z kawą. Jej resztki ledwo zakrywały dno.

– Hej, gołąbeczki, a nie łaska zostawić odrobinę dla gospodarza?

– Oj, przepraszam. – Laura oblała się rumieńcem. – Chciałam zaparzyć świeżą, ale zaczęliśmy wymyślać imiona dla maluszka. – Wstała od stołu. Z wielkim brzuchem poruszała się trochę niezdarnie.

Ethan zawstydział się.

– Oho, ktoś wstał lewą nogą – zauważył kwaśno James.

– Masz rację. Siadaj, Lauro. Sam się tym zajmę – powiedział, ale Laura już wlewała wodę do ekspresu.

– Nie, to mi nie przeszkadza. – Nagle wyjrzała przez okno nad zlewem. – Ktoś przyjechał...

Ethan podszedł do okna. Bez trudu rozpoznał osobę za kierownicą.

– Claire. – Uśmiechnął się.

– To ta dziewczyna z „Esencji smaku”?

Ethan odchrząknął.

– Tak, to ona.

– Tamtego dnia nie byłeś pewien, czy ją znasz – zauważył jego brat.

– Znam.

– Mogłeś uprzedzić, że spodziewasz się gościa – rzekła z pretensją w głosie Laura. – Włożyłabym coś bardziej odpowiedniego.

– Nie spodziewałem się – wyjaśnił Ethan. Miał tylko nadzieję, że się jeszcze zobaczą, a to zupełnie inna sprawa.

– Zaproś ją do środka...

Wydał dźwięk, który nie wiadomo, czy oznaczał „tak” czy „nie”. Nie chciał, by jego rodzina poddawała Claire drobiazgowej obserwacji. Nie, nieprawda. Bał się czego innego. Tego, że James za moment skojarzy, że Claire, która siedzi w samochodzie przed domem, jest tą samą Claire, którą pojął przed laty za żonę.

Chociaż niewiele opowiadał braciom o swoim krótkim małżeństwie, wiedzieli, że poleciał do Vegas, złożył przysięgę małżeńską, po czym wrócił do domu bez żony, bez pracy i bez humoru. Niedługo później przeniósł się z Chicago do Detroit. Chcąc utrzymać razem swoją trzódkę, ich matka również zamieszkała w stanie Michigan. Zabrała z sobą Jamesa, który wówczas chodził do szkoły średniej. Starszy Michael, który był na stadiach, dołączył do nich po uzyskaniu dyplomu.

Wstawszy od stołu, James zbliżył się do okna. Trącił łokciem brata, żeby ten zrobił mu miejsce, inaczej nic by nie widział. Patrzył, jak Claire wysiada z auta.

– Babka z klasą.

– Jest bardzo elegancka – poparła męża Laura. – Nawet w dżinsach, które wyglądają, jakby wyszły spod igły najlepszego projektanta. Hm, do tego zakiet z tweedu i modne buty. Sprawia wrażenie modelki, tyle że jest za drobna.

Oboje wbili wzrok w Ethana.

– No co?

– Kim ona jest? Czym się zajmuje? Gdzie mieszka? Od jak dawna się spotykacie? – spytała jednym ciągiem Laura.

– Nie spotykamy się – zaprzeczył gwałtownie Ethan, po czym speszony zaczął dukać: – My... to znaczy Claire i ja... My...

Cholera jasna, kim dla siebie są? Co ich łączy? Dlaczego nie potrafił wymyślić jednego słowa, które trafnie oddałoby charakter ich znajomości?

Claire zbliżała się do schodków.

– Możemy odsunąć się od okna? – poprosił. Przeczesał nerwowo włosy, skierował się do drzwi.

– Dzień dobry – powiedziała Claire.

– Dzień dobry. Myślałem, że już wyjechałaś. Dzwoniłem do pensjonatu i powiedzieli mi, że cię nie ma.

– Dzwoniłeś?

Zakaśłał.

– Tak. Zastanawiałem się, o której masz samolot.

– Jeszcze nie zarezerwowałam biletu, najpierw chciałam się z tobą zobaczyć. Ale powinnam była zadzwonić wcześniej. – Wskazała ręką jego mokre włosy. – Dopiero wyszedłeś spod prysznic?

– Parę minut temu – przyznał. – Zaspałem.

– Nie zaprosisz swojej znajomej do środka? – zawołała z głębi domu Laura. – Jest za zimno, żeby prowadzić rozmowę w drzwiach.

Mimo panującej na zewnątrz ujemnej temperatury Ethan poczuł, jak żar ogarnia jego twarz.

– To Laura – poinformował Claire. – Jest w kuchni, razem z Jamesem.

– Ojej. – Speszyła się. – Zapomniałam, że masz gości. Tak, on też przez chwilę o tym nie pamiętał. Odsunął się na bok, żeby Claire mogła wejść. Zanim zdążyła przekroczyć próg, w holu pojawił się James.

– Nie jesteśmy gośćmi, tylko jego rodziną. – Uśmiechając się szeroko, wyciągnął na powitanie dłoń. – Jestem James. A ty Claire, tak? Mój brat nic nam o tobie nie wspominał. Może zjesz z nami śniadanie? Laura zaraz usmaży naleśniki.

Wiedząc, co za moment nastąpi – James zabierze Claire rękawiczki, czapkę, kurtkę, posadzi ją przy kuchennym stole i zarzuci pytaniami – Ethan szybko zaprotestował:

– Claire i ja zjemy w miasteczku.

– Boże, Ethan, nie... – Zawstydzona przeniosła wzrok z jednego brata na drugiego. – Zjedz spokojnie śniadanie, a ja wrócę później. Albo za godzinę czy dwie spotkajmy się na kawie.

Ale on już podjął decyzję. Włożył buty, po czym z szafy w holu wyjął kurtkę.

– Chodźmy – powiedział, ubierając się pospiesznie. Claire posłała Jamesowi przepaszające spojrzenie i wyszła za Ethanem.

Pozwolił jej prowadzić, gdyż nie wziął z sobą kluczyków. Prawdę rzekłszy, nie wziął również portfela.

– Ty płacisz – oznajmił nieco zakłopotany, kiedy zawróciwszy na podjeździe, ruszyła w dół drogą prowadzącą do miasteczka.

– Z przyjemnością. – Pokręciła głową. – Nie chciałam ci przeszkadzać w śniadaniu z rodziną.

– Moja bratowa rzeczywiście robi fantastyczne naleśniki. Naleśniki, do tego prawdziwy syrop klonowy, pobrany wiosną z tutejszych drzew. Parę tygodni temu kupiłem buteleczkę od amiszów. – Obróciwszy się na fotelu,

utkwiał spojrzenie w ustach Claire. – Jest pyszny, niesamowicie słodki. Zostaje w pamięci na zawsze.

– Przepraszam, nie wiem, dlaczego nie zadzwoniłam. Po prostu wsiadłam do samochodu i...

Roześmiał się cicho.

– Tym razem twoja impulsywność ogromnie mi się podoba.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Tak? A dlaczego?

– Odkąd się obudziłem, nie przestaję o tobie myśleć – odparł, swoją szczerością zaskakując ich oboje.

– Co za zbieg okoliczności. – Usta jej zadrgały. Poczuł, jak tętno mu przyspiesza.

– Dlatego przyjechałaś?

– Tak – szepnęła, po czym gwałtownie zaprotestowała: – Nie, wcale nie!

Z całej siły nacisnęła na hamulec. Samochód wpadł w lekki poślizg na żwirowej nawierzchni, zanim w końcu się zatrzymał.

– Chryste! To, że się nie potrafisz zdecydować, to nie powód, żeby mi rozbijać czoło o przednią szybę.

– Wiem. – Śmiejąc się wesoło, postukała dłonią o kierownicę. – Boże! Nie mogę uwierzyć, że zapomniałam! Otóż dostałam mejla od Simone z Australii. Wszystko się dobrze skończyło. Żadne informacje z pamiętnika nie trafią do gazet.

– To wspaniale.

– No właśnie. – Oparła się o siedzenie i westchnęła głęboko. – Nie masz pojęcia, jaką czuję ulgę.

Starał się skupić na rozmowie, a nie na tym, jak w porannych promieniach słońca włosy Claire lśnią ognistym blaskiem.

– Jesteś pewna, że facet dotrzyma słowa? Mając dobry, sensacyjny temat, dziennikarze rzadko z niego rezygnują.

– Wiem. Ale Simone twierdzi, że Ryan Tanner dał jej słowo.

– Dał słowo? – Ethan pokiwał głową. – A ona wierzy, że słowa nie złamie?

– Chyba tak.

– Świetnie.

– Ja też się cieszę.

– Zaufanie to bardzo ważna rzecz.

– Podstawa dobrego związku. – Claire wyprostowała się na siedzeniu.

– Tak. Jeżeli ludzie sobie nie ufają, wszystko inne przestaje się liczyć. – Dawniej długie, opadające na czoło kosmyki zasłaniałyby jej twarz. Teraz dzięki nowej fryzurze Ethan widział oczy Claire. Mimo to wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy za ucho.

– Tak, należy sobie ufać – przyznała Claire, przyglądając mu się z uwagą. – Ale na zaufanie trzeba zasłużyć.

– Zwłaszcza gdy zostało podkopane.

– Zwłaszcza wtedy. – Zwilżyła wargi. – Oczywiście odzyskanie zaufania wymaga czasu.

– I wysiłku. – Ethan przysunął się bliżej.

– Oraz ciężkiej pracy. – Ona również się przysunęła.

– Wytrwałości – szepnął, muskając leciutko jej usta.

– I chęci. – Jej gorący oddech parzył go w policzek.

Chęci? O tak, tych mu nie brakuje, pomyślał, ponownie przywierając ustami do ust Claire. Zacisnęła dłonie na jego twarzy. Chciał przysunąć się jeszcze bliżej, ale zapięty pas uniemożliwiał taki manewr. Najwyraźniej Claire też poczuła się unieruchomiona. Oboje w tym samym momencie odpięli pasy.

On porwał ją w ramiona, ona zarzuciła mu ręce na szyję. Pomiedzy nimi tkwiła jeszcze jedna przeszkoda: skrzynia biegów.

Ciągle jakieś przeszkody, jak nie takie, to inne!

– To szaleństwo. – Cofnąwszy ręce, Ethan opadł z powrotem na fotel pasażera. Oparł głowę o zagłówek, zamknął oczy i czekał, aż ustąpi podniecenie.

– Wiem.

Usłyszał, jak siedząca obok Claire wypuszcza wolno powietrze. Świadomość, że jest tak samo jak on podniecona, była słabym, choć niewątpliwie miłym pocieszeniem.

– Ale może rozsądek jest przereklamowany? – dodała po chwili.

Obróciwszy głowę, uniósł powieki. Co chciała przez to powiedzieć? I dlaczego jemu tak bardzo zależało, aby przyznać jej rację?

– Zapomniałam, jak bywało...

– Co jak bywało? – spytał.

– Między nami. – Przytknęła palce do ust i wzięła głęboki oddech. – Przez te lata zapomniałam.

On nie zapomniał, choć ustawicznie w siebie wmawiał, że wymazał z pamięci przeszłość. Prawda jednak wyglądała inaczej: obraz Claire pozostał w jego podświadomości. Była kobietą, której żadna następna nie potrafiła dorównać. Daremnie czekał, aby któraś rozpałała w nim podobny płomień.

– To było dawno temu – mruknął, niepewny, kogo usiłuje przekonać.

– Teraz jesteśmy całkiem innymi ludźmi – szepnęła. W jego objęciach czuła się jednak tak, jak przed laty: cudownie.

– Starszymi

– Mądrzejszymi.

Utkwił wzrok w jej ustach.

– Ale czy lepszymi?

– Moim zdaniem tak – odparła.

Nie chciał znać odpowiedzi, nie miał prawa o to pytać, ale nie umiał pohamować ciekawości.

– Masz dużą... skalę porównań?

Zaczerwieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

– Hm, może ty pierwszy odpowiedz.

Skrzywił się.

– W porządku, wycofuję pytanie.

Roześmiała się.

– Tak, zdecydowanie mądrzejszymi.

Trzymała rękę opartą o skrzynię biegów. Ethan ją pogładził.

– Co robimy, Claire? Nie możemy wrócić do przeszłości.

– Wcale nie chcę. Możemy natomiast iść przed siebie. Razem. I patrzeć, dokąd zaprowadzi nas ta droga.

– A jeśli zaprowadzi nas donikąd? Bo może się zdarzyć, że wędrując razem, będziemy podążać w dwóch różnych kierunkach.

Przez moment milczała.

– Wtedy przynajmniej uzyskamy pewność. Więc pytanie brzmi: czy chcesz się przekonać?

Podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

– Bardzo chcę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Claire zapłaciła za śniadanie, Ethan stwierdził, że w tej sytuacji musi się jej zrewanżować zaproszeniem na kolację. Żadne z nich nie wspomniało o tym, że wspólna kolacja oznacza ponownie przesunięcie daty powrotu do Chicago.

– Tanio mnie kosztowało twoje śniadanie – powiedziała żartobliwym tonem, odwożąc Ethana do domu. – Wieczorem jednak nie zamierzam jeść jak wróbelek. Na przystawkę zamówię owoce morza, jako główne danie krwisty befszyk, do tego najlepsze wino.

– Nie szampana?

– Zależy, czy będę w nastroju do świętowania. – Puściła do niego oko.

– A deser?

– Musi być. Koniecznie. I kawa.

– Jeśli zawsze tak dużo jadasz, nic dziwnego, że uprawiasz sport. Inaczej byłabyś pulchniutka.

Roześmiała się, po czym wzięła głęboki oddech.

– Ciekawe, jak zakończy się ten wieczór.

– A jak byś chciała, żeby się zakończył? – Żartobliwa nuta znikła z jego głosu.

Oblizwała wargi.

– Może spacerem w blasku księżyca? Trzymalibyśmy się za ręce, patrzyli na gwiazdy...

– I każde wypowiedziałyby w myślach marzenie? Serce waliło jej jak oszałałe.

– Czemu nie?

– O czym marzysz, Claire?

O tobie, chciała odpowiedzieć, ale ugryzła się w język.

– Jeśli ci powiem, marzenie się nie spełni.

– E tam, to przesąd.

– W takim razie ty pierwszy. O czym marzysz?

– Coś mi tam kołacze się po głowie – odparł wymijająco. – No dobra, czyli trzymamy się za ręce, każde z nas wypowiada w myślach marzenie, a co potem?

– Potem mnie całujesz.

– W blasku księżyca? Skinęła głową.

– Tak, pod rozgwieżdżonym niebem.

– Wciąż trzymam cię za rękę?

– Jeżeli chcesz.

– A jeżeli zechcę czegoś więcej? Przewracając oczami, westchnęła teatralnie.

– Faceci myślą tylko o seksie.

Miała wrażenie, że szepnęła: „Nie tylko”, ale nie była tego pewna. Resztę drogi do domu odbyli w milczeniu.

– Dzięki za śniadanie – powiedział Ethan, kiedy zatrzymała samochód na podjeździe.

Cmoknął Claire w policzek, po czym wysiadł, okrążył auto i na migi dał znać, by opuściła szybę. O ile pocałunek Ethana był czysty i niewinny, o tyle jego spojrzenie ją parzyło.

– Wpadnę po ciebie o szóstej. – Będę czekać.

Całe popołudnie spędziła, jeżdżąc po butikach w Glen Arbor i okolicy. Chciała znaleźć szalowy strój na randkę z Ethanem.

Na randkę z Ethanem.

Uśmiechając się do siebie, oglądała wiszące na wieszaku sukienki. Przed ślubem wielokrotnie wychodzili gdzieś razem, ale nigdy nie czuła się tak jak dziś.

Dawniej, owszem, bywała ciekawa, jak przebiegnie ich randka, czasem miewała wyrzuty sumienia. Dziś nie gnębiły jej żadne wyrzuty, nie zżerała ciekawość. Dziś po prostu była podniecona, no i odrobinę niepewna. Bądź co bądź minęło dużo czasu – ba! dziesięć lat! – odkąd kochała się z Ethanem.

Dwie godziny przed wyjściem napełniła wodą staromodną wannę na zakrzywionych nóżkach, dołała olejku o zapachu jaśminowym i zanurzyła się w kąpieli. Czterdzieści minut później, pachnąca, stała przed lustrem, nakładając makijaż. Rzęsy pociągnęła tuszem nieco mocniej niż zazwyczaj, następnie zabrała się za włosy.

Obcięła je tuż przed wyjazdem do Chin. Podczas wyprawy po prostu myła je i pozwalała im wyschnąć na wietrze. Nie używała żelu, pianki czy lakieru. Bo i po co, skoro cały dzień jechała w kasku? Od powrotu do Stanów próbowała jednak zapanować nad włosami: najlepiej sprawdzała się duża szczotka i suszarka. Z początku nie bardzo była zadowolona z efektów, ale powoli nabierała wprawy. Dziś uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze.

Przeszedłszy z łazienki do pokoju, sprawdziła godzinę, po czym włożyła czarną koronkową bieliznę, którą położyła wcześniej na łóżku. Ponieważ w miejscowym salonie kosmetycznym nie było dziś wolnych miejsc, sama pomalowała sobie paznokcie. Wybrała czerwony lakier o nazwie Ognista Namiętność.

Ubrana i umalowana chwyciła długi wełniany płaszcz, nowo zakupioną wieczorową torebkę i kilka minut przed szóstą ruszyła na dół.

– Ładnie pani wygląda – powiedziała June, kiedy Claire zeszła do holu.

– Dziękuję. Kupiłam tę sukienkę dzisiaj, w małym butiku na sąsiedniej uliczce.

– Znam ten sklepik. Mają tam genialne ciuchy, chociaż podejrzewam, że pani świetnie by wyglądała nawet w jutowym worku.

Claire uśmiechnęła się, wdzięczna za komplement. Jako osoba szczupła unikała obcisłych i zbyt skąpych strojów. Dziś jednak się przełamała i była bardzo zadowolona z efektu. Może wpływ ma jej umięśniona sylwetka? Może zmiana, jaka się dokonała w jej psychice? Może chęć przeżycia przygody? Tak czy inaczej na dzisiejszy wieczór Claire wybrała całkiem odważną kreację.

Suknia była czarna, ale z tradycyjną małą czarną nie miała nic wspólnego. Dół – obcisły niczym druga skóra, sięgający do kolan, z rozcięciem z tyłu, bez którego nie sposób byłoby zrobić kroku. Góra – z dużym dekoltem, zarówno z przodu, jak i na plecach. Rękawy wąskie, długie. W sumie skromna, elegancka i seksowna.

Dopełnieniem sukni były buty na wysokim obcasie. Claire specjalnie je wybrała: dodawały jej z dziesięć centymetrów, podkreślały ładnie ukształtowane łydki i jędrny tyłeczek. Jędrny dzięki setkom przejechanych na rowerze kilometrów i hektolitrom wylanego potu, a nie zastrzykom, implantom czy operacjom.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Claire obejrzała się nerwowo. Jej pewność siebie się ulotniła. Znowu naszły ją wątpliwości. A jeśli Ethan ma na sobie zwykłe dzinsy i skórzaną kurtkę? Jeśli wybrał styl sportowy? A ona się wyszykowała jak na wielki bal. Widać było, że wiele czasu poświęciła swojemu wyglądowi, licząc na to, że oczaruje partnera. Czy on to doceni? Czy ona mu się spodoba? A może uzna, że wcale się nie zmieniła, że tak jak dawniej jest skupiona wyłącznie na sobie?

– Ja otworzę – powiedziała June, ściskając Claire za ramię. – Chcę zobaczyć minę pani przyjaciela.

Claire przestąpiła z nogi na nogę. Korciło ją, aby obrócić się na pięcie i uciec na górę.

– Gotowa?

Nie. Nie była gotowa. Wzięła jednak głęboki oddech, powoli wypuściła powietrze, rozciągnęła wargi w uśmiechu i skinęła twierdząco głową.

Ethan uśmiechnął się do właścicielki pensjonatu, po czym spojrzał nad jej ramieniem i nagle poczuł bolesny ucisk w piersi. Claire. Nie wiedział, jak to możliwe, ale stanowiła uosobienie niewinności, a zarazem seksu.

– Cześć, Ethan.

– Cześć. – Ponieważ żadne inne słowa nie przychodziły mu do głowy, zagwizdał przeciągle. – Olala!

Obdarzyła go uśmiechem. Niewinność znikła. Jej miejsce zajęła zmysłowa pewność siebie.

– Sam jesteś „Olala!” – Postąpiła krok bliżej i pogładziła klapę jego marynarki. – Ładny garnitur, Seaver.

– Co, ten stary łach? – spytał kpiąco.

Całe szczęście, pomyślał, że nie widziała go godzinę temu, jak stał przed szafą, wybierając koszulę i zastanawiając się, czy jeśli włoży swój najlepszy garnitur, Claire uzna, że za bardzo się stara wywrzeć na niej wrażenie.

Podał jej płaszcz. Uśmiechnął się w duchu, widząc, jak Claire zrywa z rękawa metkę z ceną, o której wcześniej zapomniała.

– Wybrałam się dziś na zakupy – przyznała.

– Ja też. – Kiedy uniosła pytająco brwi, dodał: – Koszula... i krawat.

– Masz dobry gust.

Otworzywszy drzwi swojej terenówki, z przyjemnością obserwował, jak Claire w opiętej sukni z trudem wsuwa się na fotel pasażera.

– Gotowa?

Poprawiła płaszcz, tak by zakrył jej kolana.

–Uhm.

– Zarezerwowałem stół w restauracji w Sutton Bay –powiedział Ethan, gdy ruszyli. – To kawałek drogi stąd, ale mają świetne jedzenie. Specjalnością szefa kuchni jest polędwica wieprzowa pieczona w ziołach.

– Brzmi to apetycznie.

Restauracja była mała i niezwykle elegancka, obowiązywały w niej rezerwacje. Ambitny personel robił wszystko, aby uprzyjemnić gościom wieczór. Ethan był już tu kiedyś, ale w ciągu dnia i sam. Teraz na stole paliła się świeczka, a w rogu na niedużej scenie grał kwartet smyczkowy. Słuchając muzyki, Ethan przyglądał się Claire. Czuł, że znów się w niej zakochuje. W pierwszej chwili chciał swój stan przypisać romantycznej atmosferze, kieliszki wina, które wypił, a nawet sukni Claire z głębokim dekoltem. Ale w głębi duszy wiedział, że „winę” ponosi ona, Claire. To przez nią serce bije mu jak szalone.

Tak jak przed laty.

Przestał się zastanawiać, jak to możliwe. Po prostu zamierzał spędzić cudowny i beztroski wieczór. Zjadł wyśmienity posiłek, wypił dwa kieliszki doskonałego pinot noir wyprodukowanego w miejscowej winiarni, prowadził ciekawą, ożywioną rozmowę.

Po wyjściu z restauracji ujął Claire pod łokieć i podprowadził do samochodu. Zanim otworzył drzwi, przywarł ustami do jej ust.

– Pragnę się z tobą kochać – szepnął.

– Ja też tego chcę.

– Mam u siebie gości.

– Moglibyśmy wrócić do pensjonatu.

W słabym blasku księżycy nie widział jej twarzy, ale miał wrażenie, że się zaczerwieniła. Niewinność i zmysłowość... co za kombinacja!

– Przyszło mi to do głowy, ale nie bardzo mam ochotę natknąć się na June.

– Ja też nie. Czyli co nam zostaje?

– Laura z Jamesem wyjeżdżają jutro po południu, a wtedy...

– Wtedy bylibyśmy sami – dokończyła za niego. Niemal przez całą drogę powrotną trzymali się za ręce.

Niewiele rozmawiali. W samochodzie wyczuwało się napięcie erotyczne. Kiedy dojechali na miejsce, Ethan – tak jak dwukrotnie wcześniej – odprowadził Claire do drzwi pensjonatu. Stojąc w świetle palącej się na werandzie lampy, pocałowali się na dobranoc. Jak para nastolatków.

– Nie taki przewidywałem koniec wieczoru...

– Ja również sądziłam, że inaczej się zakończy – przyznała Claire. – Ogoliłam nogi, włożyłam seksowną bieliznę.

– Błagam, nie mów mi tego teraz.

– Przepraszam.

Skinął głową, przyjmując przeprosiny, a po chwili spytał:

– Jakiego koloru?

– Co? Bieliznę? –No.

– Czarną.

– Uwielbiam czarną. Masz więcej w tym kolorze?

Kąciki ust jej zadrgały.

– Myślę, że coś jeszcze by się znalazło.

– Świetnie. Włożysz jutro? – Pocałował ją lekko w usta i zbiegł po schodkach.

Stała na werandzie, czekając, aż światła jego wozu znikną w oddali, po czym odwróciła się i weszła do środka. Miała wrażenie, że od jutrzejszego dnia dzieli ją wieczność.

Wstała o świcie. Niewiele tej nocy spała. Była zbyt przejęta. Większość czasu wierciła się z boku na bok. I oddawała fantazjom. Mimo to czuła się silna i wypoczęta.

Nie rozmawiali wczoraj o miłości; rozmawiali o podjęciu kolejnej próby. Oczywiście wiązały się z tym głębokie emocje. Przynajmniej w jej wypadku. W ciągu ostatnich paru dni przypomniawszy sobie, dlaczego przed laty Ethan Seaver wpadł jej w oko.

Nie chodziło wyłącznie o jego fizyczną atrakcyjność ani o silne poczucie niezależności, choć obie te rzeczy odegrały niemałą rolę. Głównie była zafascynowana jego poczuciem humoru, inteligencją i prawością. Dziesięć lat temu Ethan sprawiał, że czuła się zdolna, ważna, wyjątkowa. Dziś jednak już nie potrzebowała wsparcia z zewnątrz; miała świadomość własnych zalet, siły, umiejętności.

Dobry humor, jaki towarzyszył Claire od rana, prysł, kiedy włączyła laptop i przeczytała list od szefa działu kadr w firmie Mayfieldów. Stanley Robertson przysłał jej dokładne wyliczenie. Otóż przepracowała w firmie ponad dziesięć lat, część pensji szła na program emerytalny. Po osiągnięciu wieku emerytalnego miała otrzymać... i tu widniała śmiesznie niska kwota, która nie pozwoliłaby jej na normalne życie. Oczywiście nie miało to większego znaczenia; Claire dysponowała wysokim funduszem powierniczym, z którego mogła czerpać do woli.

W dalszej części listu Robertson prosił, żeby przed początkiem nowego roku łaskawie zdecydowała, co zamierza uczynić ze swoimi akcjami. Możliwości było kilka...

Później następowała uwaga, że ostatni czek zawierający odprawę i rekompensatę za niewykorzystany urlop Claire otrzyma po zwrocie plakietki z nazwiskiem i kluczem do swojego gabinetu.

List kończył się słowami: „Wszelkie rzeczy osobiste pozostawione na terenie firmy, a nie odebrane do końca miesiąca, zostaną wyrzucone”.

Oschły i nieprzyjemny ton zupełnie nie pasował do sympatycznego pana Robertsona, który wiele lat temu, gdy Claire dopiero zaczęła pracować w firmie, wziął ją pod swoje skrzydła i troskliwie wszystko objaśniał. Ale cóż, to Sumner Mayfield płacił mu pensję. Kopia listu została wysłana zarówno do Sumnera, jak i do kancelarii prawnej prowadzącej sprawę firmy.

– Hm, nie ma jednak słowa o tym, że tatuś mnie wydziedzicza – mruknęła pod nosem Claire. – To pewnie będzie w drugim liście.

Zamknęła pocztę elektroniczną, po czym wyłączyła komputer. Siedząc pośrodku nieposłanego łóżka, oparła brodę na kolanach i westchnęła głośno. Było jej przykro, że w taki sposób zakończyła się jej współpraca z firmą ojca, ale nie żałowała swojej decyzji. Postąpiła słusznie.

Godzinę później, kiedy ociekając wodą, wyszła spod prysznic, zadzwonił Ethan. Owinąwszy się miękkim, białym ręcznikiem, odebrała telefon. Włosy sterczały jej na wszystkie strony. Domyślała się, czyj głos usłyszy na drugim końcu linii, więc zamruczała zmysłowo do słuchawki:

– Cześć, przystojniaku.

– Mam nadzieję, że mówisz do mnie – powiedział z udawaną powagą.

Uśmiechnęła się szeroko i rozsiadła wygodnie na łóżku.

– A do kogo innego mogłabym się tak zwracać?

– Jak ci minęła noc?

– A jak myślisz?

Usłyszała cichy śmiech.

– Myślę, że tak samo jak i mnie.

Zerknęła na budzik stojący na szafce nocnej. Dochodziła dziesiąta.

– Czy... czy twoi goście już pojechali?

– Tak. – Chrząknął. – Zasugerowałem, że powinni wcześniej ruszyć w drogę, bo później spodziewany jest marznący deszcz.

Claire popatrzyła przez okno na bezchmurne niebieskie niebo.

– Serio?

– Przecież może padać – odparł. – Pogoda w Michigan jest nieprzewidywalna.

Nie była pewna, co powiedzieć, pokiwała więc głową.

–Claire?

–Tak?

– Jak szybko możesz tu dojechać? – spytał bez ogródek. Serce waliło jej jak opętane, ale starała się zachować spokój.

– Hm, gdybym pożyczyła rower od June, zajęłoby mi to ze trzy kwadranse, bo droga wiedzie głównie pod górę.

– A gdybyś wzięła samochód zamiast roweru?

– Wtedy kwadrans. Ale najpierw muszę się ubrać.

– Bierz samochód i wsiadaj naga.

– Dobra. – Roześmiała się wesoło.

Wjechała na podjazd przed domem Ethana równo pół godziny po odłożeniu słuchawki, mimo że przed wyjściem z pensjonatu musiała wysuszyć włosy i się umalować. Do tego trzykrotnie zmieniała strój, zanim w końcu

zdecydowała się na kaszmirowy sweter w przygaszonej czerwieni i czarne spodnie.

Ethan stał na tarasie wklełam rozkroku, jakby znajdował się na statku wstrząsanym falami. Nic dziwnego, pomyślała Claire, ich znajomość faktycznie przypomina wzburzone morze. Czekał na nią. Ona zaś od wczoraj czekała na niego. Speszenie, które wcześniej czuła, topniało z każdym krokiem. Rzuciła torebkę na leżak. Zbliżywszy się do Ethana, objęła go za szyję i wspięła na palce, by dosięgnąć jego ust. Trochę przeszkadzała jej gruba warstwa ubrania.

– Cześć – powiedziała po długim pocałunku. – Chodźmy do środka.

Ruszył pierwszy. Nie miała pojęcia, jak wygląda dom Ethana, wczoraj widziała jedynie drzwi i kawałek holu, ale nie kusilo jej zwiedzanie. Przynajmniej na razie. Minęła salon z komikiem, w którym buchały płomienie, i skierowała się ku schodom. W pewnym momencie obejrzała się, sprawdzając, czy Ethan za nią idzie. Owszem, szedł, przestępując nad płaszczem, którego się pozbyła, i butami, które zrzuciła.

– Ostatnie drzwi po lewej – powiedział, również ściągając buty i sweter.

Nacisnęła kłamkę, powiodła okiem po sypialni, po czym zatrzymała wzrok na szerokim, starannie posłanym łóżku, które zajmowało niemal całą ścianę; kilka poduszek leżało przy wezgiłowiu.

Usiadła na brzegu materaca.

– Pościeliłeś... – powiedziała, gładząc puchową kołdrę. Po chwili wyciągnęła rękę do Ethana. – Chodź, zrobimy tu bałagan.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Już piątek.

– Dzięki Bogu!

Niestety rozmawiali przez telefon. Ona była w Chicago, on w Detroit.

Miesiąc temu wyjechali z Glen Arbor. Od tej pory wszystkie weekendy spędzali razem albo u niej, albo u niego. Podczas tygodnia, kiedy dzieliły ich setki kilometrów, codziennie do siebie dzwonili, pisali mejle i wysyłali tak pikantne esemesy, że gdyby komórki umiały się rumienić, to już dawno byłyby czerwone.

Jedna rzecz psuła Claire humor: zbliżały się święta Bożego Narodzenia, lecz między nią a rodzicami wciąż panowały wrogie stosunki. Wiedziała, że ojciec z matką nigdy nie pogodzą się z myślą, że ich ukochana córka postanowiła się od nich uniezależnić. Trudno. Spotykała się z mężczyzną, którego sama sobie wybrała, poza tym wkrótce zamierzała powołać fundację, której celem byłaby pomoc dla rodzin żyjących w ciężkich warunkach i borykających się z kłopotami. Czuła się potrzebna, spełniona.

– O której dziś przylatujesz? Bo wiesz, pomyślałam sobie, że moglibyśmy zjeść u mnie, a nie w mieście. Kupiłam wreszcie stół do jadalni.

– Stół? Szkoda. Lubilem łasować w twoim łóżku.

– Możemy tam zjeść deser.

– Uwielbiam twoje kompromisy. Słuchaj, tak się zastanawiałem, czy nie przyleciałabyś do mnie?

– Nic nie stoi na przeszkodzie – odparła. – Wszystko w porządku, Ethan?

– Tak. Tylko o czwartej mam spotkanie, którego nie mogę przesunąć.

– Sporo masz ostatnio tych spotkań. Znalazłeś już inwestora?

Odchrząknął, jakby przeczyszczając gardło.

– Można tak powiedzieć.

Brzmiało to mało entuzjastycznie, ale zanim zdołała cokolwiek więcej z niego wyciągnąć, zmienił temat.

– Mam bilety do teatru. Potem możemy się wybrać na kolację do Greka.

– To nie fair! Próbujesz mnie przekupić baklawą! Czy można się oprzeć takiej propozycji?

– Nie można. I o to mi chodziło. – Roześmiał się. – Wyślę po ciebie na lotnisko samochód. Tylko zadzwoń wcześniej i podaj mojej sekretarce godzinę przylotu.

– Dobra. – Była sama w mieszkaniu, mimo to zniżyła głos do szeptu: – Ethan... to był bardzo długi tydzień.

– Wiem. – Po chwili dodał: – A może zrobilibyśmy sobie bardzo długi weekend?

Przebiegła w myślach swój terminarz.

– Hm, mam zebranie w poniedziałek tuż przed południem. Mogłabym jednak wrócić nocnym lotem.

– Miałem nadzieję, że zostaniesz kilka dni. Na przykład do końca tygodnia. Że spędzimy razem święta.

Ze wzruszenia głos uwiązł jej w gardle.

– Myślałam, że chcesz spędzić Boże Narodzenie z rodziną.

– Chcę. Ale z tobą też bym chciał. – Ponieważ milczała, kontynuował pośpiesznie: – Oczywiście zrozumiem, jeżeli wolisz być w święta z ojcem i mamą.

– Nie, chcę być z tobą. – Tak, marzyła o tym, żeby święta spędzić z Ethanem. Pragnęłaby tego nawet wówczas, gdyby rodzice nie przestali się do niej odzywać.

Nie robiło jej różnicy, kto jeszcze zasiądzie przy świątecznym stole. Liczył się wyłącznie on, Ethan, mężczyzna, którego poślubiła przed laty i za którego miała nadzieję ponownie wyjść za mąż. Podjęła decyzję. Najpierw wyzna mu miłość. Jeszcze ani razu nie rozmawiali wprost o swoich uczuciach, choć ich zachowanie wyraźnie świadczyło, jak bardzo im na sobie zależy. Potem poprosi go, aby się z nią ożenił. Chyba wypada? Zeszłym razem to on się jej oświadczył. Teraz jej kolej.

– Nie mogę się już ciebie doczekać – powiedział.

– Ja też umieram z tęsknoty.

Rozłączywszy się, Ethan wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił z płuc powietrze. Już nie zastanawiał się nad tym, co czuje do Claire. Już wiedział. Przestał grzebać w przeszłości, dumać nad dawnymi błędami; żył teraźniejszością i cieszył się, że się ponownie odnaleźli.

Dopiero gdy uwierzył w zmianę, jaka zaszła w Claire, uświadomił sobie, że on też się zmienił. Owszem, praca nadal była dla niego czymś ważnym, wciąż chciał rozwijać firmę, a rozwój oznaczał wejście firmy na giełdę, ale oprócz sukcesów zawodowych pragnął także innych rzeczy. Najbardziej marzył o kimś bliskim, z kim mógłby dzielić życie. O ukochanej kobiecie, do której wracałby po długim dniu w biurze i przy której by się relaksował. Chciał, by tą kobietą była Claire.

Z szuflady biurka wyjął małe aksamitne pudełeczko. W środku połyskiwał pierścionek z dużym brylantem.

Dziesięć lat temu, kiedy poprosił Claire o rękę, nie ofiarował jej pierścionka zaręczynowego. Tym razem zamierzał postąpić inaczej. Oprócz pierścionka kupił dobrane do niego obrączki. Najwyższej próby złota, a nie pozłacane, jak te poprzednie. Teraz, gdy wsunie jej na palec obrączkę, postara się, aby nigdy nie miała powodu jej zdjąć.

– Piękny kamień, chłopcze.

Ethan podskoczył na dźwięk tubalnego głosu i niemal przetaił ze zdumienia oczy. Na wprost siebie, w drzwiach gabinetu, ujrzał bowiem Sumnera Mayfielda.

Zamknawszy wieczko, schował pudełeczko do teczki, po czym wstał od biurka.

– Przepraszam, panie Seaver. Ten człowiek nawet się nie zatrzymał – powiedziała Anita. – Po prostu minął mnie i...

– W porządku, nie przejmuj się – pocieszył zmartwioną sekretarkę. – Mogę poświęcić panu Mayfieldowi kilka minut. To... to mój stary znajomy.

– Chyba wiem, dla kogo jest ten pierścionek – oznajmił Sumner, kiedy drzwi za sekretarką się zamknęły. – Słyszałem, że ty i moja córka znów się spotykacie. Oczywiście Claire nie raczyła mnie o tym poinformować. Nie rozmawiamy ze sobą, który to fakt ogromnie zasmuca jej matkę.

– I temu zawdzięczam twoją niespodziewaną wizytę? – spytał Ethan. – Chcesz porozmawiać o Claire?

– Nie. Przyszedłem w interesach.

– Ludzie, którzy przychodzą w interesach, zwykle umawiają się z góry.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz niezastosowanie się do wymogów etykiety. Ale byliśmy rodziną.

– I znów będziemy – rzekł Ethan, z przyjemnością obserwując grymas niezadowolenia na twarzy starszego mężczyzny. – Usiądź, proszę.

Ciekaw był powodu wizyty swojego byłego i przyszłego teścia, ale dawno temu nauczył się, że rozmawiając z przeciwnikiem, najlepiej nie zdradzać żadnych emocji.

Sumner rozejrzał się po gustownie urządzonej gabinecie.

– Nie doceniłem cię, Seaver. Ale widzę, że całkiem nieźle sobie radzisz.

Ten komplement wzmógł czujność Ethana.

– Uważałeś, że nie nadaję się na męża twojej córki.

– Miałem rację.

– Patrzyłeś na mnie krzywo, bo bez porozumienia z tobą podjęła decyzję o małżeństwie ze mną. Lubieś nią rządzić. Pewnie jesteś wściekły, że wymknęła się spod twojej kontroli i żyje dziś własnym życiem.

Sumner zacisnął zęby, poza tym jednak nie dał po sobie poznać, że słowa Ethana w jakikolwiek sposób go dotknęły.

– Pomówmy o interesach.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. – Ethan spojrział na zegarek. – Za godzinę mam spotkanie.

– Postaram się streszczać. – Sumner posłał mu jadowity uśmiech. – Z tego, co się orientuję, w przyszłym roku zamierzasz wejść ze swoją firmą na giełdę?

Ethan wzruszył ramionami, choć poczuł się tak, jakby dostał potężny cios. Skąd Mayfield wie o jego planach? Rozmawiał na ten temat wyłącznie z kilkoma dyrektorami u siebie, z prawnikami oraz przedstawicielami paru banków inwestycyjnych. Pilnował się, aby trzymać język za zębami; nie chciał być oskarżony o łamanie przepisów ustawy o papierach wartościowych.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Sumner zaśmiał się pod nosem.

– Nie żartuj. Wiem z dobrego źródła, że Komisja Nadzoru Finansowego zatwierdziła twój prospekt emisyjny. Kiedy tylko cena zostanie ustalona, ruszysz ze sprzedażą akcji.

Nie było sensu niczemu zaprzeczać.

– Ta wiadomość jeszcze nie została podana do publicznej wiadomości – oznajmił Ethan.

– Dlatego tu jestem.

Ethana przeszedł dreszcz. Sam Lucyfer nie potrafiłby się tak przebiegle uśmiechać jak Sumner Mayfield.

– Słyszałem, że opracowałeś i opatentowałeś system alarmowy, który chcesz skierować do produkcji. A na to potrzeba dużych pieniędzy.

– Owszem, stąd pomysł oferty publicznej – odparł Ethan, przybierając znudzoną minę, choć w rzeczywistości z trudem panował nad nerwami. – Ale z tym jeszcze muszę chwilę poczekać.

– Czyli zamierzasz iść tą drogą? Sprzedawać akcje swojej firmy? – Na moment Sumner zamilkł. – Podobno szukasz inwestora?

Ethan pokręcił głową.

– Nie, rozmyśliłem się.

– No cóż, są niezaprzeczalne korzyści, kiedy wchodzi się z firmą na giełdę. Wiem to z doświadczenia. Ale są również minusy. – Sumner pochylił się do przodu. – Firma, którą budowałeś od podstaw, przestaje być twoją wyłączną własnością. Żadnej decyzji nie podejmujesz sam, masz tysiące dokumentów do wypełnienia i jeśli firma przez kwartał osiąga nieco słabsze wyniki, musisz tłumaczyć się przed rozgniewanymi udziałowcami.

Właśnie tego wszystkiego Ethan się obawiał.

– Przejdź do sedna, Sumner. Czego chcesz?

– Złożyć ci propozycję korzystną dla nas obu. – Starszy mężczyzna wyciągnął dużą brązową kopertę i przesunął ją w stronę Ethana.

Wyjawszy ze środka arkusz papieru, Ethan przebiegł po nim wzrokiem.

– To kontrakt.

– Owszem. Jestem zainteresowany zostaniem twoim wspólnikiem. Cichym. Po pięciu latach możesz wykupić moje udziały za tę samą sumę, którą ja zapłacę. To niesamowicie hojna oferta.

Ethan parsknął śmiechem.

– Obwarowana licznymi warunkami.

– Nie. Tylko jednym.

– Claire?

Sumner skinął głową.

– Bystry z ciebie chłopak.

Ethan przesunął kopertę z kontraktem w stronę swojego byłego teścia.

– Nie chcę twoich pieniędzy. A tym bardziej nie chcę mieć ciebie za wspólnika. Co najwyżej możesz znów zostać moim teściem. – Zrobiło mu się żal Claire. – Masz wspaniałą córkę. Zdolną, szlachetną, o wiele mądrzejszą, niż sądzisz. Swoją ofertą obrażasz nie tylko mnie, ale ją również.

– Dureń! – Sumner poderwał się na nogi.

– Durniem to jesteś ty, jeśli myślisz, że zdołasz mnie przekupić. Kocham Claire. I wyłącznie z jej powodu nie wzywam strażnika, żeby wyprowadził cię z budynku.

– Pożałujesz – ostrzegł Sumner.

– Na pewno nie.

Po wyjściu nieproszonego gościa Ethan opadł na fotel, po czym sięgnął po kopertę, którą Sumner zostawił u niego na biurku. Ponownie rzucił na nią okiem. W porównaniu z czekiem sprzed dziesięciu laty ta oferta była znacznie bardziej szczodra. Biedna Claire. Jak ma jej o tym powiedzieć? Schował dokument do teczki. Rozmowa na ten temat może poczekać, uznał. Po co psuć dziewczynie urlop?

W wigilię Bożego Narodzenia byli sami w domu. Matka Ethana, jego bracia, ich żony i dzieci, również to najmłodsze, które przyszło na świat przed tygodniem, mieli się zebrać wokół trzymetrowej choinki w salonie dopiero jutro po południu. Claire postanowiła, że dzisiejszy wieczór będzie niezapomnianym przeżyciem.

Zamarzyło jej się, że sama przyrządzi kolację. Kiedy Ethan przyjeżdżał do Chicago, zawsze zamawiała doskonale posiłki z pobliskiej restauracji, a jeśli sama gotowała, to proste i niewyszukane dania. Tym razem chciała się popisać czymś bardziej wykwintnym. Przez cały poranek szukała przepisów w internecie, po czym wyruszyła do sklepu po składniki. Zamierzała przygotować kurczaka w winie, pieczone ziemniaki z rozmarynem i sałatkę cesarską. Na deser wybrała czekoladowy crème brûlée.

Było to bardzo ambitne zadanie, zważywszy na jej dość ograniczone zdolności kulinarne, ale lubiła wyzwania. Lubiała, dopóki nie nadszedł czas podania kolacji do stołu. Chciała, by wieczór był niezapomniany...

I spełniło się jej życzenie. Dlatego o siódmej wieczorem czekali przy zapalonych świeczkach na dostawę pizzy.

– Przepraszam. Tak mi głupio – powiedziała po raz kolejny. Niedopieczone kartofle wylądowały w koszu na śmieci, a dzięki otwartym oknom zapach spalonego kurczaka powoli się ulatniał. Deser też okazał się katastrofą. Do zjedzenia nadawała się wyłącznie sałatka.

– Nie szkodzi. Lubię pizzę. – Ethan przezornie ukrył uśmiech.

– Liczą się dobre chęci – mruknęła Claire.

– Może byś mi je zademonstrowała? – spytał tym swoim niskim głosem, na dźwięk którego przeszły jej po ciele dreszcze.

– Teraz?

– A czemu nie?

– W porządku. Potraktuj to jak przystawkę.

Ruszyła do Ethana zmysłowym krokiem, ściągnając po drodze biały fartuszek. Następnie powoli odpięła guziki i ściągnęła bluzkę. Na końcu pozbyła się spódnicy. Stojąc przed nim, ubrana jedynie w skrawki strategicznie umiejscowionych koronek i jedwabiu, zmarszczyła brwi.

– A ty? Nie sądzisz, że masz ciut za dużo na sobie?

– Muszę przyznać ci rację. – Wstawszy od stołu, zdjął przez głowę sweter.

– Pomogę ci – szepnęła, odpinając mu pasek od spodni. Ruszyli w stronę holu.

– Psiakość, sypialnia jest za daleko – mruknął Ethan między jednym a drugim pocałunkiem, wpychając Claire do gabinetu na parterze.

Dwadzieścia minut później, kiedy leżeli zdyszani na stosie poduszek, rozległ się dzwonek do drzwi.

– Pizza – wyszeptała Claire. – Och, jak dobrze, że nie dostarczyli jej w przewidzianym czasie.

Ethan sturlał się z kanapy na podłogę. Szukając po ciemku spodni, stracił z biurka teczkę.

– Gdzie, do diabła, są moje spodnie?

Dzwonek ponownie zabrzączał.

Claire zaczęła chichotać. Po chwili wyciągnęła rękę i włączyła lampę.

– W kuchni – odparła. – Podejrzewam, że koło mojej spódnicy.

Pomrukując pod nosem, Ethan udał się we wskazanym kierunku. Claire nie miała ochoty wstawać, ale samej na kanapie zrobiło jej się zimno, więc usiadła i okryła się cienkim kocem. Spostrzegłszy rozrzucone po podłodze dokumenty, które wypadły z teczki Ethana, pochyliła się, aby je zgarnąć.

Zamierzała wsunąć je z powrotem do teczki, lecz nagle jej wzrok padł na nazwisko u góry strony.

Sumner Mayfield.

Zdała sobie sprawę, że trzyma w ręce kontrakt. Z walącym sercem zaczęła go nerwowo przeglądać. Po chwili zorientowała się, że Sumner Mayfield chce zostać cichym wspólnikiem Ethana. Gotów był za tę możliwość szczerze zapłacić. Mając taki duży zastrzyk pieniędzy, Ethan mógłby ruszyć ze swoimi planami dalszego rozwoju firmy. Hm, dlaczego ojciec wystąpił z taką ofertą? I dlaczego Ethan słowem jej o tym nie wspomniał?

Przypomniała sobie ich wcześniejszą rozmowę telefoniczną. Na jej pytanie o inwestorów odpowiedział, że ma się z kimś spotkać. Nie brzmiało to entuzjastycznie. Może dręczyły go wyrzuty sumienia?

Słyszając zbliżające się kroki, czym prędzej wsunęła papiery do teczki. Kiedy wyprostowała się, Ethan stał już w drzwiach.

Spytaj go o kontrakt, nakazała sama sobie. Ale nie spytała. Chciała, żeby sam jej o nim powiedział.

– Kolację podano – oznajmił, kłaniając się w pas.

Na wyciągniętej dłoni trzymał pudełko z pizzą. Wyglądałby jak rasowy kelner, gdyby nie to, że stał z gołym torsem, boso, z rozpiętym guzikiem u spodni.

Przeszli do jadalni. Do pizzy Claire podała przygotowaną przez siebie sałatkę cesarską. Butelka dobrego wina oraz dwie zapalone świece sprawiły, że posiłek przybrał nieco bardziej odświętny charakter.

– Jesteś strasznie milcząca – zauważył Ethan z nutą niepokoju w głosie. Wydawała mu się dziwnie rozkojarzona, jakby nieobecna myślami. – Czy coś się stało?

Skinęła głową. Podniósłszy kieliszek, wypła kilka łyków, jakby dla dodania sobie odwagi.

– Wi... widziałam, co masz w teczce – wydukała, oczywiście mając na myśli kontrakt. – Nie... nie grzebałam w twoich rzeczach. Po prostu strąciłam teczkę na podłogę. Pamiętasz? I wszystko z niej wyleciało. I wtedy zobaczyłam...

– Psiakość, należało go lepiej schować – powiedział Ethan, pewien, że Claire mówi o pierścionku zaręczynowym.

Z trudem przełknęła ślinę.

– A więc nie chciałeś, żebym go widziała? – Sprawiała wrażenie zawiedzionej.

– Jeszcze nie teraz. Najpierw chciałem zadać ci bardzo ważne pytanie i otrzymać odpowiedź.

– Jakie pytanie? – szepnęła.

Swoją serwetką Ethan wytarł Claire usta, po czym położył serwetkę obok miski z sałatką. Całkiem inaczej zaplanował sobie oświadczyzny. Miało być pięknie, romantycznie... No trudno. Wstał i obszedł stół.

– Wiem, że wszystko dzieje się strasznie szybko. – Ujął dłoń Claire. Palce miała lodowate. – Widocznie tak już z nami musi być.

– Ethan... – Potrząsnęła głową. Nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Kocham cię, Claire. Chyba nigdy nie przestałem cię kochać. Chciałbym, żebyśmy spędzili ze sobą resztę życia. Czy wyjdiesz za mnie? Jeszcze raz?

Łzy napłynęły jej do oczu. Przyglądając się Claire, gotów był jednak przysiąc, że nie są to łzy szczęścia.

– Ja też cię kocham – szepnęła.

– Dlaczego mam wrażenie, że zaraz nastąpi słowo „ale”?

Łza spłynęła po jej policzku.

– Słuchaj, muszę to wiedzieć. Bądź ze mną szczery. Czy jeśli odmówię, zwrócisz to, co masz w teczce?

Przejął go dreszcz grozy. Kiedy Claire oddała mu starą obrączkę, powiedziała, że nie może jej zatrzymać, bo obrączka to symbol. Symbol złożonej przysięgi małżeńskiej. W teczce miał pierścienek zaręczynowy. Jeszcze nikt nie składał żadnej przysięgi.

– Nie – odparł, potrząsając głową. – Bez względu na twoją odpowiedź, nie będzie żadnych zwrotów. To prezent, Claire.

– Uważasz to za prezent? – zdumiała się.

Zmarszczył brwi.

– No tak.

– Jak możesz? – spytała podniesionym głosem. – Rozmawiamy o milionach dolarów!

– Kochanie, wiem, że brylant jest duży, kilkukaratowy, ale naprawdę nie kosztował milionów.

– Brylant? – Zamrugła powiekami.

Potał ręką kark.

– Coś mi się zdaje, że rozmawiamy o dwóch całkiem innych rzeczach.

– Widziałam ofertę, którą złożył ci mój ojciec.

– Kontrakt? – Zaklął głośno.

– Tak. Ojciec chce zainwestować w twoją firmę. Kiedy się z nim widziałeś?

– Parę dni temu. Zjawił się w moim biurze niezapowiedziany. Zaskoczył mnie.

– Nie uznałeś za stosowne mi o tym powiedzieć?

– Nie chciałem psuć ci humoru przed świętami. Ale oczywiście nie zamierzałem niczego ukrywać.

– Jaką dałeś ojcu odpowiedź?

Poczuł się niemal tak, jakby go spoliczkowała.

– Negatywną. Naprawdę musisz o to pytać?

– Przepraszam. – Nie sprawiała wrażenia skruszonej czy zawstydzonej.

– Cholera jasna, myślałem, że mi ufasz!

– A ja myślałam, że traktujesz mnie poważnie. Jak osobę dorosłą.

– Co to ma znaczyć? Oczywiście, że traktuję cię jak osobę dorosłą.

– Nieprawda. – Oczy znów zalśniły jej od łez. – Gdyby tak było, od razu powiedziałbyś mi o wizycie mojego ojca.

Ponownie sięgnął po jej rękę.

– Proszę cię, Claire. Nie płacz, maleńka. Nie mówiłem, bo nie chciałem widzieć cię takiej smutnej, jak teraz.

Wyszarpnąwszy dłoń, poderwała się na nogi. Serwetkę, która leżała na jej kolanach, cisnęła na stół.

– Przestań! Nie traktuj mnie jak dziecka, które trzeba chronić i pocieszać. Skoro nie pozwalałam rodzicom się tak traktować, to myślisz, że pozwolę tobie?

Cofnął się o krok; on również nie zdołał pohamować gniewu.

– Bardzo przepraszam, że chciałem oszczędzić ci przykrości!

– Jestem dużą dziewczynką! Z przykrościami potrafię sobie radzić!

– W porządku. Więc słuchaj. Sumner zaproponował, że zostanie moim cichym wspólnikiem, a po pięciu latach będę mógł odkupić jego udziały po cenie, jaką sam zapłacił. Ale jest jeden warunek: zakończę znajomość z tobą.

Kolejna łza spłynęła Claire po policzku.

– Nie mogę uwierzyć, że znów uciekł się do próby przekupstwa.

– A ja nie mogę uwierzyć, że choć przez sekundę myślałaś, że byłbym zainteresowany taką transakcją. Sądziłem, że lepiej mnie znasz.

– Popeliłam błąd. Ale ty też. Zasluguje na szczerość.

– A ja na zaufanie.

Przez kilka minut przyglądali się sobie w milczeniu.

– Co teraz? – spytał Ethan, przerywając ciszę.

Uniosła głowę. Nie zamierzała się poddać bez walki.

– Pytasz, czy mnie odwieźć na lotnisko?

– Nie, bo nie zamierzam cię odwozić. Jeżeli chcesz stąd wyjść, musisz wezwać sobie taksówkę.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie chcę nigdzie wychodzić.

– Na pewno?

Utkwiła spojrzenie w jego twarzy. Czyżby malował się na niej wyraz ulgi?

– Na pewno. Tym razem tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. – Tak, ten wyraz na twarzy Ethana to zdecydowanie ulga. Serce zabiło jej mocniej. – A gdybym jednak wyszła, czy pobieglbyś za mną?

– Nie żartuj! Oczywiście, że tak. Nie popeliłbym dawnego błędu.

– To dobrze.

Tak, to dobrze, przyznał jej w duchu rację.

– Wciąż jesteś na mnie zła?

– A żebyś wiedział! A ty na mnie?

– Jak diabli.

Podniosła serwetkę, którą rzuciła na stół.

– W takim razie usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie.

– Jak dwoje dorosłych ludzi.

Uśmiechnęła się.

– Tak. Jak dwoje dorosłych ludzi.

Rozmowa, podczas której wszystko sobie wyjaśnili, trwała niemal godzinę. Ethan obiecał Claire, że w przyszłości nie będzie niczego przed nią ukrywał, nawet jeżeli wiadomość może ją zranić. Z kolei Claire obiecała Emanowi, że nigdy w niego nie zwątpi, a wszelkie nieporozumienia będzie natychmiast próbowała wyjaśnić.

Przeszli do sypialni, żeby tam przypieczętować umowę. Leżeli przytuleni, kiedy nagle Ethan coś sobie przypomniał.

– Jeszcze jedną rzecz muszę wiedzieć...

– Hm?

– Zadałem ci pytanie, na które nie odpowiedziałaś. Więc zadam je powtórnie. – Oparł się na łokciu, tak by widzieć jej twarz. – Czy...

Zakryła mu ręką usta.

– Poczekaj! – Usiadła na łóżku. – Tym razem moja kolej. Wszystko sobie zaplanowałam, tylko nie kupiłam ci żadnego sygnetu.

Odsunął jej rękę, żeby móc swobodnie mówić.

– Zamierzasz mi się oświadczyć?

– Czemu nie? – Uśmiechnęła się szeroko. – Za pierwszym razem ty mi się oświadczyłeś.

– Dziś też ci się oświadczyłem – przypomniał jej. – Ale nie dostałem odpowiedzi.

Czując, jak serce jej łomocze, Claire wzięła głęboki oddech. Dotarli do końca drogi, na którą wstąpili przed dziesięcioma laty.

– Kocham cię, Ethan. Ciebie i tylko ciebie. Pragnę pojąć cię za męża. Pragnę założyć z tobą rodzinę. Pragnę do końca życia być twoją żoną, kochanką i najlepszym przyjacielem.

Zagwizdał cicho.

– To dopiero oświadczyń!

– Od tygodnia ćwiczyłam przed lustrem – przyznała.

– Serio? Ja zamierzałem improwizować.

– Nie umiem mówić z głowy. No? – spytała niecierpliwie.

Pociągnął ją na siebie i przywarł ustami do jej ust.

– Czy to twoja odpowiedź? – szepnęła zdyszana. Uśmiechnął się.

– Tak. Wystarczy ci, czy mam ją wyrazić słowami? Bo nie chcę, aby dręczyły cię jakiegokolwiek wątpliwości.

– Chyba wszystko zrozumiałam. Ale na wszelki wypadek powtórz jeszcze raz.

I tak też zrobił.

EPILOG

Claire stała z Simone i Belle w tym samym miejscu, gdzie rok wcześniej podczas wyprawy rowerowej zawarły pakt. Wtedy, przed rokiem, kiedy patrzyły za siebie na te setki przejechanych kilometrów, podjęły decyzję, że muszą dokonać w swoim życiu ważnych zmian.

I osiągnęły swój cel.

Teraz patrzyły przed siebie trzy silne i niezależne kobiety, które znalazły w sobie dość odwagi, aby odmienić los.

– Dwanaście miesięcy, a tyle się wydarzyło – szepnęła Claire.

– To prawda – poparła ją Simone.

– Gdyby któraś z was mi powiedziała, że za rok będę matką, popukałabym się w czoło – dodała Belle.

W sierpniu ona i Ivo zostali dumnymi rodzicami ślicznej dziewczynki. Mimo to nie zrezygnowała z ponownej wyprawy w Himalaje.

– Jak myślicie? – spytała Simone. – Mamy jechać dalej?

– Lepiej nie. – Claire oparła rower na podpórcę i zdjęła kask. – Poczekajmy na nich.

Jej przyjaciółki również zsiadły z rowerów. Obróciwszy się, wszystkie trzy popatrzyły na szlak, którym wjechały na górę. Ścieżką zbliżali się powoli trzej rowerzyści.

– Ryan wygląda na zmęczonego – zauważyła Simone, machając do męża.

– Ivo też. – Belle posłała swojemu całusa.

Claire z uczuciem niesamowitej dumy obserwowała Ethana. Pedałował mozolnie, nie odrywając wzroku od jej twarzy. W jego oczach i spojrzeniu tkwiła obietnica. Pobrali się pół roku temu. Mieszkali razem w Detroit. Ona była zajęta prowadzeniem fundacji, on prowadzeniem firmy, która cztery

miesiące temu weszła na giełdę. Claire zaproponowała Ethanowi, że wesprze go swoimi pieniędzmi. Stanowczo odrzucił jej ofertę. Ona się jednak nie poddała. Kiedy akcje trafiły do publicznej sprzedaży, szybko przystąpiła do działania. Została największym udziałowcem.

– Ale z nas szczęściary – powiedziała Belle, zanim zasapani mężczyźni dołączyli do swoich żon.

Ściskając przyjaciółki za ręce, Claire pokiwała głową.

– Myślę, że wszystkim nam dopisało wielkie szczęście. Chłopakom też.